

Daniel Bargiełowski

PO TRZYKROĆ PIERWSZY

fragmenty

W OBŁOKU EZOTERII I NA UBITEJ ZIEMI

Choć mu w Odrodzonej Rzeczypospolitej nie wolno - jako zawodowemu żołnierzowi - uprawiać czynnie polityki, to przecież nie rezygnuje Tokarzewski z podejmowania prób poprawy losu Polaków. Rozumie on jednak, iż żadni Judymowie nie wyplenia w pojedynek chorób epidemicznych, ni powszechnej biedy, wie doskonale, że indywidualne miłosierdzie nie zlikwiduje nabrzmiałych konfliktów socjalnych; nie odmieni doli mieszkańców zrujnowanego wojną kraju.

Skoro - wszakże działanie w kierunku poprawy życia współobywateli jest dla niego nakazem moralnym, to jedyną drogą, na jakiej Pułkownik Wojska Polskiego mógł realizować swe socjalistyczne, a zarazem i chrześcijańskie ideały, było czynienie starań wokół wewnętrznej, duchowej przemiany jednostek. Przestrzeże bowiem z czasem Autor „Dziejów jednego pocisku”, iż: „...Można przelać morze krwi dla szczęścia ludzkości i położyć pokotem wszystkich, co do jednego, wrogów sprawiedliwego ustroju, a nie wytepi się ciemnoty, gwałtu, chamstwa, brudu i tysiąca absurdów, które wejdą wraz ze zwycięzcą przez próg nowego domu i rozguszczą się tam na dobre i na długo, może na zawsze, jeżeli nie odnowi się w człowieku dusza”¹.

By ją przeto odrodzić, troszczy się Tokarzewski o doskonalenie etyczne rodaków, zabiega o wrywanie mieszkańców wolnej Ojczyzny z sideł powojennego zdziczenia, o wyciąganie ich z opłotków nietolerancji religijnej oraz zabobonu i o prowadzenie coraz szerszych rzesz w jasne światło Rozumu (pisanego - wedle tamtoczesnej konwencji - dużą zazwyczaj literą); co - przynajmniej - choć nie czyni zbyt wiele w sferze materialnej, całkiem przecież sporo znaczy, jeśli rzecz rozpatrywać w kategorii imponderabiliów moralnych.

Zauważyć jeszcze przy tym wypada, iż podobnie sformułowane cele stawiała sobie wtenczas w Polsce również masoneria, (której jednym z czołowych przywódców stanie się już wkrótce - cytowany przed chwilą- Andrzej Strug).



Ruch ów -jak powszechnie wiadomo - nawiązywał w swej symbolice łoży, cyrkla i węgielnicy do muratorów zatrudnionych przy wznoszeniu wielkich gotyckich kościołów, a z kolei tradycja średniowieczna wywodziła twórców katedr od budowniczych jerozolimskiej świątyni Salomona. „Genealogia godna zarazem i mistyczna”² - powiada Poeta współczesny.

Osoba architekta otaczana bywała zwykle w wiekach średnich aurą tajemnicy. „Jest to - cytujemy dalej Zbigniewa Herberta - na poły mag, na poły alchemik, astronom krzyżowych sklepień, tajemniczy człowiek, przychodzący z

¹ Andrzej Strug, *Światłocień. Udziałem* - Wiedza, Warszawa s.a. [1938], t. II, s. 157.

² Zbigniew Herbert: *Barbarzyńca w ogrodzie*, „Czytelnik”, Warszawa 1962, s. 134.

daleka, który posiada ezoteryczną wiedzę doskonałych proporcji i strzeżony pilnie sekret konstrukcji"³.

O masonskim sekrecie - za chwilę. Teraz nadmienimy jedynie, iż samo pojęcie łoży wiedzie się od czegoś, co współcześni budowlañcy zowią „pakamerą”, czyli szopą, a która budowniczym z Chartres, Reims, Strasburga, Ratzybony lub Arras dawała schronienie po pracy, zarazem zaś służyła za miejsce, gdzie dyskutowali oni nad tajnikami profesji.

W Polsce pewne ślady wskazują na istnienie operatywnych organizacji mularskich już w środowisku Włochów, przybyłych na Wawel za Zygmunta Starego, ażeby wznieść tam perłę Renesansu - rezydencję królewską, natomiast łoże nowożytnie, tzw. spekulatywne, pojawiły się u nas z całą pewnością w czasach Augusta II. Jak bowiem podaje Wielki Archiwista Wielkiego Wschodu Polski, Walenty Wilkoszewski, jeszcze za panowania Pierwszego z Sasów na polskim tronie „[...] cudzoziemcy niektórzy na Dworze Jego znajdując) się, należąc już w krajach zagranicznych do Wolnego - Mularstwa, miewali czasami między sobą w Warszawie posiedzenia, które nazywali Łożami, a które około r. 1729 z powiększeniem się członków tak w miejscu przyjętych jako i zza granicy przybywających, odbywanymi bywały z nadawaniem im nazwiska Łoży Trzech Braci”⁴.

Od skromnych początków w epoce saskiej doszło polskie wolnomularstwo do wspaniałego rozkwitu w okresie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego; co się zresztą ściśle wiązało z dotarciem przełomu oświeceniowego nad Wisłę. A chociaż znajdujemy parę nazwisk masonów również i pośród targowiczian (oraz, w ogóle, wśród zachowawczych kręgów), to przytłaczająca ich liczba stanowiła jednak trzon obozu przygotowującego Konstytucję 3 maja, a potem broniącego orężem Rzeczpospolitą przed akcją trzech mocarstw zaborczych, wreszcie - w następnym już pokoleniu - działającego insurekcyjnie aż po Listopadowe Powstanie.

„Nazwiska, które opromieniały w ciągu dwóch wieków naszą historję, należą do spisów wolnomularskich” - z satysfakcją pisał w 1906 roku Andrzej Niemojewski i taką przedstawiał listę wolnomularzy polskich: „Oto bohater książę Józef Poniatowski. Oto sławny wódz Henryk Dąbrowski. Oto jeneralicja: [Karol] Kniaziewicz, [Jan Nepomucen] Umiński, [Ignacy]Prądzyński. Oto wieloletni minister oświaty Stanisław Potocki. Oto literaci [Ludwik] Osiński, [Julian Ursyn] Niemcewicz, [Franciszek] Książnin, [Józef Epifani] Minasowicz, [Kazimierz] Brodziński. Oto całe szeregi profesorów, mężów stanu, oficerów, obywateli”⁵.

Uzupełnijmy, chociażby wrywkowo, ten spis o malarza epoki stanisławowskiej, Marcelego Bacciarellego, o ojca polskiego teatru, Wojciecha Bogusławskiego, o autora „Fircyka w zalotach”, Franciszka Zabłockiego, o Generała Ziemi Podolskich, księcia Adama Czartoryskiego, oraz o dwóch aż prymasów Polski - Gabriela Podolskiego i Królewskiego brata, księcia Michała Poniatowskiego, jak też o bojowników wolności - Kazimierza Pułaskiego, czy niezłomnego więźnia Szlisselburga, Waleriana Łukasińskiego, a otrzymamy i tak drobny jedynie fragment poczty najwybitniejszych w Ojczyźnie postaci, które terminowały w owej - jak z dumą masoni swój kunszt zowią- sztuce królewskiej⁶.

Wszystkie te znane powszechnie jednostki - a liczba mniej znanych szła w setki - wyznawały racjonalistyczne ideały Oświecenia, prawie wszystkie też podpisałyby się zapewne pod tezą

³ Ibid.

⁴ Walenty Wilkoszewski, Wielki Archiwista Wielkiego Wschodu Polskiego w latach 1818-1920: *Rys historyczno-chronologiczny Towarzystwa Wolnego Mularstwa w Polsce*. Wydał z rękopisu Tadeusz Święcicki. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1968, s. 13 (Podkreślenia oryginału. Przy okazji wyjaśnijmy, że symboliczni „Trzej Bracia” to - Polak, Litwin i Rusin).

⁵ Andrzej Niemojewski: *O Masonerji i Masonach. Szkic popularny*, Wydawnictwo Myśli Niepodległej, Warszawa 1906, s. 83.

⁶ Nawet zdecydowany przeciwnik wolnomularstwa (choć wielki polityczny wizjoner), Marian Zdziechowski, w: *Masonja. Jej cele i ideały*, in idem: *W obliczu końca*, Drukarnia Artystyczna „Grafika”, Wilno 1937, s. 5, zmuszony był przyznać, iż w Pierwszej Rzeczpospolitej nie znalazł „[...] ani jednego wybitniejszego człowieka, któryby stał poza masonją”.

Niemcewicz: „Cel główny Towarzystwa Mularskiego jest dobro i pomyślność Narodu”⁷, choć jeśli chodzi o społeczne przekonania, to większa ich część miała poglądy tradycyjne, zachowawcze, konserwatywne, gdy jedynie wyraźna (ale głośna) mniejszość należała do jakobińskich czy libertyńskich kręgów.

Lecz właśnie ze względu na ową rewoltującą mniejszość przeciw „farmazonom” (od przekręconego *freemason* - wolny murarz *vel* mularz) wystąpiły wkrótce wszystkie moce połączonych *ancien regime'ów*. Zaś wystąpiły tym skwapliwiej, gdy część wolnomularzy - uznająca zresztą istnienie Istoty Najwyższej i widząca w niej zawsze Wielkiego Budownika Wszechświata - zbuntowała się z czasem już nie tylko przeciw tronom, lecz także i przeciwko rzymskiemu Ołtarzowi; kiedy głosić zaczęła, iż choć wierzy w Absolut, to nie uznaje religijnego fanatyzmu, bo każde wyznanie wiary jest dla niej równie dobre.

Oczywiście, papież, na takie *verba acerba*, zareagować musieli. Nawiązawszy do wcześniejszej bulli *In Eminenti* Klemensa XII z roku 1738, przez całe dwa stulecia surowo występować będą przeciw masonerii, enuncjacjami swoimi wywołując jednakże ze strony adeptów wolnomularstwa tylko coraz jaskrawszy, a nierzadko i brutalny wręcz antypapizm.

Wśród otwartych przeciwników papieża rej, w połowie XIX wieku, wodzić jęły łoże francuskie, a zwłaszcza włoskie, w sposób szczególnie skonfliktowane z Państwem Kościelnym. Radykalizm tych drugich najdobitniej chyba wyraził późniejszy laureat Nagrody Nobla, Jozue Carducci, w skandalizującym z pozoru *Hymnie do Szatana*, którego najdrastyczniejsza strofa brzmi:

„*Salute, o Satana,
o ribellione,
o forza vindice
delia ragione!*”.

To znaczy:

„*Bądź pozdrowiony, Szatanie,
Ty, buntownicza,
Mścicielska siła
Rozumu!*”⁸

Szokujące wołanie nie było jednak - jak na pierwszy ogład można by mniemać - manifestacją satanizmu, lecz (oprócz jawnej prowokacji antypapieskiej⁹) odwiecznym - bo wiodącym się co najmniej od zoroastrianizmu poprzez manichejczyków - przeświadczeniem, iż natura świata jest dualistyczna lub - by użyć „cybernetycznego” języka - binarna. Ową starą tezę w następujący sposób ujął pono w 1889 roku Albert Pike - żarliwy anglikanin, mason i, nawiasem mówiąc, konserwatysta: „Tak, Lucyfer jest bogiem; na nieszczęście Adonai /tj. Jehovah/ czyli „Bóg Żydowski” jest także Bogiem. Albowiem według odwiecznego prawa nie istnieje światło bez cienia, ani piękno bez brzydoty, ani biel bez czerni. Absolut może istnieć jedynie pod postacią dwóch bóstw”¹⁰.*

⁷ Julian Ursyn Niemcewicz: *O wolnem mularstwie w Polsce*, Druk W. L. Anczyca i Spółki, Kraków 1930, s. 41.

⁸ Giosue Carducci: *Inno u Satana*, w: *Satana a polemiche sataniche di...*, XIV Edizione riveduta dali Autore, Nicola Zanicheli, Bologna (Bologna) 1883, s. 3 (Pierwodruk w bolońskim „11 Popolo”, 8 XII 1869 r.).

⁹ W: Ignacy Oksza Grabowski: *Masonerja*, Zakład Drukarski F. Wyszyński i S-ka, Warszawa 1923, s. 92, czytamy: „Ten hymn śpiewano w teatrze Humberta w Rzymie 24 sierpnia 1887. A czarna chorągiew z wizerunkiem Szatana była obnoszona [w] r. 1882 przy odsłonięciu pomnika [Józefa] Mazziniego, przy-czem były wezwania do zatknięcia jej na Watykanie”.

¹⁰ Cyt. za: J.[ózef] Warszawski, O.[jciec], S[ocietatis] J[esu] {tzn. jezuita}: *Zwięzły komentarz do wydanej przez Kongregację Doktnny Wiary „Deklaracji” o przynależności do stowarzyszeń masońskich* (Nadbitka z londyńskiego czasopisma „Epoka”), s. 15.

* [Cytowany fragment jest fałszywką przypisaną Albertowi Pike'owi przez Leo Taxila. Do tej pory wiele osób popełnia – często nieświadomie - błąd przedstawiając tą wypowiedź jako autentyczne słowa Suwerennego Wielkiego Komandora Rady Najwyższej Jurysdykcji Południowej OSDiU. - dop. red. WWW]

Powyższy fragment *Instrukcji* podajemy za jezuitą, o. Józefem Warszawskim, który ze zgrozą przy okazji wspomina, iż na londyńskiej Devonii pokazywano mu siedzibę Wielkiej Łoży Anglii, na frontonie której dwa duchy podtrzymujące herb masoński miały anielskie skrzydła i... koźlece kopyta, kojarzące mu się nieuchronnie z szatanem¹¹.

Ma się rozumieć, można w całym tym zagadnieniu dostrzegać jeno problem parzystokopytnych fantomów, ale można też widzieć tu jedną z najgłębszych tajemnic wiary, zawartą w trwożnym pytaniu: *unde maluml* Jeśli bowiem dobry Bóg jest Wszechmocny, to skąd się biorą zło moralne i fizyczne cierpienia istot absolutnie niewinnych (choćby niemowląt i małych dzieci)? Nie wspominając już nawet o zajączku rozszarpywanym przez jastrzębia... Toteż Artur Schopenhauer, odrzucający koncepcję Boga-Stworzyciela, z sarkazmem zauważy, iż gdyby świat był dziełem Najwyższego, „[...] sam dyabeł roniłby łzy nad Bogiem, że mu się tak fatalnie dzieło jego nie udało”¹².

Roztrząsaniu owych fundamentalnych kwestii poświęcono dotąd dziesiątki tysięcy foliałów, a sensownej odpowiedzi nie ma po dzień dzisiejszy. I nigdy jej chyba - ośmielamy się suponować - nie będzie. W każdym razie Louis Dupre, autor - wydanej przez arcykatolicki „Znak” - rozprawy z filozofii religii pt. *Inny wymiar*, w podrozdziale poświęconym „Tajemnicy zła” wyznaje z pokorą, iż zadowolającej odpowiedzi dotąd nie zna¹³. Do tego samego, zresztą, przyznaje się także wielu innych, uczciwych teologów, którym nie wystarczają już nie kończące się wariacje na „melodię” poddaną niegdyś przez Arystotelesa, a później podjętą przez św. Augustyna (na tę mianowicie, która głosiła, iż zła nie ma, a w zasadzie istnieje tylko... brak dobra).

Ojciec Warszawski natomiast ów ontologiczny dylemat niweluje krótko, powołując się na 2335 paragraf Kodeksu Prawa Kanonicznego: „Katolicy, którzy wstępują do sekty masońskiej, względnie do jej podobnych stowarzyszeń, walczących z Kościołem i z legalnymi władzami cywilnymi, popadają tym samym w ekskomunikę zarezerwowaną Stolicy Apostolskiej *simpliciter* [bezpośrednio]”. Po czym informuje: „Kanon ten trwał nienaruszony, zarówno w swym tenorze, jak i w uwydatniającej go sankcji, aż do dnia soboru »Vaticanum II«”¹⁴.

Trzy ledwie lata po promulgowaniu przywołanego wyżej kanonu, prototyp głównego bohatera *Ludzi bezdomnych*, dr Rafał Radziwiłłowicz, oraz wybitny działacz socjalistyczny, a niedawno jeszcze oficer I Brygady Legionów, Tadeusz Gałęcki (znany szerzej pod *nom deplume* Andrzeja Struga) podejmują nad Tybrem starania o restytuowanie polskiej obediencji masońskiej. I wkrótce włoska *Gran Logge Nationale* staje się Matką dla łóż rytu szkockiego w wolnej Polsce.

Ważna to dla zrozumienia dalszych kwestii dystynkcja - „ryt szkocki”. Obrządek ten odznaczał się bowiem szerszym otwarciem na kwestie religijne w porównaniu z francuskim agnostycznym *Grand Orientem*, który współzawodniczyć będzie później ze „Szkotami” o wpływy pośród polskich braci w fartuszkach.

Powołana w Warszawie, 19 III 1920 r., loża masońska „Kopernik” zostanie z kolei lożą-matką dla wszystkich polskich placówek symbolicznej „sztuki królewskiej” owego właśnie rytu.

¹¹ Ibid. Nota: Pragniemy na marginesie poinformować czytelników, iż, po pierwsze, przy uliczce Devonii w Londynie nie ma siedziby łóż masońskich, znajduje się tam natomiast, od lut jeszcze przedwojennych, kościół! Polskiej Misji Rzymskokatolickiej w Anglii, oraz, po drugie, że wybraliśmy się specjalnie „na przespiegi” pod gmach Wielkiej Łoży, znajdujący się u centrum miasta w pobliżu Covent Garden, lecz chociaż uzbrojeni byliśmy w połowę lornetkę, to nie udało nam się w żaden sposób dostrzec kopyt u nóg dwu skrzydlatych istot, umieszczonych tam wysoko na frontonie budynku.

¹² Cyt. za: M.[arian] Dziedzichowski: *Pessimizm, romu u podstawy Chrześcijaństwa*, Nakładem Autora, Kraków 1914, t. I, s. 190 (z powołaniem się na A Schopenhauera. *Uie Heli ais Wille und Yorstellung, Ergänzungen* [Uzupełnienia] do ks. 11, rozdz. XXVIII. We wskazanym miejscu znajdujemy aliści jedynie przywołanie Arystotelesa, mówiącego, iż „przyroda nie jest boska, lecz diabelska”, oraz konstatację, że: „Boga, którego by nasza chęć przemienić się w taki [okrutny] świat, musiałby doprawdy diabeł opętać”. [A. Schopenhauer: *Świat jako wola i przedstawienie*. Przełożył i komentarzem opatrzył Jan Garewicz, is PWN, Warszawa 1995, t. II, s. 503, 513]).

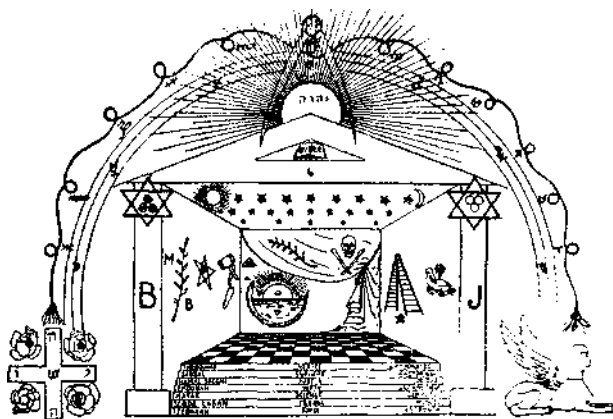
¹³ Cf. Louis Dupre: *Inny wymiar, filozofia religii*. Przekład Sabina Lewandowska, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 1991, s. 296-313.

¹⁴ J. Warszawski, on. cit., s. 15.

Powiedzmy przeto teraz o nich słów choć parę. Oto, choć gromadziły one członków o różnych zapatrywaniach społecznych i politycznych, to przecież z reguły miawały odcień raczej lewicowy niżli prawicowy, skłaniały się też ku zasadom międzynarodowej solidarności, a nie ku szowinizmowi, i optowały zwykle za demokracją parlamentarną, nie zaś za rządami autorytarnymi (co stanie się, jak wnet zobaczymy, powodem licznych perturbacji w pomajowych dziejach wolnomularstwa polskiego). Uciekając się więc do fraz kunsztownych, można by za Władysławem Broniewskim powiedzieć, iż międzywojenna nasza masoneria wyrosła „różą z serca Okrzei”¹⁵.

Najwybitniejszy dziś w Polsce badacz wolnomularstwa, prof. Ludwik Hass, podaje: „W pierwszej połowie 1921 r., powstała w formalnie znajdującym się poza granicami państwa polskiego Wilnie loża »Tomasz Zan«, pomyślana jako loża prowincjonalna dla terenów Litwy Środkowej, czy też w ogóle ziem litewsko-białoruskich”¹⁶. Skupiała ona - informuje z kolei świadek tamtych czasów, Kazimierz Okulicz: „[...] miejscowe inteligenckie elementy demokratyczne spod znaku PPS, ludowców i demokratów, czyli krajowców, ze znaczną przewagą ideologicznych wpływów tych ostatnich”¹⁷.

Wkrótce po erygowaniu, właśnie członkiem wspomnianej loży zostaje dowódca tamtejszej 19. Dywizji Piechoty, płk Michał Karaszewicz-Tokarzewski.



Loża wileńska, poprzez swego Patrona, nawiązywała, oczywiście, do mickiewiczowskich tradycji. Nie od rzeczy więc będzie może przypomnienie, iż niczym innym jak paramasońskimi związkami były kiedyś koła filomatów, filaretów i promienistych, a Mickiewiczowska *Oda do młodości* to -jakby nie zaprzeczać- manifest *par excellence* wolnomularski. Znany nam z *Dziadów* prokurator, Hieronim Botwinko (Senator: „Hej, posłać po Botwinę! zatrzymać tu klechę -”) uzyskał w 1822 roku od przesłuchiwanego Mistrza loży „Gorliwy Litwin” wyznanie, iż „[...] główna tajemnica masonerii jest wolność i równość, czyli

zaprowadzenie między wszystkimi klasami ludów wolności i równości, a zniesienie wszelkiego despotyzmu [...]”¹⁸; toteż nie dziwi nas, że sądzony dwa lata później Tomasz Zan skazany zostanie za swą „wywrotową” działalność na rok twierdzy, Jan Czeczot i Adam Suzin otrzymują po pół roku, a już los Mickiewicza powszechnie wszystkim jest znany.

Symboliczne ma tedy chyba znanie fakt, iż nowo erygowana po I wojnie światowej loża wileńska sprawowała będzie z czasem swoje obrzędy w murach pobazylikańskich, unieśmiertnionych procesem filaretów i przemiana Gustawa w Konrada¹⁹.

Tokarzewski, wstępując w grono „synów Światła”, poddaje się skomplikowanemu rytuałowi inicjacyjnemu, w czasie którego uroczystość przysięga „[...] prowadzić się i zachowywać uczciwie, być chętnym i godnym obywatelem, szanującym Prawa Państwa, wiernym przyjacielem, dobrym członkiem rodziny i Wolnym Mularzem, zwalczającym nałogi i szerzącym cnoty”²⁰.

¹⁵ Władysław Broniewski: *Róża*, w: *Wiersze zebrane*, PIW, Warszawa 1955, s. 43.

¹⁶ Ludwik Hass: *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, PWN, Warszawa 1984, s. 228.

¹⁷ Kazimierz Okulicz.: *Brzask, dzień i zmierzch na ziemiach Litwy historycznej*, w: *Pamiętnik Wileński*, PFK, Londyn 1972, s. 32.

¹⁸ Cyt. za: Zdzisław Kępiński: *Mickiewicz hermetyczny*. PIW, Warszawa 1980, s. 25.

¹⁹ Informacja uzyskana od ppłk A. Płońskiej, która wiadomość tę usłyszała z ust samego gen. MTK. Zapisaliśmy jednak dla ostrożności „z czasem”, ponieważ J. K. Zamorski podaje, iż uczestniczył w zebraniach loży „Tomasz Zan”, odbywanych w prywatnym mieszkaniu je przewodniczącego (Arch. Inst. JP [Londyn], [Józef] Kordian Zamorski: *Dziennik*, rkps, k. nlb. [Zapis z 2S 111 1940 r.]). Kskop. - w zbiorach D.B.

²⁰ Pełny tekst przysięgi w: Leon Chajm: *Wolnomularstwo II Rzeczypospolitej*, „Czytelnik”, Warszawa 1975, s. 253-254.

Pod przewodnictwem, czyli - wedle wolnomularskiej terminologii - „pod młotkiem” Witolda Abramowicza (prezydenta miasta Wilna i posła na Sejm Wileński, a z czasem senatora Rzeczypospolitej) działa on w loży wraz z bratem Marszałka, mecenasem Janem Piłsudskim, a także wspólnie z piłsudczykami: płk. Józefem Kordianem Zamorskim, Stefanem Kirtiklisem (wojewodą - kolejno - wileńskim, pomorskim i białostockim), z Marianem Zyndramem-Kościałkowskim (również wojewodą białostockim, a następnie - po Maju - ministrem spraw wewnętrznych i premierem, zaś przed samym wybuchem wojny - ministrem opieki społecznej) oraz - być może - między innymi z późniejszym prezydentem RP na Uchodźstwie, Władysławem Raczkiewiczem²¹. Jak bowiem stwierdza inny historyk masonerii, Leon Chajn: „[...] najliczniej reprezentowaną grupą w zakonie [wolnomularskim] byli piłsudscy różnymi odcieniami, z legionową tradycją, powiatową lub strzelecką - często mający przeszłość socjalistyczną, przeważnie we Frakcji Rewolucyjnej, radykalnie - chłopską - działacze stronnictw zrzeszających postępowo - demokratyczną inteligencję”²². Według wyliczeń tegoż Badacza, ponad 60 polskich wolnomularzy służyło niegdyś w Legionach, około 80 w POW i „Strzelcu”, kilkunastu było w Drużynach Strzeleckich, około 90 należało do PPS, a 50 związało się uprzednio z ruchem ludowym²³.

Również i Ludwik Hass podaje: „Wstąpiło też do łóż sporo cywilnych i wojskowych piłsudczyków, w tym niektórzy z najwyższego szczebla ich elity, jak B. Miedziński, W. Sławek, A. Skwarczyński, A. Koc, czy znany *bon vivant* B. Wieniawa-Długoszowski [Choć ten ostatni - zauważa prof. Hass - należał zapewne do stosunkowo licznej grupy adeptów, która tylko »masońsko się bałamuciła«]”²⁴.

Czego wszakże szukali ludzie Marszałka pośród „dzieci Wdowy” (jak się w swym własnym kręgu określają masoni)? Odpowiedzi udzielił nam niespodzianie, wspomniany tu przed chwilą, Kordian Zamorski. W nie wydanym do tej pory *Dzienniku* pisze bowiem: „Komendant sam [do masonerii] nie należał, ale uważając, że trzeba wiedzieć co się tam dzieje i pozatem licząc się że przynależność Polski do światowej masonerii może nam dać poparcie w rokowaniach pokojowych polecił nam [do niej] wstąpić.

Po 1926 r. polecił [jednak] szczególnie wojskowym wystąpić, a lożom dać się uśpić uważając, że już jesteśmy dość silni [sic!], by nie podlegać wpływom międzynarodowym. Większość łóż, zwłaszcza wojskowych, uśpiła się [wtedy]”²⁵.

Czyli - jasno z tego wynika - zarówno Piłsudski, jak i jego zwolennicy traktowali wolnomularstwo całkiem instrumentalnie. I stąd śmieszyc ich musiał pewnie skomplikowany ceremoniał masoński, zaś do szczytnych ideałów tej organizacji odnosili się chyba, w większości, z przymrużeniem oka.

Owóż - w przeciwieństwie do wielu „bałamucących się wolnomularsko” piłsudczyków - Tokarzewski udział swój w pracach Zakonu potraktował bardzo serio. I stąd przeżył wnet - wolno sądzić - głęboki konflikt duchowy. Nieobce musiały mu wszak być enuncjacje papieskie. Choćby ta z encykliki *Mirari vos* Grzegorza XVI z roku 1832, głosząca, iż: „Tajne organizacje są ryzostokiem, do którego spłynęły i w którym się zmieszały razem wszystkie krzywoprzysięstwa, nieuczciwość i bluźnierstwo, jakie się zawierały we wszystkich najohydniejszych herezjach”²⁶. Głęboko wierzącemu i regularnie praktykującemu katolikowi takie słowa zamykały niewątpliwie drogę do życia sakramentalnego. Po wstąpieniu do masonerii, nie mógł bowiem Pułkownik uzyskać

²¹ Cf. L. Chajn, op. cit., s. 189-192; item - L. Hass, op. cit., s. 232 Nota: Prof. L. Hass, który zechciał zapoznać się z masońskimi partiami tej książki, przy nazwisku Raczkiewicza postawił znak zapytania.

²² Leon Chajn: *Polskie Wolnomularstwo 1920-1938*, Czytelnik, Warszawa 1984, s. 271.

²³ Cf. *ibid.*

²⁴ Ludwik Hass: *Liberatowie, ezoterycy, piłsudczycy. Z dziejów polityki w Polsce w latach 1924-1928*, „Dzieje Najnowsze” R. V, z. 3, 1973, s. 62.

²⁵ K. Zamorski, *Dziennik* (Zapis z 28 111 1940 r.).

²⁶ Cyt. za: Józef Warszawski, Ks.[iędz], SJ: *Mysł jest bronią*, IW PAX. Warszawa 1989, s. 58.

absolucji przy Spowiedzi Świętej, a w siad za tym - nie miał przystępu do Sakramentu Ołtarza. I nic mu w tym względzie nie pomagało prowadzenie życia zgodnie z Dekalogiem czy gorliwy nawet samarytanizm.

O ówczesnej sytuacji wielu szlacheckich jednostek tak napisze w paryskiej „Kulturze” wilnianin, prof. Stanisław Swianiewicz: „W owym okresie Kościół zabraniał wiernym należeć do organizacji masońskich. Nacjonalistyczna prawica wykorzystywała to stanowisko Kościoła dla walki ze wszystkimi prądami liberalizmu politycznego [...] Jeżeli chodzi o problemy narodowościowe, tak aktualne na terenie wileńskim, stanowisko naszych przyjaciół o których wiedzieliśmy, że należeli do masonerii, było o wiele bardziej zgodne z zasadami etyki chrześcijańskiej, niż stanowisko większości przedstawicieli kleru zarówno polskiego, jak i litewskiego”²⁷.

Jedyny ocalały z Katynia ma chyba rację; masoni polscy w przytłaczającej większości prezentowali rzeczywiście wysokie walory moralne. Byli zawsze zwolennikami pojednania między narodami, a także orędownikami zgody wśród klas społecznych, niezmiennie sprzeciwiającymi się dokonywaniu przemian w trybie rewolucyjnej przemocy. Nie otwierało im to jednak, niestety, drogi do współdziałania z Kościołem. Ówczesny papież. Pius XI. wołał: „Nieprzyjaciele naszego szczęścia, których Chrystus nazywa «siłami piekła», są zawsze aktywni wśród was”. I przestrzegał Polaków, że masoneria: „[...] nawet rozszerzyła wśród was swój wpływ złowróżebny. będąc nieszczęściem dla wiary i religii, stanowiących wasze najcenniejsze dziedzictwo i rzeczywisty powód sławy waszego narodu”²⁸.

Przy takim stanowisku Stolicy Apostolskiej płk Tokarzewski musiał zapewne czuć, iż trwa na straconych pozycjach i że będzie w Kościele katolickim wieczyście potępiony. (Piszemy „w Kościele katolickim”, ponieważ ewangelikom czy anglikanom, na przykład, ich wyznania nie stwarzały podobnych problemów).

A przecież - jak wykażą to dalsze losy jego koleje - religijna wiara pozostanie dla MTK na stałe wielką potrzebą duszy. I głód jej zawsze mu będzie doskwierał. Szamocząc się więc wewnątrz, wznawia Pułkownik na własną rękę studia w zakresie wiedzy hermetycznej, by się jakoś wydostać z pułapki, jaką sam na siebie zastawił. Wkrótce też chyba spostrzeże, iż ideologia łożowa rozmija się jakby nieco z przyrodzonymi mu duchowymi predyspozycjami.

Rzecz w tym, że nawet w rycie szkockim - otwartym w zasadzie na spirytualistyczne impulsy - kult matematycznie wręcz pojmanego Absolutu przeważał jednak nad intuicyjnym poznaniem Najwyższego, nad elementami gnozy, nad penetracją mistyczną. Stąd - czuły na doznania płynące ze świata ponad-materialnego, od owych zwidów ciemnych, duchów nocy oraz od barwnych aniołów z drohobyckich witraży Stefana Matejki, Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego, jak też od wszystkich płodów ludowej wyobraźni, którymi karmiony był od dziecka - nie bardzo umie się Tokarzewski odnaleźć w Kosmosie, wykreślonym przez cyrkiel Wielkiego Architekta; nie potrafi zagrzać miejsca w precyzyjnej, lecz chłodnej budowli, wznoszonej przy użyciu symbolicznego pionu i węgielnicy masońskiej.

Powtarza się przeto w historii jego ducha przygoda, jaką ruch filomacki i filarecki przeżył równo przed wiekiem. Oto jak niegdyś masońskiemu „szkiełku i oku” Czcigodnego Brata, Jędrzeja Śniadeckiego, jak jego „martwym” prawdom, „nieznanym dla ludu”, przeciwstawiali młodzi przyjaciele Mickiewicza „prawdy żywe” serc ludzkich oraz wiarę rodem z białoruskiej, wieśniaczej mitologii, tak obecnie w umyśle pułkownika Tokarzewskiego pojawiło się pragnienie, ażeby wolnomularskie rozumienie harmonii Wszechświata, by jego sterylną eschatologię uzupełnić drażnieniem własnej jaźni i w ten sposób połączyć zimny, zgeometryzowany Makrokosmos z

²⁷ Stanisław Swianiewicz: *Wspomnienie o mojej żonie Olimpij*, „Kultura” nr 11 (530), listopad 1991 r., s. 99.

²⁸ Cyt. za: J. Warszawski, op. cit., s. 59.

wewnętrzny żarem ludzkiego Indywiduum, aby - słowem - dopracować się poczucia jedni Bytu²⁹.

Na szczęście dlań rozwiązanie tej dręczącej dychotomii zdawał się podówczas ofiarowywać „niespokojnym duchom” nowożytny ruch teozoficzny.



Helena Bławacka

O jego animatorce, Helenie Piotrównie Bławatskiej, własnego sądu wypowiedzieć nie potrafimy. Pójdziemy przeto w ślady Maurycego Maeterlincka, który w swej *Wielkiej tajemnicy* wyznał: „Nie przysługuje mi tutaj prawo sądenia tej zagadkowej kobiety”³⁰, i poprzestaniemy tylko na sformułowaniu ogólnej uwagi, iż mistycyzm bardzo często użył także głębi i pod wszelakie mistyfikacje.

Co się zaś tyczy *opus magnum* Bławatskiej, czyli jej *Nauki tajemnej*, to bijąc się w piersi wyznajemy, że nie byliśmy w stanie przebrnąć przez dwa opasłe tomszcza, które i tak są zresztą tylko skromnym wyborem z sześciotomowego angielskiego oryginału *The Secret Doctrine*. Przytoczymy natomiast ocenę jej trudu, dokonaną przez Autora „Inteligencji kwiatów”.

Maeterlinck tak pisał o *Nauce tajemnej*: „[...] to monument olbrzymi, ale bardzo chwiejny, a raczej gigantyczny stos, na który zrzucano bezładnie, niepotrzebnie wszystko, gdzie też spotykają się i przygniatają wzajem erudycja najszerzego zakresu, wprost niezrównana, i nader wątpliwej wartości okruchy wiedzy, legend, baśni i historii, gdzie leżą obok siebie najprzedziwniejsze hipotezy i pozbawione wszelkiej podstawy majaczenia, fakty ścisłe z twierdzeniami absurdalnymi, idee najsłuszniejsze i najchimeryczniejsze, marzenia szczytne i wytwory maligny bez związku. Wszystko tu jest w ilości niezmiernej, a chociaż ogromna kupa zawiera moc materiału, który od razu, bez badania rzucić trzeba na bok, to jednak, chcąc być bezstronnymi, przyznać musimy, że spekulacje tu i ówdzie napotymane, zaliczają się do najszczytniejszych, jakie wytworzone zostały w ogóle”³¹.

Trzeba przyznać, iż ocena - mimo wszystko - brzmi zachęcająco. Toteż z wysiłkiem, ale jednak, przeczytaliśmy inną pracę Bławatskiej. a mianowicie jej *Izys odstonioną*, a także *Klucz do teozofii*. będący popularyzatorskim - w formie pytań i odpowiedzi - wykładem sekretnej doktryny. Po lekturach owych już nas za bardzo nie ciekawi, czy Autorka była istotnie hochsztaplerką, awanturnicą i erotomanką-jak sugerują to jej przeciwnicy, a co zdaje się częściowo potwierdzać raport dr. Ryszarda Hodgsona. wysłanego w roku 1884 do Indii przez *Society for Psychological Research* w celu zbadania rewelacji roznoszanych przez Bławatską po świecie³² - nie interesuje nas to zbytnio, skoro Twórczyni neoteozofii w połowie ubiegłego wieku utrafiła jednak celnie w wielką

²⁹ Autor miał szczęście, iż dwoje ostatnich towarzyszy gen. MTK na ścieżce ezoterii zdążyło jeszcze zapoznać się z hermetycznymi partiami tej książki i sporządziło, niezależnie od siebie, dwie listy uwag do przedstawionego im tekstu. Ze względu na ważkość owego oglądu spraw „od środka” ruchu, będziemy ich spostrzeżenia odnotowywać odąd sukcesywnie w przypisach. Zaczniemy wszakże nie od słów krytyki, ale - mimo iż zatracić to może o autoreklamę - od pochwały pod naszym adresem. Otóż Elżbieta Bocheńska, w: *Uwagi, uzupełnienia, sprostowania, sugestie, które mi się nasunęły podczas czytania Monografii o gen. Tokarzewskim (str. 500-540)* [mpsu, czyli s. 473-523 tej książkip do ewentualnego wykorzystania przez Autora, zechciała napisać: „Ta strona bardzo mi się podoba. Zwłaszcza ostatni ustęp [podkreślenie oryginału]. Niezmiernie głęboko i pięknie ujęty. Najgłębiej i najprawdziwiej odzwierciedla duchowość generała. W wielkiej syntezie przekazuje jego duchowe predyspozycje, jego stałe poszukiwania, jego bezustanne dążenia prowadzące do »dopracowania się poczucia jedni Bytu« (Mps sygnowany i datowany: „20 I 1993 r.” - w zbiorach D.B.).

³⁰ Maurycy Maeterlinck: *Wielka tajemnica*. Przełożył z. oryginału Fjrciszczek] Mirandola [i.e. Pik], Nakładem Wydawnictwa Polskiego, Lwów-Poznań 1923, s. 21”.

³¹ Ibid.

³² Drugi z kolei recenzent hermetycznych fragmentów naszej książki, Władysław Bocheński, w *Uwagach* swoich zadysponował krótko: „Pisząc o Bławatskiej proszę skreślić - hochsztaplerka”(Mps sygn., lok. i dat.: „Warszawa, 20.01.1993 r.”-w zbiorach D.B.). Natomiast Małżonka jego dodała jeszcze następującą motywację: „Zdaje się, że w stosunku do Bławatskiej nie było zarzutu, że była crotomanką (może by to wykreślić). Podejrzewano ją, że cuda, które czyniła, były oszustwem. Raport dr. Hod[g]sona niektórzy oceniają jako stronniczy i nieobiektywny. W owym czasie mało znane były te siły psychiczne i duchowne, którymi Bławatska dysponowała. Obecnie sprawami jasnowidzenia, jasnosłyszenia, materializacji, dematerializacji, lewitacji, telepatii, parapsychologii zajmuje się również nauka. Te zdolności występują nawet u ludzi na niższym poziomie duchowym od Bławatskiej” (E. Bocheńska, loc. cit.). Porównać warto jednakże powyższe opinie z miażdżącą krytyką H. P. Bławatskiej w: L.[yon] Sprauć i Catherine C.[rook] de Camp: *Duchy, gwiazdy i czaty*. Z angielskiego przełożył Wacław Niepokólczycki, PWN, Warszawa 1970, rozdział XIII „Wścibscy mahatmowie”, s. 385-423.

duchową potrzebę zachodniej cywilizacji i, niezależnie od romantyków oraz Artura Schopenhauera, wyciągnęła ze swego rozpoznania dalekosiężne konsekwencje. Myślmy tu - ma się rozumieć - o fascynacji naszego kręgu kulturowego religiami i filozofią Wschodu.

Nie aspirując wszakże i w tej kwestii do nieomyślności, podeprzemy nasz wywód autorytetem prof. Jerzego Nowosielskiego, znakomitego malarza, a równocześnie chrześcijańskiego myśliciela prawosławnej konfesji, który ostatnio napisał: „Nie mogło się stać inaczej. Przyszła wreszcie do nas ta wielka tradycja religijna, to wielkie doświadczenie, od kultury duchowo starszej i bardziej dojrzałej [...] Religia orientalna /tak to umownie nazwijmy/ zapełnia tylko pustkę, którą pozostawia po sobie niespójny, nielogiczny, amoralny, często zbrodniczy system judeo-chrześcijaństwa [...] Religia orientalna ofiarowuje samą siebie, bo jest religią prawdziwą. Człowiek dojrzały duchowo i uczuciowo nie znajduje w płaszczyźnie rozumowej, logicznej, wytłumaczenia dla tragedii istnienia. Istnienia ludzi, zwierząt, przyrody, możliwych światów - długotrwałych, a jednak śmiertelnych. Jak na przykład ma się ustosunkować Kościół chrześcijański do cierpienia zwierząt? Jak ma duchowo opiekować się ludźmi takimi na przykład jak hodowcy, którzy muszą albo sami zabijać, albo odprowadzać na okrutną śmierć zwierzęta, z którymi przecież, o ile nie są całkiem jeszcze surowym prymitywem, muszą posiadać jakąś więź uczuciową. Powraca problem kata: nie ma on żadnego grzechu. Jak jednak wmówić człowiekowi, że nie ma grzechu, skoro on sam dobrze wie, że go ma? [Wtrąćmy w nawias trzy grosze: w dniach gdy przytaczamy właśnie słowa Profesora podała prasa, że ostatni kat angielski, mający na swym koncie wykonanie wyroków na 17 kobietach i 443 mężczyznach, po przejściu na emeryturę stał się gorącym zwolennikiem zniesienia w Wielkiej Brytanii kary śmierci³³ - D.B.]. Nasze, judeo-chrześcijańskie systemy są tu bezradne. Natomiast orientalne prawo karmy z żelazną konsekwencją takie zjawisko tłumaczy. To nic, że pierwsze forpocztki orientalnej religii w kształcie różnego rodzaju teozoficznych i antropozoficznych ruchów były zbyt naiwnie »popularyzowane« w Europie i w Ameryce. Po tej, rzeczywiście niekiedy naiwnej, fali »mody« elementy orientalnej świadomości religijnej pozostały i niepokoją po staremu»³⁴.



Emblemat i dewiza
Międzynarodowego Towarzystwa
Teozoficznego

Czytelnicy niniejszej monografii przypominają sobie zapewne, że już na początku stulecia, w dalekim Drohobyczu, miejscowy katecheta grzmiał z łamów szkolnego pisemka na uczniowskie fascynacje buddyzmem, głosząc przy okazji, iż jedynie wiara rzymskokatolicka przynosi jakoby słuszne odpowiedzi na wszystkie dręczące młodzież pytania: a co uważniejsi pamiętają też chyba, że Tokarzewski interesował się w latach studenckich działalnością wielkiego oryginała i teozofa, Wincentego Lutosławskiego,

oraz że szukał kontaktów z mistycznym jego ruchem odrodzenia.

Wprawdzie przed I wojną światową „elsowie” działali głównie w Galicji i niezależnie od inicjatyw spod znaku H. P. Bławatskiej, jednakże teozoficzne idee docierały wtedy również i na teren Królestwa. „W początkach 1905 r., - pisze Hass - zatem wcześniej od [restrykcji] wolnomularstwa, powstało w Warszawie pierwsze kółko teozoficzne, organizacja zaś zalegalizowała się wiosną 1912 r. pod nazwą Warszawskie Towarzystwo Teozoficzne”³⁵. Ze znanych postaci należeli doń wówczas m.in. Tadeusz Miciński - o którym Witkacy twierdzi, iż „[...] żył tak, jakby Polska była Chaldeją, jej stolica Babilonem, a on sam magiem i kapłanem”³⁶ - oraz autorka popularnego *Dewajtisa*, Maria Rodziewiczówna; lecz przeważały w Towarzystwie [...]

³³ O tragicznym losie ostatniego kata brytyjskiego vide: Gustaw Herling-Grudziński: *Zeszyt Williama Moulclinga, emeryta*, „Kultura” nr 1(545), styczeń-luty 1993 r., s. 29-44.

³⁴ Jerzy Nowosielski: *Inność Prawosławia*, Wydawnictwo „Ar.”, Warszawa 1991, s. 153-154.

³⁵ L. Hass, *Liberale, ezoterycy...*, s. 55.

³⁶ Stanisław Ignacy Witkiewicz: *622 upadki Bunga czyli Demoniczna Kobieta*. Wstępem poprzedziła i opracowała Anna Micińska, PIW, Warszawa 1972, s. 115.

kobiety ze sfer zamożniejszego mieszczaństwa i średniej inteligencji³⁷.

Historyk podaje dalej: ...W 1913 r. nawiązali teozofowie współpracę z ruchem niepodległościowym³⁸; my zaś z innych źródeł wiemy, że Lutosławski podejmował jeszcze wcześniej od Królewiaków starania wokół organizacji polskiej siły zbrojnej; i mamy też w pamięci, że w okopach nad Styrem zetknął się był Tokarzewski z żołnierzem o legionowym pseudonimie „Teozofowicz”. Tak że - jak widać - „chmura” teozofii już przed pierwszą wojną światową wisiała nad Polską w powietrzu.

Teraz zaś, po odzyskaniu niepodległości, twórca „Eleuterii” podejmuje obie swe dawne misje: z jednej strony - wydaje szereg antybolszewickich broszur, a z drugiej - kontynuuje rozważania, utrwalone poprzednio w pracy pt. *Rozwój potęgi woli przez psychofizyczne ćwiczenia*, po której - choćby tylko z profesjonalnego zainteresowania - sięgnął pewnie Dowódca 19. Dywizji Piechoty.



Michał Tokarzewski z Wandą Dmowską i Heleną Boloż-Antoniewiczową
(warto zwrócić uwagę na teozoficzną swastykę, noszoną przez Generała na łańcuszku)

Równocześnie, powołane na nowo do życia Polskie Towarzystwo Teozoficzne, wybiera na swym I Zjeździe - w lutym 1921 roku - prezesem organizacji Wandę Dynowską, „[...] osobę mającą dostęp do J. Piłsudskiego³⁹”, a w skład Zarządu Głównego wchodzi, w przeważającej liczbie, zwolennicy Pierwszego Marszałka⁴⁰.

W tym właśnie czasie w szeregi teozofów wstępuje także płk Tokarzewski, by z miejsca stać się wśród nich postacią sztandarową, wiodącą; niewątpliwie - najwybitniejszym członkiem Towarzystwa.

³⁷ L. Hass. op. cit., s. 55.

³⁸ Ibid.

³⁹ Ibid.

⁴⁰ E. Bocheńska (loc. cit.) uściśla: „Inicjatką utworzenia tego Towarzystwa była w 1919 r. Wanda Dynowska (członek włoskiego Towarzystwa). Nie była ona członkiem przedwojennego Warszawskiego Towarzystwa [Teozoficznego]. Nie należał też do niego, jak błędnie podaje [Leon] Chajm ([w: *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*], s. 448) ani generał [MTK] ani [Tadeusz] Bibro”. Po czym nasza Recenzentka sugeruje: „Czy nie uważa Pan, że byłoby warto przytoczyć w monografii zawarte w Statucie trzy cele Towarzystwa? Oto one: 1. Utworzenie zawiązku wszechludzkiego braterstwa bez różnicy rasy, narodowości, płci i wyznania. 2. Prowadzenie studiów porównawczych nad religiami, filozofią i nauką. 3. Badanie nieznanych praw natury i ukrytych sił przyrody. - Może wzbogaciłoby to portret generała?”. Cf. itein - W.D. [Wanda Dynowska]: *Sprawozdanie ze Zjazdu Polskiego Towarzystwa Teozoficznego*, „Przegląd Teozoficzny” nr 8, maj-grudzień 1923 r., s. 58-60, gdzie powyższe cele, po raz pierwszy w Polsce, przedstawiono drukiem.

Prowadzone dotychczas z inspiracji masońskich studia ezoteryczne uzupełnia obecnie Pułkownik o lektury - przetłumaczonych akurat na język polski - utworów poetyckich Rabindranatha Tagore, jak również fragmentów *Wed* i *Upaniszad* oraz innych świętych ksiąg Indii; rozczytuje się zwłaszcza w przepięknym wytworze hinduskiego mistycyzmu - w słynnej *Bhagawadgicie*. I, jak wiemy z kierowanej doń korespondencji, wkrótce całe partie tego poematu potrafił będzie recytować z pamięci.

Poznanie *Bhagawadgity* to fakt niezwykle ważny w jego duchowym rozwoju. Sygnalizowaliśmy już wcześniej, że okrucieństwa wojny, że bezwzględny przymus zabijania przeciwników kłóciły się w umyśle niejednego legionisty z przeświadczeniem o świętości życia. Eliminowanie wrogów wywoływało ich moralne rozterki; zwłaszcza po krwawej masakrze kostiuchnowskiej.

Rozwiązania dylematu próbowano wtedy szukać u Trójcy Narodowych Wieszczów oraz w głoszeniu starej sentencji, iż *dulce et decorum est pro patrii wori*⁴¹, ale niepokorne sumienia - jak pamiętamy - nie dawały się tak łatwo zagłaskać.

Aż dopiero w hinduskim poemacie, będącym epizodem z monumentalnego eposu *Mahabharaty*, znalazł Tokarzewski próbę przekonywającej go odpowiedzi. Oto - opowiada *Bhagawadgita* - na polu walki stoją naprzeciw siebie dwie armie gotowe do rozstrzygającej bitwy. Wódz jednej z nich, Ardżuna, widząc między wrogami wielu swych krewnych i znajomych, popada w przygnębienie i każe opuścić wojsku broń. Nie widzi sensu w walce, a poza tym zdaje sobie nagle sprawę, że zabijanie jest grzechem. Wtedy sam bóg Kriszna, wcielony w jego woźnicę, udziela Ardżunie pouczenia, przypominając, iż będąc *kszatriją*, to jest wojownikiem, ma obowiązek walki.

Ów obowiązek, czyli *dharma*, jest jednym z centralnych pojęć hinduizmu. Każdy bowiem człowiek - według wedyjskiej nauki - ma do spełnienia w świecie określoną rolę i określony obowiązek, od którego nie wolno mu się uchylać bez względu na swe uczucia.

Kriszna w *Bhagawadgicie* wyjaśnia dalej, że śmierć w walce nie jest niczym innym, jak tylko przejściem z jednej postaci życia w drugą. Zginąć może tylko ciało, zaś nieśmiertelny duch i tak przybierze nowy kształt, wcieli się w jakąś inną istotę.

Dla *kszatriji*, jakim się czuł bez wątpienia Tokarzewski, oznaczało to, że prawo dharmy (czyli moralny obowiązek wypełniania powinności nakazanych przez stanową kondycję) urastało do rangi prawa Natury, któremu musi się podporządkować nie tylko on, dowódca Wielkiej Jednostki, ale także każdy jego podkomendny, i to niezależnie od tego, czy tego chce, czy nie. I stąd każdy też żołnierz - zgodnie z tym, do czego został powołany - musi, w razie potrzeby, wypełnić nałożony nań rozkaz zabijania.

Kriszna powiedział bowiem Ardżunie: „Kto spełnia przez naturę mu nakazane obowiązki, ten nie dopuści się grzechu. Nie należy, Kauntejo [tzn. synu Kaunty, którym był Ardżuna - D.B.], wyrzekać się przyrodzonych obowiązków, chociażby niemiłych. Wszystkie [bowiem] nasze poczynania są zasnuje przykrością, jak ogień dymem”⁴².

Dotykamy tu po drodze innego podstawowego terminu hinduistycznego, a mianowicie - karmy. Pojęcie to interpretowała Bławska, jako prawo przyczyny i skutku, lub - jak to też formułowała - „przyczynowości etycznej”⁴³.

⁴¹ E. Bocheńska (loc. cit.): „Proponuję dodać polskie tłumaczenie: »słodko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę«”.

⁴² *Bhagawadgita czyli pieśń Pana*. Przekład z sanskrytu i przypisy Joanna Sachsc. Wstęp Hanny Wałków-skiej, Ossolineum, Wrocław-Warszawa 1988, s. 47-48.

⁴³ Helena P.[iotrówna] Bławska [tak na karcie tytułowej; na okładce natomiast prawidłowo - Bławska]: *Klucz do teozofii. Jasny wykład, w formie pytań i odpowiedzi. Etyki, Nauki i Filozofii dla studiowania których Towarzystwo Teozoficzne zostało założone. Ze szczegółowym wykazem ogólnych terminów teozoficznych*. Przekład Wandy Dynowskiej, Nakładem Wydawnictwa „Ludziom dobrej woli”, Adyar (Indie) 1954 [na

Mówiąc jaśniej (ale też i nieuchronnie przy tym trywializując), Bławatska - w ślad za naukami Orientu - uważała, iż człowiek realizuje w życiu zadania, nałożone nań jeszcze w poprzednich wcieleniach, albo - mówiąc jeszcze inaczej - twierdziła, że ludzkie czyny są, przynajmniej po części, zdeterminowane wolą kosmicznego Prawa i nawet po śmierci indywiduum przechodzą - w celu ich kontynuowania - do dalszych inkarnacji. Nie jesteśmy więc - według niej - tak do końca kowalami własnego losu⁴⁴.

Że poglądy owe przyjął Tokarzewski za własne, poświadcza dobry dziesiątek świadectw:

Jeśli wierzyć, na przykład, gen. Marianowi Kukielowi, to podczas dramatycznych sporów między Piłsudskim a Sikorskim na temat organizacji najwyższych władz wojskowych „[...] pułkownik Michał Tokarzewski-Karaszewicz, na perswazje, by nie rozwalać wojska i nie burzyć uczciwej w nim roboty, miał jako odpowiedź fatalistyczne »Kiszmet«”⁴⁵.

Podobnie w pierwszych miesiącach hitlerowskiej okupacji, gdy Dowódca Główny Służby Zwycięstwu Polski ukrywał się w mieszkaniu ówczesnej żony mjr. Aleksandra Krzyżanowskiego (słynnego później z Wileńszczyzny „Generała Wilka”), to prowadził z nią „[...] bardzo często rozmowy podtrzymujące na duchu, wytyczające drogę nadziei”.

Doktor Janina Makowska, ps. „Josek” - bo o niej tu mowa - w biesiadzie z autorem tej książki, podkreśliwszy wprawdzie, iż wszyscy wtedy przybici byli wojennymi wypadkami, oświadczyła: „Mówił także [Tokarzewski] wiele ze mną o sensie życia. Zapamiętałam dokładnie słowa, które stały mi się dewizą na cały czas okupacji: »Pamiętaj, Josek, nic się więcej nie stanie, niż się stać musi«”⁴⁶. A więc - czystej wody determinizm, iście godny braminy!

Nie były wszakże podobne przeświadczenia tożsame z bezwzględnym fatalizmem, z owym - wspomnianym przez Kukieła - „kismet”, ponieważ Tokarzewski, wierząc istotnie w przeznaczenie, zakładał równocześnie jednak potrzebę indywidualnego i zbiorowego czynu, podejmowanego po to, ażeby mogła się wypełnić powinność szersza, ponadindywidualna i ponadnarodowa, określana przez teozofów jako „Dharma ludzkości, kuli ziemskiej, wszelkiego na niej istnienia, Dharma gwiazd i systemów słonecznych, Dharma Aniołów-Dewów-Duchów różnorodnych itd.”⁴⁷

Kiedy Wanda Dynowska dokona po drugiej wojnie światowej własnego przekładu *Bhagawadgity*, to jeden z egzemplarzy dzieła Tokarzewski i Antonina Płońska ofiarują - jak głosi, wpisana ręką Generała, dedykacja - współmieszkanca ich domu na londyńskim Ansonie, por. Jadwidze Baranowskiej. Otóż w zachowanej książce, pośród licznych podkreśleń, znajdują się dwa - wyróżnione ołówkiem - akapity, pochodzące z „Objaśnień terminów sanskryckich”, sporządzonych przez samą Tłumaczkę. Czytamy w jednym z nich:

„Poza Dharma jednostek istnieje Dharma wspólna, kolektywna, grup społecznych, rodzin, klas, religij jak i narodów. Jednostki które Dharmę swego narodu najlepiej czują i najwierniej realizują stają się prawdziwymi Przodownikami, wyrażają bowiem najistotniejszego Ducha Narodu /Król Duch nie jest piękną fantazją geniuszu Słowackiego, lecz ścisłym oddaniem prawdy/ i stają się pomocnikami na Jego własnym rozwojowym szlaku.

okładce- 1955], z. I, s. 379.

⁴⁴ E. Bocheńska (loc. cit.): „Proponuję trochę inne sformułowanie: »...[Bławatska] uważała, że człowiek ponosi skutki wynikające ze swoich czynów popełnionych w poprzednich wcieleniach...«”.

⁴⁵ M. Kukiel: *General Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, s. 71. Nota: Wg *Słownika wyrazów obcych* M. Arcta: „Kismet [ar.jabskie]] u mahometan wiara w nieuniknione przeznaczenie; ślepe poddanie się losowi; przeznaczenie, los”.

⁴⁶ Notatka z rozmowy z dr Janiną Makowską (de domo Lopińska. 1 voto Aleksandrowa Krzyżanowską, 2 voto Adamczewską), przeprowadzonej przez autora w obecności córki Relantki, p. wicemarszałek Olgi Krzyżanowskiej, w Hotelu Sejmowym w Warszawie, w dn. 28 IV 1992 r. Z powodu śmierci naszej Rozmówczyni autoryzowana przez jej Córkę. - w zbiorach D.B.

⁴⁷ *Bhagavad Gita. Pieśń Pana*. Przekład Wandy Dynowskiej, Biblioteka Polsko-Indyjska, Swatantrapur (Indie) 1947, „Objaśnienia terminów sanskryckich” - s. 187.

Wierność swej Dharmie narodowej jest równie ważną jak wierność Dharmie indywidualnej. Odstępstwa od niej wiodą w jałową beztwórczość, w pustkę, grożą zatraceniem się i unicestwieniem. Nie ma zaiste większego grzechu na drodze indywidualnej jak zaparcie się Siebie - swego Ducha; nie ma zaiste większego grzechu wobec Narodu, a więc Siebie i Bosa. jak odstępstwo od 48 jego Dharmy⁴⁸.

Ten przydługi fragment zacytowaliśmy po to, by Czytelnik mógł się przekonać, iż polscy teozofowie (podobnie zresztą jak i polscy masoni) nie byli - wbrew temu co insynuowały u nas sfery endeckie i klerykalne - cynicznymi „agentami wszechświatowego żydostwa”, ani też - nie okazali się nigdy pięknoduchami, bujającymi w obłokach ezoterii; przeciwnie, penetrując myślami zaświaty, równocześnie twardo stopami stali na ojczyściej ziemi i zawsze próbowali, na miarę swych sił, realizować jej narodową „dharma”.

Nauki Wschodu to jednakże tylko jedno ze źródeł, z których czerpał natchnienie ruch neoteozoficzny. Historyczną zasługą Bławatskiej wydaje się nam również to, że próbowała (udolnie czy nie, to inna kwestia) zbudować system, łączący okcydentalne intuicje filozoficzne z mistyczną wiedzą Orientu. Stąd w nauce jej, prócz hinduistycznych i buddyjskich inspiracji, wiele było odniesień do eleuzyńsko-orfickiego nurtu myśli greckiej i do tradycji pitagorejsko-platońskiej, rozwijanej później przez tzw. filozofów aleksandryjskich, a zarazem - do tajemnej wiedzy chaldejskich magów i kapłanów staroegipskich.

Ten ostatni nurt będzie niezmiernie ważny w biografii Tokarzewskiego. Albowiem - jak wskazują odkryte przez nas dokumenty - został on pod koniec lat dwudziestych wprowadzony w tajniki starożytnych misteriów egipskich oraz przyjęto go do ekskluzywnego - otoczonego nawet wśród teozofów aurą sekretności - bractwa pod nazwą *The Egyptian Rite of the Ancient Mysteries*, a w latach pięćdziesiątych, w Londynie, powołany będzie nawet do jego dziewięćosobowego ciała kierowniczego - *The Sovereign Sanctuary*, czyli do „Najwyższej Świątyni”⁴⁹.

Jeszcze innym źródłem filozoficznej inspiracji była dla uczniów i naśladowców Bławatskiej chrześcijańska mistyka średniowieczna, uosabiana w takich zwłaszcza postaciach, jak dominikańscy „gwałtownicy Boży” - błogosławiony Henryk Suzo, jak mistrz Jan Eckhart, głoszący „konieczność totalnego (psychologicznego i moralnego) ogołocenia się w celu zjednoczenia się z Bogiem” i w związku z tym oskarżony o herezję, czy też jak Jan Tauler, „teolog głębi woli”⁵⁰.

Kolejny rezerwuar, z którego czerpali inspiracje teozofowie, to działalność ideowa templariuszy i katarów oraz (po części apokryficzne) „obrazoburcze” poczynania różokrzyżowców, a wreszcie - doświadczenia duchowe Jakuba Boehme, Emanuela Swedenborga, Angelusa Silesiusa (spolszczonego przez Mickiewicza na Anioła Ślązaka) i Ludwika Klaudiusza de Saint-Martina, którego parę myśli przyswoił nam także Pierwszy Wieszcz. Ci ostatni ezoterycy, szerzej spopularyzowani w Polsce dopiero przez Czesława Miłosza w *Ziemi Ulro*⁵¹, studiowani bywali przez rodzimych naszych teozofów już w połowie międzywojennego dwudziestolecia, co niewątpliwie należy na dobro kręgowi temu zapisać.

Zapoznanie się chociażby tylko z częścią tak różnorodnych tradycji stawiało zwolenników H. P. Bławatskiej dość wysoko ponad rzeszę zwykłych „zjadaczy chleba”. Zwłaszcza w Polsce, wśród słabo na ogół zorientowanych w zagadnieniach wiary współrodaków, wyróżniali się oni wszyscy znaczną świadomością religijną i filozoficzną. Niestety, sam fakt obfitych i różnorodnych lektur,

⁴⁸ Ibid.

⁴⁹ E. Bocheńska (loc. cit.) pyta: „Skąd pochodzi informacja o »The Egyptian Rite of the Ancient Mysteries«?” Owóż jesteśmy w posiadaniu wielu kserokopii obfitej korespondencji w tej sprawie, prowadzonej w latach 1926-1938 przez gen. MTK z mężem naszej Recenzentki oraz z masonką i teozofką z Krakowa, Wandą Marokini. Oryginały tych listów, ukrytych w czasie okupacji za oprawą lustra, odkryła przypadkiem w 1992 r. wnuczka Adresatki, p. Barbara Roer z Warszawy. Dzisiaj znajdują się one w jej domowym archiwum. Zaś ich kserokopie - w zbiorach D.B.

⁵⁰ *Encyklopedia Katolicka*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1983, t. IV, s. 78, hasło - „Dominikanie”.

⁵¹ Czesław Miłosz: *Ziemia Ulro*. Przedmowa ks. Józefa Sadzika, IL, Paryż 1977, passim; idem: *Ogród nauk*, IL, Paryż 1979, passim.

nie mógł z nich jeszcze uczynić intelektualnej elity narodu. Szkopuł bowiem tkwił, między innymi, w tym, iż Kodyfikatorka neoteozofii, obok wątków i tradycji rzetelnych, rozpleniła także wśród swych zwolenników poglądy mocno dyskusyjne, by nie rzec - podejrzane⁵². Pomijając nawet cały problem tajemnej wiedzy nie zidentyfikowanych nigdy tybetańskich „mahatmów”, którzy mieli ponoć osobiście wprowadzić Bławatską w swe okultystyczne sekrety⁵³, konstatujemy z przykrością, że spirytualizm jej zatracając wnet począł o spirytyzm, a Boehme, dla przykładu, sąsiadował u niej z Nostradamusem; zaś u jej polskich uczniów, na dobitek, Krasieński i Słowacki szli pod rękę nie tylko z wybitnym uczonym-alchemikiem Michałem Sędziwojem i filozofem Józefem Marią Hoene-Wrońskim (co, oczywiście, można zaakceptować), ale również z mistrzem Twardowskim (tym z legendy o podróży na księżyc), czy też „jasnowidzem” Stefanem Ossowieckim.⁵⁴

Astrologia, alchemia, chiromancja (wróżenie z rąk) i nekromancja (wywoływanie duchów umarłych), łącznie z wiarą w wirujące stoliki oraz w magiczną moc kamieni szlachetnych (gliptomancja), oczywiście, nadawały się znakomicie do wykpienia. I uczyniło to z ochotą pokolenie spóźnionych pozytywistów, ochrzczonych z kolei przez Autora „Ferdydurke” ironicznym mianem Młodziaków.

Skądinąd nie oparł się pokusie ośmieszenia teozofów nawet James Joyce, bezlitośnie naigrawający się w *Ulissesie* z H.P. Bławatskiej: „Pani Cooper Oakley podejrziała pewnego razu elementałę naszej wielce czcigodnej siostry H.P.B.

O, fe! Precz z tym! *Pfujteuffell* Nie trza patrzeć paniusiu, nie trza, kiedy dama pokazuje swoją elementałę”⁵⁵.

Ki diabeł owa „elementała”? - spyta zaintrygowany Czytelnik. Otóż nie musimy podglądać niczego przez dziurkę, jeśli mamy w ręku *Klucz do teozofii*. H. P. Bławatska wyjaśniła w nim bowiem, że elementale to są „duchy elementów, czyli żywiołów” (ziemi, wody, ognia i powietrza); a więc, po naszymu - „żywiołki”. „Wszystkie istoty niewidzialne przebywające w piątej, szóstej i siódmej sferze naszej ziemskiej atmosfery - rzekła Mistrzynie. I zaliczyła do owych stworów: [...] satyry, fauny, wilkołaki, koboldy, domowiki, rusałki, panny wodne, syreny, dżiny, wróżki, karzełki, wodniki, elfy, krasnoludki [czym się różni, na Boga, »krasnoludek« od »karzełka«?! - D.B.], chochliki, strzygi, dziwożony itd.”⁵⁶.

Jeżeli teraz więc przypomnimy sobie owe rozliczne zjawy zaludniające niegdyś sny Podbeskidzia Wschodniego i zestawimy je z wyliczanką Bławatskiej, to prędzej będziemy skłonni uwierzyć p. Irene Netto, twierdzącej, iż Tokarzewski widział” duszki, kłócące się o szamerowania jego generalskiego munduru⁵⁷.

⁵² E. Bocheńska (loc. cit.): „Słowo »rozpleniła« proponuję zamienić na inne o mniej pejoratywnym znaczeniu”.

⁵³ W. Bocheński (loc. cit.) wyjaśnia: „Mahatma - Wielki Duch. Tytuł nadany Gandhitem. Mahatmowie Tybetańscy są na o wiele wyższym poziomie rozwoju duchowego¹. Natomiast u C\ Jinarajadasy. w: *Człowiek we wszechświecie*. Przekład Wandy Dynowskiej. Biblioteka Polsko-Indyjska. Madras (Indie) 1957, t. 1, s. 1-2, czytamy, iż ci „Mistrzowie Mądrości”: „[...] to istoty które w swym rozwoju przekroczyły poziom człowieczeństwa i są dziś w o wiele wyższym ponadludzkiem stanie [...] Wiedza zdobywana przez długi i nieprzerwany szereg tych nadludzi w ich drodze ewolucyjnej, metodą badania i eksperymentu, nosi miano - *Mądrości Odwiecznej* [...] Mistrzowie Mądrości [- utrzymuje dalej hinduski Teozof -] kierują procesem ewolucyjnym we wszystkich jego fazach i okresach: każdy czuwa nad jednym z wielkich działów ewolucji życia i formy. Tworzą oni zrzeszenie zwane *Wielką Hierarchią*, lub *Wielkim Białym Braierslwe*. Kierują budowaniem i niszczeniem form, na lądzie i morzu; rządzą wnoszeniem się i upadkiem narodów, posyłając każdemu tyle z Mądrości Odwiecznej, ile mu w danej chwili dla dalszego rozwoju potrzeba, ile jest w stanie z niej przyswoić”. Otóż 11. P. Bławatską nieskończoną ilość razy powtarzała, iż dane jej było rzekomo spotykać się (i to nie tylko w planie „mentalnym”, ale również fizycznie) z przedstawicielami tej właśnie „Wielkiej Hierarchii”, a szczególnie - z tajemniczym „mahatmą”, skrywanym przez nią pod kryptonimem „K. H.”, zaś przez wielu rozszyfrowywanym jako „Koot-Hoomi” (czytaj: Kut-Humi).

⁵⁴ E. Bocheńska (loc. cit.): „Radziłabym skreślić słowa «...nawet z mistrzem Twardowskim (tym od księżycy...)»«. Jest to zbyt humorystyczne i ośmieszające”.

⁵⁵ James Joyce: *Ulisses*. Przetłóżył Maciej Słomczyński, PIW, Warszawa 1969, s. 200 (W. Bocheński [loc. cit.]: „O fe...» proponuję to zdanie skreślić”).

⁵⁶ H. P. Bławatska, op. cit., s. 362-363.

⁵⁷ E. Bocheńska (loc. cit.): „Ta strona, jej ironiczne ujęcie, budzi we mnie duże zastrzeżenia; nie wiem czy jest wskazane i potrzebne powoływanie się na Ferdydurke Gombrowicza i na Ulissesa Joyca. Zbyt jest. moim zdaniem, rozbudowana sprawa duchów, elementali itp. (o których

I nie zaskoczy nas też wiadomość, iż przechowywał on pieczętowane w biurku horoskopy, sporządzone mu przez profesora paryskiej Sorbony Jeana Marcaulta, oraz że - wierząc w siłę astralnych koniunkcji - zwracał zawsze uwagę na dokładny czas narodzin bliskich swoich i krewnych (Stąd - mówiąc nawiasem - ze skrupulatnych jego zapisków wiemy, iż, między innymi, Córka urodziła mu się o godz. 19.15, a stryjeczny wnuk, Michał Tokarzewski, przyszedł na świat 15 minut po północy).

Poza tym dysponujemy świadectwem, że przekonany on był o istnieniu „kosmicznych fluidów” (czy może tylko tzw. sił magnetycznych, lub, po prostu, promieniowania jonizującego?), albowiem Aleksandra Piłsudska twierdzi, iż pewnego dnia, pod nieobecność w willi w Sulejówku jej Gospodarza, ani też kogokolwiek z mieszkańców, „[...] wpadł do domu gen. Tokarzewski, podobno z jakąś panią /później dowiedziałam się - wyjaśnia Marszałkowa - że była to pani Meklińska/. Gen. Tokarzewski przeszedł całe mieszkanie, jakoby dla stwierdzenia, czy i jaką stwarzam atmosferę w domu. Pani ta podobno stwierdziła, że fluidy są dobre i dodatnie dla męża”⁵⁸.

Na koniec wreszcie, głoszona i uprawiana przez teozofów gliptomancja przejawiała się u Tokarzewskiego w tym, że stale nosił na palcu pierścień z okazałych rozmiarów ametystem, „namagnesowanym” ponoć przez następczynię Bławatskiej i Przewodniczącą Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego, Annę Besant⁵⁹. Ów kamień magiczny stał się zresztą wkrótce źródłem komicznego nieporozumienia, aby potem przez lat jeszcze wiele przysparzać Generałowi podejrzanej sławy, „promieniującej” nawet po śmierci Właściciela pierścienia.

Kiedy bowiem autor tych słów przeprowadzał kwerendę w Londynie, to rozmowy o MTK - prowadzone z osobami spoza kręgu „wtajemniczonych” - rozpoczynały się zazwyczaj od pytania: „A czy pan wie, że był On biskupem teozofów?”

Tak zaczął, w każdym razie, rozmowę z nami ś.p. prezydent RP na Uchodźstwie, Kazimierz Sabbat, tak premier jego rządu *in Exile*, prof. Edward Szczepanik, i takie też pytanie wtrącił w dyskurs ówczesny minister do spraw Kraju, a następnie ostatni prezydent II Rzeczypospolitej, Ryszard Kaczorowski.

Mało tego, nieżyjący już dziś emigracyjny dziennikarz, Wiesław Wohnout, napomykając również o owym mniemanym biskupstwie, wspomniawszy, iż w latach dwudziestych był przypadkowym świadkiem pożegnania Tokarzewskiego na dworcu w Poznaniu przez grono - jak je nazwał - „wielbicielek”.

„I niech pan sobie wyobrazi - mówił do magnetofonowego mikrofonu Wohnout - On stał na stopniach wagonu, a te wszystkie baby obcałowywały go po rękach!”.

Oczywiście, nie - „po rękach” i nie „obcałowywały”. Bo nie były to zwykłe „wielbiciele” (których, zresztą miał MTK zawsze na kopy), lecz z całą pewnością teozofki, oddające cześć magicznemu kamieniowi Anny Besant, nie zaś przystojnemu „biskupowi” w generalskim mundurze, a tym bardziej - nie jego „biskupiemu” pierścieniowi⁶⁰.

rzeczywiście pisze Bławatska) To, razem z »wyobraźnią ludową« wyniesioną z Drohobycza, o czym Pan pisze na poprzednich stronach, może być niezrozumiałe dla przyszłych czytelników monografii, może w ich oczach »ucudaczníc« [spacja i cudzysłów oryginału - D.B.] postać generała i zniekształcić jego obraz. Nie wiem czy miał On da: widzenia tych istnień, ale na pewno nie negował możliwości ich istnienia. Nie rozumiem słów Ireny Netv [Autorka tych uwag nie znała bowiem wypowiedzi I. Netto, zamieszczonej w II rozdziale niniejszej książki {s. 49} - D.B.]. Zdaje mi się jednak, że i ona możliwość istnienia tych »duśzków« uznawała. Zbyt wielka przyjaźń łączyła ją z Dynowską, która miała dar ich postrzegania [! - D.B.]”.

⁵⁸ A. Piłsudska, *Notatki z pamięci...*(Vide: rozdz. III, przypis 571).

⁵⁹ E. Bocheńska (loc. cit.): „Czy jest Pan pewien, że generał miał pierścień z ametystem? My pamiętamy, że miał pierścień [sc. pierścienie - D.B.] z rubinem i brylantem. Ale to nie jest tak istotne. Czy nie wie Pan co się z tymi pierścieniami stało?”- Wiemy i o ich losie wspomnimy w następnym tomie tej książki.

⁶⁰ E. Bocheńska (loc. cit.): „Twierdzenie dziennikarza Wiesława Wohnouta jest chyba zmyślane. Nikt z teozofów (chodzi o lata 20-te) nie całował Michała w rękę ani w pierścień, chcąc w ten sposób oddać cześć Annie Besant”. Owóż autor chętnie wierzy, iż opisana przez Wohnouta scenka jest tylko dziennikarską konfabulacją; pozostawia ją jednak w książce, bo uważa, że plotka to też swego rodzaju „prawda”: w tym mianowicie sensie, iż faktem jest, że tego rodzaju historyjki o naszym Bohaterze puszczano niego;. -dziesiątkami w obiegu, i stąd są one także częścią jego

Ponieważ jednak podobne scenki będą się jeszcze nieraz pojawiać w różnych wspomnieniach, śpieszymy już teraz z zapewnieniem, iż Polskie Towarzystwo Teozoficzne nie miało episkopalnej struktury i - ma się rozumieć - z tego choćby powodu Tokarzewski nie mógł w nim być „biskupem”. A chociaż, faktycznie, został z czasem wyświęcony na kapłana, to przecież nie było to „u teozofów”. Ale o tym już wkrótce, z zachowaniem chronologicznego rzeczy porządku.

Wcześniej musimy bowiem opowiedzieć o kolejnej inicjatywie Tokarzewskiego na polu ezoterii. Ludwik Hass tak o niej pisze: „W 1924 r. sekretarz Towarzystwa Teozoficznego W. Dynowska wspólnie z jego niedawnej daty członkiem gen. M. Karaszewicz[em]-Tokarzewskim, wówczas adeptem obediencji polskiej, powzięli zamiar utworzenia w kraju wolnomularstwa mieszanego [zwanego też »zjednoczonym« *{mix co-free masonry}* - D.B.], o którym zapewne słyszeli, że na świecie skupia wiele czołowych osobistości ze środowisk teozoficznych”⁶¹. Sama zaś Wanda Dynowska stwierdza w liście do znanego historyka Władysława Poboga-Malinowskiego: „Gdy gen. Tokarzewski wstąpił do T.[owarzystwa] T.[eozoficznego] i dowiedziałam się, że jest członkiem Zakonu Woln.[omularskiego Rytu] Szkockiego, gdzie był Strug i b. wielu wybitnych ludzi w Polsce, przyszło nam na myśl, że warto by i u nas założyć Zjednoczone [Wolnomularstwo] - I, rewelując dalej, czołowa polska Teozofka powiada: [...] Gdy uznaliśmy z generałem, że warto założyć Z.[akon] W.[olnomularstwa] Zj.[ednoczonego] w Polsce, zwróciłam się z tym do Komendanta, pytając o zdanie, radę, niemal »pozwolenie«”. Piłsudski, będący podówczas „osobą prywatną”, „samotnikiem z Sulejówka”, wypytał wprawdzie Dynowską o szczegóły nieznanego mu dotąd obrządku, a upewniwszy się, iż jego obediencja angielska nie jest powiązana z żadnymi określonymi siłami politycznymi: „[...] zastanawia! się długo, wreszcie powiedział, iż widzi nasze motywy, zgadza się z nimi, »pozwala i zachęca«, bylebym go zawsze o rozwoju prac informowała”⁶².

Nieco odmiennie zrelacjonuje tę samą sprawę Małżonka Piłsudskiego (która jednakże - uprzedźmy z miejsca - nie uczestniczyła w najistotniejszych rozmowach, o jakich pisze po latach): „Było to w Sulejówku zdaje się w r. 1924. Bytność jego [tj. MTK] mam w pamięci z powodu długich jego wykładów o teozofach i ich charytatywnej działalności oraz, jak mi mówił Ziuk, narzekań na Peowiaczki. To mnie oczywiście niemal osobiście dotykało. Zarzucać im miał, że nie umieją trzymać języka za zębami i wiele spraw dekonspirują. Równocześnie zainteresował Piłsudskiego organizacją kobiecą, prowadzoną przez panią Dynowską, organizacją teozofów, której dobór personalny odpowiada wszelkim wymogom konspiracji. Uważał, że jeżeli zajdzie potrzeba, Piłsudski może się nią posłużyć bez obawy, gdyż p. Dynowską ręczy za solidność członków.

Pamiętam też - dodaje dawna Towarzyszka »Ola« - że Piłsudski rzeczywiście zainteresował się wówczas działalnością teozoficzną tak Tokarzewskiego jak i Dynowskiej, która była doskonale zorientowana, jak stwierdził Piłsudski w ustnych z nią rozmowach, w stosunkach polskich i w organizacjach społecznych.

[...] Ponieważ teozofowie byli odłamem masonerii angielskiej, o czym Ziuk wiedział, dlatego nalegał w rozmowach z Dynowską i Tokarzewskim na odłączenie się i stworzenie samodzielnej polskiej organizacji teozoficznej”⁶³.

Jak więc widzimy, miszmasz w relacji tej panuje całkiem spory. Francuska masoneria mieszana myli się bowiem Piłsudskiej wyraźnie z angielskim ruchem teozoficznym.

legendy.

⁶¹ L. Hass, *Ambicje, rachuby...*, s. 312.

⁶² List Władysława Poboga-Malinowskiego z Paryża, 27 XII 1959, do gen. MTK w Londynie, z poświadcz.-nym przez Poboga wyciągiem ze skierowanego doń listu W. Dynowskiej - w zbiorach D.B.

⁶³ A. Piłsudska, *Notatki z pamięci...*

Czym się wszakże różniło mieszane wolnomularstwo od zwykłego? - ciekaw jest pewno Czytelnik. Odpowiedź, jeśli pominąć gąszcz drobnych szczegółów rytualnych, jest wyjątkowo prosta: najważniejszym jego wyróżnikiem było i jest po dzisiejsze czasy to, iż do mieszanego wolnomularstwa mogą należeć kobiety.

Oto niegdyś, w dobie walki o równouprawnienie płci, działacze męskich dotąd zakonów masońskich utworzyli we Francji, w roku 1881, lożę „mieszaną” - *Grande Loge Symboliaue Ecossaise Mixte de France „Le Droit Humain”*⁶⁴, której celem, wedle późniejszej o lat piętnaście konstytucji, było: „[...] zgrupowanie pod swym sztandarem ludzi wszystkich ras, religii i narodowości, aby ustawicznie i wspólnie szukać środków zapewnienia każdemu możliwie największego dobrobytu materialnego i szczęścia osobistego i aby pogodzić wszystkich ludzi, których dzielą bariery religii”⁶⁵.

Anna BESANT



Jak podaje Leon Chajm w pierwszej obiektywnej książce o masonerii, wydanej w Polsce po II wojnie światowej: „Na początku bieżącego stulecia została nawiązana współpraca mieszanego zakonu »Droit Humain« z teozofami.

Stało się to po kongresie teozofów w Paryżu, kiedy znaną teozofkę Annie Besant oraz kilku jej współwyznawców przyjęto do »Droit Humain«. Annie Besant założyła w Anglii i Indiach, gdzie długi czas działała, wiele loż tego typu /co-masonry/, podporządkowanych Loży-Matce w Londynie⁶⁶.

Do niej to właśnie, do Londynu - po uzyskaniu aprobaty Piłsudskiego - udała się w 1924 r. Wanda Dynowska, i wkrótce przyjęto ją tam - wraz z Tadeuszem Bibrą, przywódcą krakowskiego ogniska teozoficznego - do loży o rytuale mieszanym.

„Po jego [tj. Bibry] powrocie do kraju - pisze Ludwik Hass - utworzono w maju 1925 r. w Warszawie pierwsze w Polsce kółko obrządku mieszanego. Na jego otwarcie przyjechał do stolicy Polski wybitny działacz teozoficzny, zarazem piastujący odpowiedzialne stanowisko w Federacji Brytyjskiej »Droit Humain« /ofic. nazwa: *Universal Co-Masonry in Great Britain and the British Dependencies*, George Sydney Arundale”⁶⁷.

Wraz z Arundalem przybyła do Warszawy jego zjawiskowo piękna żona, tancerka i choreografka

⁶⁴ W. Bocheński (loc. cit.): „Proszę podać pełną nazwę: Zakon Wszechświatowego Zjednoczonego (Mieszanego) Wolnomularstwa »Le Droit Humain« [Prawo Człowieka]”. Spełniamy życzenie naszego Recenzenta, choć pierwszą lożę nowego rytu określano w istocie mianem: Wielka Loża Symboliczna Szkocka Zjednoczona (Mieszana) Francji „Prawo Człowieka”.

⁶⁵ L. Chajm, *Wolnomularstwo II Rzeczypospolitej*, s. 447.

⁶⁶ Ibid.

⁶⁷ L. Hass, op. cit., s. 312-313.

Shrimati Rukmini Devi. Oboje zostają z miejsca oczarowani nie tylko naszą ojczyzną, ale także i... osobą Tokarzewskiego. Jerzy Sydney Arundale, który był bojownikiem o wolność Indii i nawet z tego powodu, wraz z Następczynią Bławatskiej, parę lat I wojny spędził w brytyjskim więzieniu, fascynuje się krajem, potrafiącym po 123 latach niewoli „wybić się na niepodległość” ; odwiedza Piłsudskiego⁶⁸ i staje się, wedle słów samej Rukmini: „[...] najgorętszym orędownikiem Polski”⁶⁹.



*Shrimati Rukmini Devi i dr Jerzy Sydney Arundale
na Dworcu Głównym w Warszawie. 1925 r.*

Zaś miłość do Tokarzewskiego (bo takim słowem należy chyba określić uczucie, żywione do Generała przez tę egzotyczną parę) trwać będzie w sercach Arundale'ów aż po grób.

Po „zapaleniu świateł” w warszawskiej loży rytu „Le Droit Humain”, udają się Arundale'owie wraz z Tokarzewskim do Krakowa. W roku 1964, na prośbę Rukmini Devi, napisze nasz Generał wspomnienie o jej Mężu. Przeczytamy tam: „Po drodze do Krakowa zatrzymaliśmy się w Częstochowie, gdzie w jasnogórskim klasztorze znajduje się słynny obraz Madonny [...] Arunda-le'owie byli poruszeni [*impressed*]

Jej wizerunkiem, brązowym jak na bizantyjskich ikonach, i dr George wyczuł istnienie wielkiej prawdy w naszym głębokim dla Niej kulcie [...] Byłem następnie wraz z nimi oraz jednym z naszych wybitnych członków [bez wątpienia, chodzi o Wandę Dynowską] przez parę dni w Krakowie, w dawnej stolicy Polski, gdzie, zgodnie z okultystyczną tradycją/potwierdzoną przez C. W. Leadbeatera i C. Jinarajadase/w czasach gdy jeszcze nawet nie istniał gród krakowski, ustanowione zostało przez Apoloniusza z Tyany duchowe Centrum Mocy. Silnie namagnetyzowany Ośrodek był i jest znakiem błogosławieństwa nie tylko dla Polski, lecz także dla całej Europy Środkowej i Wschodniej. Dr George odczuł bardzo silnie jego oddziaływanie i uznał je za wyjątkową wartość. Krakowski zamek, siedziba dawnych królów Polski oraz sąsiadująca z nim Katedra są sercem tej potężnej siły. Dr George nadmienił przy tym, że wydaje mu się, iż wpływ owej siły będzie wzrastał przez następne ćwierć a może nawet i pół wieku, i że zacznie ona stąd promieniować o wiele szerszym kręgiem”⁷⁰.

Obecnie, gdy w masowym nakładzie ukazała się w Polsce praca płk. Kazimierza Chodkiewicza (bliskiego niegdyś współpracownika Generała nie tylko na polu ezoterii, ale i wojskowości) zatytułowana *Kraków. Ognisko sił tajemnych*, a popularny dziennikarz i dokumentalista wawelski, Zbigniew Święch, w przedmowie do niej, przyjmuje za dobrą monetę twierdzenia o „czakramach-lotosach”, i nawet pisze, iż: „Jeden z nich tkwi na Wawelu, w kaplicy św. Gereona /pomiędzy Katedrą a Zamkiem?”. Po czym jeszcze zapewnia: „-wielokrotnie prowadziłem tam różnorodnych badaczy z różdżkami i innymi narzędziami pomiaru mocy - wszyscy bezbłędnie trafiali w to samo miejsce! Udowodniono, iż miejsce owo emanuje silną energią, a także posiada wysoki stopień jonizacji ujemnej, co gwarantuje m.in. odpoczynek, odprężenie u odwiedzającego to miejsce. Legenda zaś głosi, że każde z miejsc świata, które czakram ziemski posiada, nigdy nie ulegnie

⁶⁸ List W. Dynowskiej z Madrasu, 12 V 1960, do gen. MTK. w Londynie - w zbiorach D.B.

⁶⁹ *Przemówienie Shrimati Rukmini Devi dnia 19 IX 46*. Kskop. Mpsu. polskiego tłumaczenia, z domowego archiwum pik. Tadeusza Walkowskiego w Edmonton (Kanada) - w zbiorach D.B.

⁷⁰ M. T. Tokarzewski-Karaszewicz: [*Bez tytułu*]. Kopia mpsu w języku angielskim (tłumaczenie - D.B.), nie-dat., lecz sygn. i z odręcznymi adiustacjami Autora oraz z dopiętym do niej ostemplowanym kwitem pocztowym z datą „28JA[NUARY]64” - w zbiorach D.B. O tajemniczym Tianejczyku vide: Maria Józefowicz--Dzielska: *Nowożytnie polemiki wokół Apoloniusza z Tyany*. „Meander” R. XXXI, 1997, nr 1-2, s. 54-67; eadem: *Apoloniusz z Tyany - legenda i rzeczywistość*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1983, passim; Iwona Żółtowska: *Apoloniusz z Tyany*, „Gnosis” nr 8, kwiecień 1996 r., s. 50-57.

zagładzie!”⁷¹ - to w świetle podobnych słów wydaje się, iż wynurzenia Tokarzewskiego o wawelskim Ośrodku Mocy traktować należy jako coś poważniejszego niżli nieszkodliwe dziwactwo. Odwołując się choćby do K. G. Junga, przyjąć trzeba raczej, że wawelski „czakram” jest co najmniej projekcją poszukującego umysłu, któremu nie wystarcza już pozytywistyczny scjentyzm, ani nawet empiryczna tylko wiedza, nieczuła na impulsy płynące z wyobraźni.

Po zwiedzeniu wawelskiego wzgórza, dnia 29 maja 1925 roku dr Arundale mówił w Krakowie, w odczycie *Polska a nowy ideał obywatelstwa*: „Różnica poznawania intelektem a intuicją jest ogromna, pierwszy poznaje rozumowaniem, druga wnikaniem w prawdę. Pierwszy daje wiedzę, druga - mądrość, która jest rzeczą nieskończenie ważniejszą [...] Mądrość - to poczucie jedności życia i zrozumienie jedności wśród ludzi, czyli braterstwa. Jeśli chcę przekonać się o stopniu rozwoju jakiegoś narodu, pytam i badam, ilu ludzi rozumiejących i odczuwających jedność, posiada dany naród. Jest to bowiem zawsze wprost proporcjonalne, a wynika z rozwinięcia tej nowej władzy, wyższej od intelektu - intuicji. Ona to jest źródłem ofiarności i poświęcenia, współpracy i braterstwa, które są pierwszą podstawą prawdziwej obywatelskości, tak nieodzownej dla samego życia każdego współczesnego narodu”⁷².

Pomimo zbyt ogólności sensów całego wystąpienia, kolejny jego fragment musiał chyba jednak przypaść Tokarzewskiemu do serca. Oto bowiem Prelegent powiedział, iż: „[...] podstawą życia wolnego narodu jest posiadanie dwóch typów obywateli. Pierwsi - to ludzie wielcy, którzy zdolają przewodzić narodowi i kierować twórczo w różnych dziedzinach; drudzy, o wiele liczniejsi - to obywatele zdolni uznać i uczcić wielkość [...] Polska, jak i każdy kraj, potrzebuje bohaterów, geniuszów, męczenników prawdy i świętych”⁷³.

Nietrudno się domyślić, że ucieleśnienie Wielkiego Człowieka, Geniusza i Bohatera, nowego Króla-Ducha dostrzegał Tokarzewski w swym ukochanym Komendancie. Niekwestionowane dlań przywództwo Piłsudskiego znajdowało więc teraz dodatkowo w słowach Arundale'a mistyczną jak gdyby sankcję⁷⁴.

Po latach nawiąże do niej Kazimierz Chodkiewicz, twierdząc, iż: „Talizman, serce Ośrodka Mocy, na wpół uśpiony spoczywał w skale prawie dwadzieścia wieków. Jego czas jeszcze nie dojrzał, toteż pulsował tylko energią, niezdolny do przekazania jej w całości. Wobec nadciągającej wojny Hierarchia [niebiańskich „Białych Duchów” - D.B.] zadecydowała, aby uaktywnić Ośrodek Mocy i wykorzystać jego pełne możliwości. Wyznaczony został dzień spełnienia aktu Białej Magii. Była to majowa pełnia 1935 roku, tj. 18 maja, godz. 10.57. Naród polski, strażnik Talizmanu otrzymał rolę w owym kosmicznym dramacie. Aby mogły być zebrane siły potrzebne do obudzenia Wawelskiego Lotosu, musiał umrzeć jeden z synów tego narodu. Wybrany człowiek zmarł tak jak zaplanowano na tydzień przed pełnią. Był nim ukochany przez Polaków Żołnierz i Przywódca, Marszałek Józef Piłsudski”⁷⁵. Wawelski „lotos” ożył.

Kto chce, niech wierzy. A kto nie potrafi uwierzyć, niechaj przynajmniej przyjmie do wiadomości, iż tego rodzaju myśli legły się niegdyś w głowie pułkownika żandarmerii (!), jakim był Autor „Krakowa - Ogniska sił tajemnych”, i że z całą pewnością musiał podzielać owe dziwne przeświadczenia gen. Tokarzewski, skoro wraz z Chodkiewiczem brał po wojnie, w Londynie, udział w ezoterycznych medytacjach Polskiego Ogniska Teozoficznego, nieprzypadkowo chyba

⁷¹ Zygmunt Świątek: *Wielki Wtajemniczony Kazimierz Chodkiewicz potwierdza istnienie wawelskiego Ośrodka Mocy*, w: Kazimierz Chodkiewicz: *Kraków. Ognisko sił tajemnych*, Wydawnictwo Wawelskie, Kraków 1992, s. 10. Cf. i tern - Waclaw Wańtuch [oprac.]: *Kamień wawelski?*, Wyd. Castor, Kraków 1992, passim

⁷² G. George [S. Fydney] Arundale, dr: *Polska a nowy ideał obywatelstwa*, „Przegląd Teozoficzny” nr 11, 1926 r

⁷³ " Ibid.

⁷⁴ E. Bocheńska (loc. cit.) prostuje jednakże: „Generał mimo całej miłości i czci dla Marszałka na pewno nie uważał go za nowego Króla Ducha. Te słowa należałoby skreślić. Pojęcie »Ducha Dziejów Państwowości Polskiej« i »Ducha Narodu Polskiego« znalazło swój wyraz na stronie 540 [mpsu, a s. 517 tej książki.- .. w Inwokacji, która jest dziełem samego generała”.

⁷⁵ K. Chodkiewicz, op. cit., s. 22 (Warto aliści zauważyć, iż „Wybrany Człowiek” zmarł jednakowoż nie na „tydzień”, lecz na sześć dni przed 18 V 1935 r., i to o godz. 20.45).

noszącego właśnie nazwę... „Wawel”.

Z Krakowa Arundale'owie, wraz z Dynowską i Tokarzewskim. wybrali się samochodem w Tatry. Zwiedzili Zakopane i zatrzymali się nad Morskim Okiem, gdzie Rukmini Devi po raz pierwszy w życiu ujrzała śnieg, zalegający w żlebach pod szczytami. „Dr George - wspomni Tokarzewski - odkrył, iż atmosfera polskich gór jest bardzo podobna tej spod Himalajów. Poczł on także, iż jeden ze szczególnie pięknych i majestatycznych szczytów wydaje mu się być w specjalny sposób związany z Polską Dewą [*Polish Deva* - według Bławatskiej: »{...} jest istotą niebiańską, nie materialną, dobrą, złą lub neutralną, przebywającą w jednej z trzech sfer ponad sferą fizyczną. Istnieją 33 grupy, lub rodzaje Dewów, czyli 33 miliony tych niewidzialnych istot«⁷⁶] oraz z Ośrodkiem Mocy przy krakowskiej katedrze. Spędziliśmy razem z Arundale'ami nad stawem - napisze po latach Generał - parę niezapomnianych godzin”⁷⁷.



Shrimati Rukmini Devi

A z kolei Rukmini Devi, zauważywszy po wojnie, w przemówieniu do Polaków, że: „Dewy, Anioły i duchy wielkich otaczają tych co cierpią” - zaś w związku z ówczesnym tragicznym położeniem naszego kraju dodawszy, iż: „Polska jest czystą i szlachetną, i cała atmosfera, która ją otacza jest przepiękna [...]” - opowie słuchaczom o balu zgotowanym niegdyś na cześć jej i męża przez wojsko (a więc, ani chybi, przez Tokarzewskiego): „Zagrano nam poloneza, który specjalnie zachwycił Prezydenta [z czasem, po śmierci Anny Besant, dr Jerzy Arundale zostanie prezydentem Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego, z siedzibą w Adyarze pod Madrasem - D.B.]. Powiedział on, że jest Polakiem, że się czuje Polakiem. Wśród przyjmujących nas gospodarzy znaleźliśmy wielu przyjaciół”. Następnie hinduska Tancerka, oczarowana niegdyś szarmanterią polskich oficerów, podzieli się ze zgromadzonymi takim, zrobionym przed laty, odkryciem: „W armii zawodowej w innych krajach żołnierze są przeciętnymi typami. Ot, takimi Tommi [Polacy by powiedzieli: „Jasiami” - D.B.]. A myśmy wówczas odczuli w wojsku polskim coś bardzo specjalnego. Ludzie ci byli bardziej uduchowieni i mniej fizyczni, mniej związani ze światem fizycznym i jego materializmem. Bardziej byli subtelni [*Much more refined*]”⁷⁸.

Jasne jest chyba, że ten promienny obraz polskiej kadry wojskowej rozświetlała Hindusce pełna uroku postać Michała Tokarzewskiego; a może również i sylwetki innych wojskowych-masonów oraz teozofów? Z kręgu oficerskiego wstąpili bowiem podówczas do jednej z tych dwóch organizacji (albo nawet i do obu naraz) m.in.: obok wspomnianego przed chwilą Chodkiewicza oraz obok wymienionych poprzednio najbliższych współpracowników Marszałka, tacy wybitni generałowie jak Mariusz Zaruski czy Mieczysław Norwid-Neugebauer (ten jednak przejdzie już wkrótce do antropozofów), a także tak nietuzinkowe postacie jak płk Tadeusz Schatzel, płk Tadeusz Walkowski (z archiwum którego pochodzi przywołane tu wystąpienie Rukmini Devi), jak kpt. Zygmunt Pomarański, kpt. Jerzy Radomski czy por. Stanisław Zaćwilichowski z Kancelarii Prezydenta RP. Zresztą Polacy - zwłaszcza wobec egzotycznych dam - zawsze potrafili, a i nadal potrafią całkiem nieźle zabłysnąć⁷⁹.

„W parę miesięcy później [tj. po zainstalowaniu przez Arundale'ów obrządku mieszanego w Polsce - D.B.] - pisze L. Hass - ta pierwsza komórka organizacyjna została przekształcona w lożę-matkę »Orzeł Biały«. Przez oddzielenie się od niej grup członków powstały następnie kolejne

⁷⁶ " H.P. Bławatska, op. cit., s. 360-361.

⁷⁷ Vide: przypis 70.

⁷⁸ Vide: przypis 69.

⁷⁹ „Chyba Pan wie - pisze nam przy okazji E. Bocheńska (loc. cit.) - że Rukmini Arundale była po wojnie w Polsce (zdaje się w 1975 r.). Przyjechała ze swoim Zespołem (Instytutem) tańca i pieśni hinduskich, którego była Dyrektorem z ramienia rządu Indii. Oczywiście nawiązała z nami kontakt i widzieliśmy się z Nią. Do końca życia była czynnym członkiem najwyższych władz Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego w Adyarze”.

warsztaty [tak w terminologii masońskiej nazywają się loże - D.B.]⁸⁰.

„Bratem Najczcigodniejszym”, czyli przewodniczącą, loży-matki została Wanda Dynowska, przybrawszy imię zakonne „Doboszówna”⁸¹. „W tymże roku albo na początku 1925 - twierdzi ona - pytałam [Piłsudskiego] czy nie będzie miał nic przeciwko temu, że do W.[olnomularstwa] Zj.[ednoczonego] będą wstępowali wojskowi, co przy członkostwie wówczas płk. Tokarzewskiego może być bardzo łatwe. Odpowiedź była: będę rad jeśli moralny i idealistyczny wpływ dosięgnie i oficerów, których poziom nie zawsze odpowiada moim życzeniom”⁸².

O tym „poziomie” czytelnicy niniejszej książki mają prawdziwsze chyba wyobrażenie niż zamorscy goście w rodzaju Arundale’ów, bo kondycję etyczną ówczesnego korpusu oficerskiego przedstawiliśmy im już w rozdziale poprzednim.

Ale chętni do wstępowania w łańcuch braterski łóż rytu „Le Droit Humain” - zauważmy przy okazji - nie musieli się wcale Marszałka pytać o zgodę, gdyż stał on wtedy poza wojskiem i stąd niczego nie mógł formalnie nakazać ani zakazać. Więc też „pozwolenie” Piłsudskiego tyczyło jedynie jego zwolenników (głównie oficerów z dawnej I Brygady), ale i dla nich nawet miało ono podówczas wyłączenie moralną sankcję.

W początkowym okresie działania loża mieszana sprawowała swe tajemne obrzędy w świątyni urządzonej w prywatnym mieszkaniu hr. Kazimiery Broel-Plater w Warszawie, przy ul. Moniuszki nr 4 (jak się mówiło w Zakonie - „u cioci Kazi”)⁸³. Dynowska w liście do gen. Tokarzewskiego przypomni mu po latach, że: „[...] w 1925-26 zimą Marszałek odwiedzał i nocował /ze 4 razy/ u nas tj. we wspólnocie na ul. Moniuszki, jak sam mówił »ku zazdrości Wieniawy«”⁸⁴.

„Członkowie tej pierwszej loży [-matki] rekrutowali się przeważnie spośród członków PTT [Polskiego Towarzystwa Teozoficznego] - informuje Chajn - Loża zajmowała się głównie studiowaniem materiałów z zakresu historii wolnomularstwa, badaniem rytów, historią okultyzmu, nauką rytuału”⁸⁵.

Program taki - widocznie - niezbyt odpowiadał jednak Tokarzewskiemu (a - kto wie? - może i silna osobowość Dynowskiej już wówczas starła się z nie mniej mocnym charakterem Generała), bo wkrótce utworzono w Warszawie drugą lożę obrządku mieszanego, o nazwie „Święty Graal”, i Tokarzewski, przybrawszy imię zakonne „Torwid”, zostaje w niej - na przeciąg kilku rocznych kadencji - Najczcigodniejszym Bratem⁸⁶.

Samo natomiast imię „Torwid” stanie się z czasem najpopularniejszym z jego konspiracyjnych pseudonimów. Na początku wszakże drugiej połowy lat dwudziestych znać będzie je tylko drobna grupka „ucniów Hirma” (kolejny wolnomularski kryptonim) ze zjednoczonego masonstwa.

„Związanie się Karaszewicza-Tokarzewskiego z mieszanym rytym - przypuszcza Chajn - musiało prowadzić do opuszczenia loży podległej Wielkiej Loży Narodowej [pod której obediencją byli bracia od »Tomasza Zana« -D.B.]⁸⁷. Historyk ma rację. Sprawa polegała bowiem na tym, iż

⁸⁰ L. Hass, op. cit., s. 313.

⁸¹ Cf. L. Chajn, op. cit., s. 449. Wyjaśnijmy na marginesie, iż w przedwojennej Polsce członkinie Zakonu „Prawo Człowieka” zwały się nie „siostrami”, lecz „braćmi”. Do dzisiaj tak jest zresztą w lożach angielskich tego rytu (Vide: „Order of International Co-Freemasonry »Le Droit Humain«. International Bulletin” nr 10, 2nd semester 1996, s.7: *Homage to our V.[ery] Ill[ustrious] Bro.[ther] (! - D.B.)7 Simonne Valles. Member of the Supreme Council*).

⁸² Lit. cit. W. Dynowskiej z 12 V 1960 r.

⁸³ Cf. L. Chajn, op. cit., s. 450.

⁸⁴ Lit. cit. W. Dynowskiej z 12 V 1960 r.

⁸⁵ L. Chajn, op. cit., s. 449.

⁸⁶ Cf. ibid. Nota: Przy okazji, pisemne sprostowanie E. Bocheńskiej (loc. cit.): „Druga Loża, »Św. Graala« została utworzona nie dlatego, że program pracy loży »Orla Białego« nie odpowiadał generałowi, ale dlatego, że chciał on zgromadzić w niej ludzi o zainteresowaniach społecznych”.

⁸⁷ L. Chajn, loc. cit.

Wielka Loża Narodowa Polski nie uznawała mieszanego wolnomularstwa, uważając je za niegodne terminu prawdziwej „sztuki królewskiej”; widziała w nim nie tylko coś gorszego, „nieregularnego”, sprzecznego z dotychczas obserwowaną obrzędowością, ale i coś niepoważnego, by nie rzec – frywolnego.

Tego rodzaju obiekcji nie miał natomiast w stosunku do Loży Narodowej ryt „Le Droit Humain”. Nie odpłacał on też swym „regularnym” braciom „pięknym za nadobne” i stąd staż masoński nie przestawał się Generałowi liczyć w nowym jego „warsztacie”. Jak zapewnia Chajn: „W loży rytu mieszanego Karaszewicz-Tokarzewski zachował posiadany wysoki stopień wtajemniczenia i był do nowej loży afiliowany, a nie inicjowany [...]”⁸⁸. Autor przekazuje przy tym cenną informację (potwierdzoną nam zresztą także przez Władysława i Elżbietę Bocheńskich): „Loża »Św. Graala« grupowała członków przejawiających większe zainteresowanie dla zagadnień społecznych niż problemów okultystycznych”⁸⁹. Otóż to! Teraz dopiero - po uzyskaniu podanej wyżej wiadomości - wiele spraw staje się dla nas jasnych. Tokarzewski - jak się okazuje - pogrążywszy się w ezoterię, nie przestawał ani przez moment myśleć o sytuacji społeczno-politycznej kraju. Wręcz przeciwnie, o tyle się w problemy okultystyczne zagłębiał, o ile mu ułatwiały one zrozumienie zarówno siebie samego, jak i pomagały odnajdować dla się miejsce w nowej, powojennej rzeczywistości, ciągle jeszcze dalekiej od zrealizowania marzeń o „szklanych domach” z *Przedwiośnia*. Stąd też - wolno domniemywać - tak w loży „Św. Graala”, jak i w całym kręgu teozoficzno-masońskim skupiał on wokół siebie osoby o radykalnych poglądach społecznych, zarazem zaś i o piłsudczykowskiej orientacji; czyli jednostki szukające nierewolucyjnych dróg przebudowy systemu.



Władysław i Elżbieta Bocheńscy

A Marszałek - przypomnijmy raz jeszcze - odsunął się był podówczas od spraw publicznych i ze swej willi w Sulejówku z troską patrzył na degrengoladę państwa (Chociaż niewykluczone, iż przemyślał już wtedy także nad gwałtowną odmianą zaistniałej w kraju sytuacji). „W 1925 r. - pisze oględnie jego Małżonka - rozpoczął Piłsudski przygotowania do powrotu do wojska. Liczył bardzo na pomoc kobiet, co do których wierności złożonej przysiędze był pewien po długich latach doświadczeń. W tym czasie odwiedził nas w Sulejówku gen. Tokarzewski.

Dużą część rozmowy poświęcił Tokarzewski »nowej religii«, która ma miłością ogarnąć cały świat [...] Bardzo polecał Piłsudskiemu tą organizację i uzyskał zgodę na przywiezienie pani Dynowskiej. W rozmowie z nimi raz jeszcze Piłsudski podkreślił konieczność polskiej samodzielnej organizacji teozoficznej [...]”⁹⁰.

Jak się zatem okazuje - Marszałkowa nadal myli masonów z teozofami, co zdaje się świadczyć o tym, iż, po prostu, w rozmowach kamuflowano przed nią, jako przed „profanką”, wolnomularskie wątki, do sekretów Zakonu dopuszczając samego jedynie Marszałka.

„W tym czasie - powiada dalej Piłsudska - p. Dynowska rozwijała swoją werbunkową działalność wśród peowiaczek i kurjerek I-szej Brygady. Siłą atrakcyjną werbunku były jej jakoby jakieś kontakty z zaświatami oraz wieczory spirytystyczne, w czasie których łączyła [osoby] zwerbowane do organizacji z poległymi w czasie wojny narzeczonymi, mężami, członkami rodzin i t.p. Wiara w reinkarnację czy kara za grzechy [oczywiście, nie »kara za grzechy«, lecz tzw. karma - D.B.] działały kojąco na te nieszczęsne kobiety. Między innymi były tam [Wanda] G[o]ertzówna,

⁸⁸ Ibid., s. 450.

⁸⁹ Ibid.

⁹⁰ A. Piłsudska, *Notatki z pamięci...*

[Halina] Szmoniewska, Wanda Wasilewska [małżonka Leona, a matka niesławnej pamięci Wandy Korniejczukowej], [Stefania] Fle[c]kówna i inne⁹¹.

Wkrótce po wizycie w Polsce Arundale'ów, otrzymuje Tokarzewski czteromiesięczny urlop kuracyjny, z prawem wyjazdu za granicę⁹². W *Kwalifikacji ostatecznej gen. bryg. TOKARZEWSKIEGO Michała*, sporządzonej na zakończenie kursu w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie, w rubryce „Zdolność fizyczna” czytamy bowiem: „Zdaje się być złego zdrowia. Często nie może pełnić służby z powodu choroby i nie mógłby - bez wątpienia - znieść trudów kampanii”⁹³. No, cóż? Dwie rany w okolicy serca i okresowe napady malarii, „złapaniej” na Kaukazie, nadwątlają go fizycznie, i od połowy lat dwudziestych będziemy już obserwować u niego coraz częstsze kłopoty ze zdrowiem.

Urlop kuracyjny wykorzystuje Generał na podróż do Wielkiej Brytanii. Wyjeżdża na Wyspy, zaproszony przez samą Annę Besant.

Następczyni Bławatskiej jest także - choć na inny sposób niż Helena Piotrówna - kobietą niezwykłą. Bezkompromisowa bojowniczką o wolność Indii oraz propagatorka zgody między narodami, współtwórczyni Indyjskiego Kongresu Narodowego (partii o zdecydowanie wówczas anty-brytyjskim programie), dzierżąc w swym ręku ster Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego, doprowadzi jednak wkrótce do dramatycznego rozłamu w tej wszechświatowej organizacji. Stanie się to za przyczyną Jiddu Krishnamurtiego, wyszukanego przez nią w Indiach cudownego dziecięcia, które Besant upatrzyła sobie przed kilkunastoma laty na duchowego Nauczyciela świata, na nowe wcielenie zarówno hinduskiego Majtrei, jak i chrześcijańskiego Mesjasza⁹⁴.

Krishnamurti - rzeczywiście oryginalny i bezkompromisowy myśliciel, uwielbiany jeszcze za życia przez setki tysięcy zwolenników na całym świecie - zawiedzie jednak wnet swoją Protektorkę; odrzuci zaszczyty (m.in. przewodnictwo w utworzonym specjalnie dlań Zakonie Gwiazdy Wschodu), bogactwa (a wśród nich - oddany mu do dyspozycji przez holenderskiego barona von Pallanta zamek w Ommen) i pójdzie własną drogą, oświadczywszy w 1929 roku osłupiałym teozofom: „Od lat 18 czekacie na nadejście Nauczyciela Świata, organizując się, przygotowując, spodziewając kogoś, kto przemieni całe wasze życie, da radość waszym sercom i umysłom. I cóż wam się przydarzyło? Pragniecie nowych, zamiast starych bogów, również bezwartościowych, tych samych barier, ograniczeń i pułapek [...] Ja sam nie jestem zainteresowany ani nowymi klatkami, ani ich dekoracją. Pragnę bowiem uczynić ludzi wolnymi, absolutnie i bezwarunkowo”⁹⁵.

Wówczas jednak, tzn. w 1925 roku, nic jeszcze nie zapowiadało dramatu i Tokarzewski -

⁹¹ Ibid. (Autorka relacji nie wspomina jednak, iż taka np. Fleckówna była niegdyś nie tylko peowiaczką, ale i osobistą jej przyjaciółką, którą po przewrocie majowym podejmować będzie ona u siebie w Belwederze [Cf. Tadeusz Alf-Tarczyński: *Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady*, PFK, Londyn 1979, s. 157-158])

⁹² CAW: ap. MTK, Dok.: L. 36347/Y725, et ibid. - *Przedłużenie urlopu kuracyjnego na przeciąg 9 tygodni* (O.V. Sz. 17552/Szt. Gen.).

⁹³ CAW: ap. MTK., Dok. z 21 VIII 1925 r.

⁹⁴ E. Bocheńska (loc. cit.) wyjaśnia: „Lord Majtreja to pojęcie w hinduizmie, odpowiadające Chrystusowi na Zachodzie”. Zatem - jak zdaje się z przytoczonych słów wynikać - oba imiona oznaczają tę samą Istność.

⁹⁵ J.[iddu] Krishnamurti: *Beckenham*, „Krishnamurti Foundation of India”, s.l. [Londyn?] et s.a., s. 3 (cyt. za: Stanisław Tokarski: *Jogini i wspólnoty. Nowoczesna recepcja hinduizmu*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa 1987, s. 98). „Pozwolę, sobie tutaj przedstawić - pisze natomiast E. Bocheńska (loc. cit.) - sprawę dotyczącą A. Besant, Leadbeat[e]ra i Krishnamurtiego w takim ujęciu w jakim znane nam było, nam teozofom i członkom [Zakonu] Jutrzenki („Gwiazdy na Wschodzie”), żyjącym w latach dwudziestych i trzydziestych. A. Besant i Leadbeater (jasnowidzacy) poznali Krishnamurtiego jako młodego chłopca (zdaje się 11-12 letniego). Zwrócili na niego uwagę, na jego osobowość i wysoki poziom duchowego rozwoju. Uznali oboje, że przez Krishnamurtiego może przejawić się Wielki Duchowy Nauczyciel Świata. Pojęcie to wg. okultyzmu odnosi się do założycieli różnych (ale nie wszystkich) Wielkich Religii Świata, założycieli działających w różnych epokach ludzkości (Nie chcieli go deifikować, jak pisze Pan na str. 536 [mpsu, czyli s. 510 książki]. A. Besant adoptowała go [wraz z jego rodzonym bratem - D.B.], zajęła się jego [ich] wychowaniem i wykształceniem. W 1925 r. na Zjeździe Tow. Teozoficznego w Adyarze po jednym z przemówień Krishnamurtiego ogłosiła, że przez niego już przemówił Wielki Nauczyciel, że »Wielki Nauczyciel jest już wśród nas«. Jak się później okazało, popełniła błąd. Spotkało się to z krytyką i dezaprobatą Leadbeat[e]ra. Przypuszczam, że o tym wszystkim, jak i późniejszych dziejach Krishnamurtiego Pan wie. Ale początek tej całej sprawy przedstawił pan, w moim odbiorze, w zbyt negatywnej czy niechętnej formie. Jednak gdyby nic A. Besant nie wiadomo, czy Krishnamurti byłby tym, kim był [Podkreślenia oryginalne]”.

zamieszkałszy w Londynie po sąsiedztwie z Anną Besant, u jakiejś bardzo pono bogatej teozofki - Greczynki, w domu o nazwie *White Lodge* (Biała Loża), na Wimbledon Common, pojedzie nawet któregoś dnia, z dobiegającą osiemdziesiątką Następczynią Bławatskiej, na lotnisko, aby razem z nią witać wracającego z zagranicznych wojaży boskiego trzydziestolatka – Krishnamurtiego⁹⁶.

Wnet zaprzyjaźni się też z Jiddu - jak czas pokaże - na całe życie i stanie się jego naśladowcą⁹⁷; choć nie wyzwoli się przy tym i spod wpływów samej Protektorki genialnego Hindusa. A z kolei Besant uzna, iż: „[...] M.T. jest bardzo daleko posunięty w swoim uduchowieniu teozoficznym i może być »wysłannikiem« Białego Braterstwa”⁹⁸, czyli - hierarchii Duchów Wyższych.



Jiddu Krishnamurti

Wraz z Prezeską Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego uczestniczył będzie również Tokarzewski w pracach jednego z londyńskich „warsztatów” rytu „Le Droit Humain”, o czym świadczy list kuzyna Krishnamurtiego, D. Rajagopala, przypominający Generałowi: „*We met each other many years ago when you came to a Masonic ritual with Dr. Annie Besant* [Poznaliśmy się wiele lat temu, gdy przybyłeś na masonskie obrzędy razem z dr Anną Besant]”⁹⁹. Codzienny kontakt z dwoma tak nieprzeciętnymi osobowościami jak Krishnamurti i Besant uformuje ostatecznie światopogląd Generała. Do śmierci też będzie on odtąd wierny naukom owych dwojga - tak różnych jedno od drugiego, a wkrótce jeszcze i poróżnionych ze sobą - przewodników po labiryncie ezoterii.

⁹⁶ Informacja od ppłk A. Płońskiej.

⁹⁷ E. Bocheńska (loc. cit.): „nie wydaje mi się, żeby było właściwe użycie słów „zaprzyjaźni się, < i »naśladowca«. Było to raczej nawiązanie głębokiego wewnętrznego : duchowego ko:r.ak:u i związku trwającego przez całe życie. »Naśladowca« byłoby to sprzeczne z tym wszystkim, co Krishnamurti głosił w swej filozofii. »...nie chciał być dla nikogo autorytetem, nie chciał by 'udzie szukali oparcia w nim, czy w kimkolwiek«. Uważał, że «...wszystko trzeba kwestionować, ażeby samemu dociec prawdy, że uleganie jakimkolwiek autorytetowi skrzywia i paczy psychikę człowieka, oraz uniemożliwia jej przemianę, która jest niezbędna dla wprowadzenia rzeczywistych, a nie pozornych tylko zmian na świecie...« (Tak to ujmuje dr Magdalena Jasińska w swym artykule »O samopoznaniu i psychice integralnej« zamieszczonym w pracy »Moralność i społeczeństwom wyd. PWN, 1969)”. Przyjmujemy w pełni te krytyczne uwagi (jak zresztą i przytłaczającą większość poprzednich oraz następnych), lecz, ze względu właśnie na ich wagę nie wydaje nam się, by było celowe zmienianie tekstu, który posłużył za powód do ich sformułowania.

⁹⁸ Notatka ppłk A. Płońskiej, stanowiąca fragment brudnopisu jej nie zrealizowanej pracy o gen. V. w zbiorach D.B. Nota: Przy okazji przekazywania tego tekstu, ppłk Płońska powiedziała nam.. II wojnie światowej General zabrał ją oraz por. J. Baranowską na Wimbledon, ażeby pokazać im c'r_ „White Lodge”. Tak - widać - ważne wiązał z nią wspomnienia.

⁹⁹ List D. Rajagopala z Ojai (Kalifornia, USA), 4 VI 1958, do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D.B.



W rok później, jesienią, przybędzie Tokarzewski do Londynu po raz wtóry. Zamieszka również na Wimbledonie, ale tym razem w willi *Hermitage*, u nie mniej wybitnej (choć nie tak popularnej jak Besant) teozofki i pisarki, Adelajdy E. Gardner, której mąż, Edward, był również autorem wielu okultystycznych traktatów¹⁰⁰.

I ta druga wizyta w Anglii stworzy więc Generałowi okazję do pogłębienia studiów teozoficznych oraz do przeprowadzenia z najwyższymi autorytetami w dziedzinie ezoterii wspólnych medytacji i wymiany spostrzeżeń.

Ale, jakby mu było mało tych doznań, jeszcze podczas pierwszego pobytu na Wyspach nawiąże MTK dodatkowo kontakt z bliską teozofom, wręcz bliźniaczą im instytucją - z Kościołem liberalno katolickim.

Organizacja ta, powołana do istnienia w 1916 r. drogą odłączenia się

od holenderskiego Kościoła starokatolickiego (który z kolei dokonał był niegdyś secesji z hierarchicznej struktury rzymskokatolickiej), w roku 1918 otrzymała od starokatolików tzw. sukcesję apostolską, czyli możliwość prawomocnego - powoływania biskupów, a stąd - powoływania własnej hierarchii duchownej.



Charles Webster Leadbeater

W roku pierwszego pobytu Tokarzewskiego na terenie Wielkiej Brytanii naczelnym biskupem (*Presiding Bishop*) Kościoła liberalnokatolickiego był wieloletni bliski współpracownik Anny Besant, Jego Eksceleńcja Cecil [*Charles – dop. red. WWW*] Webster Leadbeater (cieszący się skądinąd wątpliwą sławą homoseksualisty, a na domiar złego z powodu deprawowania nieletnich kilkakrotnie wchodzący w kolizję z prawem¹⁰¹), osobnik, który ponoć przed laty podsunął A. Besant zgubną myśl, aby deifikować za życia Jiddu Krishnamurtiego¹⁰².

Doktrynalnie Kościół liberalny niezbyt wiele się różni od rzymskokatolickiego. Podobnie jak anglikański i starokatolicki udziela tych samych co i Kościół rzymski sakramentów (choć, na przykład, nie uznaje indywidualnej spowiedzi, a Eucharystię mogą w nim otrzymać wszyscy uczestnicy Mszy Świętej, niezależnie od tego nawet czy są członkami liberalnego Kościoła, czy też - nie¹⁰³). Także obrzędowość jest w nim niemal identyczna z rytym sprzed *Consilium Vaticanum II* w Kościele rzymskim; tyle iż sprawowało się ją tam od początku w narodowych językach. Drobne zaś różnice sprowadzają się w zasadzie do wzbogacenia rytu o elementy hinduskiego ceremoniału, takie, jak choćby okadzanie chleba i wina przed aktem Konsekracji.

¹⁰⁰ 7 IX 1926 r. napisał gen. MTK list z Londynu do „księcia” J. Tokarzewskiego w Paryżu (w zbioru.- na papierze z nadrukiem „The Hermitage Wimbledon Common S.W. 19” i podał w nim wille A £ ner jako swój adres zwrotny. E. Bocheńska (loc. cit.) uzupełniła nam przy sposobności: „W okresie międzywojennym Adelaida Gardner przyjeżdżała do Polski (chyba dwa razy) i bywała w [ośrodku teozoficznym] w Mężeninie [nad Bugiem]”.

¹⁰¹ E. Bocheńska (loc. cit.): „Myślą, że nie warto wspominać o ew.[entualnym] homoseksualizmie Leadbe-at[e]ra. Negatywnie może rzutować na Kościół Liberalnokatolicki. a nic nie wnosi do sylwetki generała. Zarzut ten spowodowany był tym, że [Leadbeater] zwalczając onanizm u młodzieży jakoby twierdził, że homoseksualizm jest lepszy, bardziej naturalny”. Jednak - replikujemy - angielscy prokuratorzy uważali ^ inaczej, oskarżając Biskupa nie tylko o homoseksualizm, ale i pedofilię.

¹⁰² Cf. L. S. i C. C. de Camp, op. cit., s. 416^417. Wszakże E. Bocheńska (loc. cit.) raz jeszcze prostuje: „Nikt nie chciał »deifikować Krishnamurtiego«. Leadbeater. będąc jasnowidzącym widział wysoki poziom duchowego rozwoju Krishnamurtiego i jego możliwości stania s:e przyszłym Wielkim Nauczycielem Świata, przynoszącym nową wielką religią dla następnej epoki” (Spacja oryginału).

¹⁰³ E. Bocheńska (loc. cit.) uściśla: „Kościół Liberalny uznawał indywidualną spowiedź, lecz nie wymagał jej. Dla przystąpienia do Komunii wystarczyła obecność wiernych podczas wspólnej spowiedzi (Confiteor -patrz str. 47 Liturgii tego kościoła [*Liturgia Liberalnego Kościoła Katolickiego w Polsce*, Warszawa 1929]) i podczas udzielania ogólnego rozgrzeszenia”. Notabene, w posiadaniu naszym znajduje się zarówno egzemplarz owego modlitewnika, należący niegdyś do MTK. jak i małe notes z wpisanym weń ręką Generała kanonem liberalnokatolickiej Mszy Świętej.

Autor tych słów widział w angielskiej TV fragment Mszy Świętej, odprawianej przez słynnego benedyktyna, o. Griffithsa (autora wydanych w Polsce *Podróży do środka* oraz *Złotej nici*), i pamięta, że wybitny ów kapłan - od 35 wówczas lat działający w Indiach na rzecz inkulturacji tam obrządku rzymskokatolickiego - przed Przeistoczeniem także okadzał dary, i to nie trybularzem, jak liberalnokatolicki księża, a czarką z płonącymi na niej wschodnimi wonnościami¹⁰⁴. Również zresztą i sam papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Indii odprawił w New Dehli inkulturowaną w ceremoniał hinduski Mszę Świętą, zaś w Afryce niezliczoną ilość razy tańczono przed Nim mszalne *Gloria* przy wtórce murzyńskich tam-tamów.

Więc nie w tego rodzaju detalach sprawa.

Większe znaczenie ma już z pewnością uzupełnienie liberalnokatolickiego kanonu o wątki teozoficzne. Tak więc, dla przykładu, wznoszenie apostrof nie tylko do Trójcy Świętej, ale także do tzw. Nauczycieli Świata, którymi - jak podaje polska *Encyklopedia Wierzeń* - mieli być według teozofów: Pitagoras, Aleksander Wielki, Orfeusz, Ozyrys, Mojżesz, Budda, Chrystus i św. Paweł¹⁰⁵; czy też wzywianie w modłach Matki Bożej, jako Matki Świata, nie tylko wedyjskiej, lecz znanej i z wielu innych kultów Pramacierzy, z której zrodziło się ponoć Wszystko.

Teozofia, a wraz z nią Kościół liberalnokatolicki to ruchy synkretyczne, otwarte na prawdy wiary zdeponowane w najprzeróżniejszych tradycjach, stąd więc też nam, przywykłym na ogół do doktrynalnego rygoryzmu rzymskiego Kościoła przedsoborowego, trudno, być może, pojąć (a tym bardziej - przyjąć) ową otwartość na sprzeczne nieraz wątki w nauce tamtego - liberalnego właśnie - obrządku.

W planie natomiast pozadogmatycznym najistotniejsze było chyba to, iż Kościół liberalny zbudował sobie własną hierarchię duchową i, oczywiście, nie uznawał zwierzchności papieży.

Tokarzewski, poznawszy zasady wiary liberalnej (kto wie czy nie z ust, a za to na pewno - z ksiąg samego C.W. Leadbeatera) i pamiętając dobrze o przestrodze Orygenes, iż *Extra ecclesiam salus nulla* - tj., że nie ma dlań poza Kościołem zbawienia - dokonuje w Londynie, w 1925 roku, aktu konwersji na łono *The Liberal Catholic Church*; aby, nawiasem mówiąc, po powrocie do Kraju fakt ów lojalnie odnotować w dokumentach służbowych¹⁰⁶; co z kolei wywołać musiało, bez wątpienia, sensację wśród wojskowych kręgów¹⁰⁷.

Anna Besant była już wówczas poróżniona z Leadbeaterem (zapewne na tle sprawy Krishnamurtiego), toteż za wielce prawdopodobną uznajemy informację, przekazaną przez ppłk A. Płońską, iż „A.B. nie radziła M.T. aby wstępował do Kościoła Liberalnego”¹⁰⁸, choć równocześnie nie możemy się zgodzić z jej opinią, że „Kościół Liberalny był u Michała tylko »na przyczepkę«,”¹⁰⁹ ani też iżby traktował on swą konwersję „formalnie”¹¹⁰.

¹⁰⁴ *The Space In the Heart of Lotus*, reż. Kurt Hoffman. Emisja 5 I 1989 r., godz. 18, Chanel 4 brytyjskiej telewizji.

¹⁰⁵ Cf. Stanisław Piekarski, Doktor [Zebrał, opracował i ułożył]: *Encyklopedia Wierzeń. Relacje, wyznania, dogmaty, obrzędy, kościoły, sekty*, Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, s.a. [przed 1939 r.], s. 404. W. Bocheński (loc. cit.) koryguje jednak: „Pitagoras, Aleksander Wielki, Ozyrys, Św. Paweł nie byli Wielkimi Nauczycielami Świata w pojęciu wiedzy ezoterycznej. Encyklopedia Wierzeń mylnie to podaje. Był nim natomiast Gautama-Buddha”.

¹⁰⁶ CAW: ap. MTK, *Kwestionariusz Osobowy Generatów*. Kskop. - w zbiorach D.B. (Analogicznej konwersji dokona W. Dynowska, choć ta z czasem napisze o sobie, iż jest osobą bezwyznaniową, a do obrządku liberalnokatolickiego przyznaje się tylko formalnie [Studium Polski Podziemnej w Londynie {dalej -SPP}: Kop.{crt} Weryf.[ikacyjna] O.[ddziału] VI {sztabu Naczelnego Wodza}, w której pomieszczono m.in. *Protokół odprawy obywatelki Marty Roszanówny* jz 27 XII 1939 r.), gdzie właśnie W. Dynowska podała w rubryce „wyznanie”: „bezwyzn.[aniowa] formalnie katol.[icka] liber.{alna}”).

¹⁰⁷ E. Bocheńska (loc. cit.) w związku z tym akapitem pisze: „Przystąpienie generała do Kościoła Liberalnego nie było na pewno spowodowane tym, że nie widział on zbawienia poza kościołem. Zbawienie było zupełnie inaczej rozumiane przez generała, było oparte na ujęciu, które podaje okultyzm. (Ale to wymagałoby długiego wywodu o ewolucji człowieka w ujęciu ezoterycznym). Prawdopodobnie w tym Kościele znalazł [MTK] wartości i możliwości, których mu nie dawał Kościół [rzymsko] Katolicki”.

¹⁰⁸ Notatka ppłk A. Płńskiej. (Vide: przypis 98). Z kolei E. Bocheńska (loc. cit.) wyraża przypuszczenie, iż: „W okresie przystąpienia generała do Kościoła Liberalnego Annie Besant jeszcze chyba nie była poróżniona z Leadbeat[erem]. Może tylko nie chciała, aby generał rozpraszał się w jeszcze jednym dodatkowym kierunku pracy ezoterycznej”.

¹⁰⁹ Ibid.

Przeczą temu bowiem fakty. Oto, kilkanaście ledwie miesięcy po przejściu na nową wiarę, zostaje nasz Neofita 14 XI 1926 r. wyświęcony w Warszawie przez przybyłego z Holandii biskupa, Jamesa Ingalla Wedgwooda, na kapłana Kościoła liberalnokatolickiego. Wraz z Tokarzewskim, z onychże rąk, przyjmują wtedy święcenia Tadeusz Bibro i Władysław Bocheński (od którego mieliśmy jeszcze możliwość otrzymać tak ustną, jak i pisemną relację o strukturze i działalności tego wyznania w Polsce)¹¹¹.

Nie zostaje się przecież kapłanem i nie sprawuje się aż po kres życia Najświętszej Ofiary w liberalnym obrządku, jeśli sprawa byłaby tylko „przyczepką”. Ale jedną z rozmów na ten temat zakończyła kiedyś ppłk Płońska westchnieniem: „I niepotrzebnie wstąpił (w domyśle - do Kościoła liberalnego)”.



Bp J. I. Wedgwood z kapłanami Kościoła liberalnokatolickiego po bokach - MTK po jego prawej ręce i Tadeuszem Bibrą (po lewej). Pierwszy po lewej w pierwszym rzędzie - diakon Władysław Bocheński

Można to westchnienie zrozumieć, i można nawet pojąć motywy, jakimi kierowała się - żyjąca wszak w specyficznym, emigracyjnym świątku - pani Podpułkownik, gdy próbowała minimalizować liberalnokatolicki ślad w biografii Generała, ale my, choć chlubiliśmy się Jej przyjaźnią, musimy i tym razem oświadczyć, że dla nas - ...*magis amica veritas*.

Kościół liberalnokatolicki został oficjalnie zarejestrowany w Polsce, jednak nie pozwolono mu prowadzić własnych ksiąg metrykalnych, stąd więc, na przykład, śluby udzielane przez księży tego obrządku nie miały cywilno-prawnej mocy. Do władz państwowych, jako kapłana liberalnego Kościoła, zgłoszono też jedynie Tadeusza Bibrę i on tylko odprawiał będzie początkowo Msze Święte w kaplicy na warszawskim Podwalu.

Drugie natomiast miejsce kultu mieli liberalni katolicy w siedzibie teozofów na Mokotowskiej 12 m. 8 (w tzw. Domu Metodystów przy placu Zbawiciela). Tam Wanda Pawłowicz (późniejszy porucznik AK i lekarz medycyny) uczestniczyła wraz ze swą matką, Haliną ze Strużyńskich Herbichową (2 voto Chojkową) - teozofką i wolnomularką - we Mszy Świętej odprawianej przez Tokarzewskiego. „Zapamiętałam tylko - oświadczy Relantka - fioletowy z białym ornat i modlącego się w nim Michała. Do Mszy usługiwał Władek Bocheński”. Po czym nasza

¹¹⁰ Uściślenie E. Bocheńskiej (loc. cit.): „W roku 1926 Władysław Bocheński otrzymał tylko niższe święcenia na subdiakona. Na kapłana wyświęcony dopiero w 1927 r. przez Wedgwooda w Holandii w Heu-izen w siedzibie [sc. centrali] Kościoła Liberalnego”. W naszym natomiast posiadaniu znajduje się oryginał pisma przewodniczącego „Vrije Katholieke Kerk m Nederland” z - III i94” r., w którym biskup F. A. Brandt stwierdza urzędowo, iż w Archiwum Kaplicy Świętego Michała i Wszystkich Świętych w Naarden w Holandii odnotowane zostało, że: „Generał KARASIEWICZ TOKARZEWSKI OTRZYMAŁ ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE W KOŚCIELE LIBERALNOKATOLICKIM z rąk przewielebnego JAKUBA INGALLA WEDGWOODA w WARSZAWIE (Polska) w dniu 14 listopada 1926 roku” (Reprodukcja dokumentu - na wkładce).

¹¹¹ Do jakiego stopnia próbowano skryć przed potomnością ów konfesyjny trop, świadczy fakt, iż ppłk Płońska nie przekazała do naszych zbiorów fotografii MTK... w księżowskiej sutannie, uważając, iż mogłaby ona ośmieszyć Generała w oczach czytelników. Po jej śmierci wspomniane zdjęcie trafiło w ręce Bratanicy p. Podpułkownik, ale i ta nie zechciała nam udostępnić go do opublikowania.

Rozmówczyni wtrąci jeszcze uwagę: „Tokarzewski wszystkim osobom z teozoficznego kręgu, nawet mnie, piętnastoletniej dziewczynie, kazał mówić do siebie per ty”¹¹².



Majtreja - Chrystus

Nieco więcej o liberalnych katolikach opowiedzieli nam p. Władysław Bocheński, ostatni z polskich kapłanów tego Kościoła, a równocześnie mason i teozof, oraz jego małżonka - Elżbieta. Według ich informacji kaplica na Mokotowskiej mogła pomieścić od 20 do 30 osób, ale nabożeństwa odbywały się w niej sporadycznie.

W ołtarzu znajdował się obraz przedstawiający oblicze Chrystusa, lecz - jak powiedział Bocheński - o młodzieńczych rysach Lorda Majtrej (Fotografię, a ściślej mówiąc, kliszę z tym wizerunkiem udało nam się odnaleźć pośród londyńskich papierów Generała).

Z kolei u „Bedy”, Haliny Zakrzewskiej - która w czasie hitlerowskiej okupacji i została wprowadzona do tegoż miejsca przez Janinę Karasiównę - wyczytaliśmy, iż obok ołtarza: „[...] stał tam oparty na sztalugach ogromny obraz Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej -»Pamiętaj, Królowej Korony Polskiej«- powiedziała »Bronka« i zostawiła mnie na dobrą chwilę na modlitwie i rozmyślanii”¹¹³.

Tokarzewski - twierdzi jego Współbrat w Kapłaństwie - zawsze, gdy przyjeżdżał do Warszawy, sprawował w kaplicy Najświętszą Ofiarę. I Władysław Bocheński przekazał przy tym spostrzeżenie: „Dla Michała było to zawsze przeżyciem”; a później, już na zakończenie wizyty, zapoznał nas z tekstem modlitwy, którą ułożył był jeszcze przed wojną znamienity jego Przyjaciel.

Znaliśmy już wprawdzie tę *Inwokację* w odręcznym zapisie MTK, lecz nie mieliśmy pojęcia, iż jest ona dziełem samego Generała. Przytaczamy ją więc tutaj z wersji rękopiśmiennej:

„Do Ciebie Duchu Dziejów państwowości Polskiej i do Ciebie narodu polskiego Królu Duchu zwracamy się. Chcemy, by naród nasz urastał i doskonalił się w słowo Prawdy o Was i [aby urastał - D.B.] w czynie urzeczywistniania Waszej Prawdy o Polsce, naszej Rzeczpospolitej.

Potęgą Swej Mocy usilcie nas na służbę Wam, kierujcie nami Mądrości Waszej Światłem i niech promieniuje poprzez nas na Polskę całą Światło Waszej nieustającej, wszechogarniającej Miłości.

Wszystkiemu pokój, entuzjazm współtworzenia w służbie narodów zbratania. Amen. Amen. Amen”¹¹⁴.

Przesłany nam parę dni później pocztą maszynopis powyższej *Inwokacji* zaopatrzył Władysław Bocheński w dopisek: „Uwaga: Duch Dziejów państwowości polskiej jest na Wawelu, a Król Duch narodu polskiego - przy Czarnym Stawie nad Morskim Okiem”¹¹⁵.

Bez względu na to, co byśmy o miejscu przebywania owych Duchów mniemali, a nawet niezależnie od tego, co sądzimy o samej ich egzystencji, warto zapamiętać te ostatnie informacje, gdyż wzbogacają one sztafaż na portrecie Tokarzewskiego. W ogóle - pozwalamy sobie na refleksję

112 " Autoryzowana notatka z rozmowy z W. Pawłowicz, przeprowadzonej 12 IV 1992 r. w mieszkaniu autora -w zbiorach D.B.

113 H. Zakrzewska, op. cit., 78.

114 Rękopiśmienny oryginał *Inwokacji* - w zbiorach D.B.

115 List W. Bocheńskiego z Warszawy, 5 XI 1990, do autora - w zbiorach D.B. Nota: W swoich z kolei *Uwagach* nasz wielbny Korespondent uznał za celowe dodać jeszcze: „w związku z »Inwokacją« - należy dopisać po słowie »Uwaga«: - według okultystów Duch Dziejów państwowości polskiej...” (Podkreślenie oryginału). Nie od rzeczy więc chyba będzie poinformowanie właśnie na tym miejscu, iż w integralnym tekście odczytu MTK *U podstaw tworzenia Armii Krajowej*, wydanym w formie powielonego mpsu przez Koło Wiedzy Wojskowej w Londynie (czerwiec 1962 r.), przeczytać można, na s. 24, następujące słowa Generała, nawiązujące do ewangelicznej przypowieści o talentach (Mt. XXV, 14-30): „Trwajmy sercem w Kraju i dla Kraju, a myślą szukajmy dróg, aby z woli w nas tylko Krajowi służyć. Kraj ten wtedy zdolen się stanie mnożyć dla się «talenty» wszystkich naszych możliwości i on otworzy nam drogę powrotu na swoje łono - łono Matki Polski i Ojca - naszego Króla Ducha”.

- bez kolorów, wypełniających masońsko-teozoficzne i liberalnokatolickie tło, konterfekt naszego Bohatera byłby plakatowo płaski, wyzbyty duchowej głębi, a co gorzej - prezentowałby skażoną, bo jedynie „bogoojczyźnianą” perspektywę.

Dopiero na przecięciu się przeciwstawnych planów i ze zmieszania różnych, nierzadko kontrastowych barw wyłonić się może wizerunek, zbliżony w ogólnym wyrazie do modelowanej Postaci.

Pogrążony w kwestiach ezoterycznych, na jakiś czas zaniedbuje chyba Tokarzewski sprawy „egzoteryczne”, tj. wobec spraw ducha zewnętrzne. Po raz pierwszy - i, na szczęście, jedyny - pewne opuszczenie się jego w pracy wojskowej nastąpi podczas kursu, zorganizowanego dla kilkunastu dowódców (od 1 XII 1924 po 20 VIII 1925 r.) w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w podwarszawskim Rembertowie. Albowiem w sporządzonej na zakończenie szkolenia *Kwalifikacji ostatecznej gen. bryg. TOKARZEWSKIEGO Michała* czytamy:

„Zdolność do pracy: Nie dał podczas trwania kursu znacznej sumy pracy i jako słuchacz wykazał nieco braku zainteresowania [...]



Gen. M. Tokarzewski. Rok 1925
(Na ramieniu - oznaka lat wojennej służby)

Kwalifikacja: Oficer sympatyczny i bardzo dobry kolega; zdaje się, że osiągnął stopień za wysoki w zbyt młodym wieku i bez uprzedniej rękojmi co do usług, jakie mógłby oddać. Zna piechotę, ale posiada tylko niedostateczne wiadomości o innych broniach oraz o ich łącznym użyciu”¹¹⁶.

Kwalifikację tę podpisali: francuski Dyrektor Nauk, gen. Ludwik Trousson oraz Dyrektor Centrum Wyższych Studiów Wojskowych, gen. Lucjan Żeligowski. Na 16. generałów i pułkowników uczestniczących w kursie (pośród których byli m.in. Tadeusz Piskor, Kazimierz Fabrycy, Juliusz Rómmel i Aleksander Jerzy Narbut-Łuczyński), gen. Tokarzewski zajął w kwalifikacji ogólnej przedostatnie, 15. miejsce. Pomimo to, w opinii stwierdzono, iż powinien być „[...] pozostawionym na czele brygady, [gdyż] może on oddać usługi, o ile będzie się umiało go użyć odpowiednio do jego kwalifikacji”, a także „[...] pod warunkiem, że będzie pod bezpośrednim kierownictwem kompetentnego D[owó]d[cy] Korpusu”¹¹⁷.

Wytłumaczenie tak niskiej noty ogólnej fascynacjami masońsko-teozoficznymi, zaprzatającymi podówczas głowę Generała, nasuwa się samo. Ale, być może, jest jeszcze i trop dodatkowy. Oto w zgromadzonych w Centralnym Archiwum Wojskowym papierach MTK przewija się wątek jakiejś jego scysji z oficerami francuskimi. Sprawa rozgrywała się na gruncie towarzyskim, lecz ponieważ nie oparła się o sąd honorowy, przeto nie wiemy dokładnie, o co w incydencie chodziło. Niewykluczone jednak, iż francuscy wykładowcy byli potem szczególnie skrupulatni, sprawdzając podczas egzaminów wiedzę u krewkiego Kursanta.

Jest to wszakże tylko domniemanie, nie wykluczające, że Generał nasz - w tym jedynym przypadku - rzeczywiście zlekceważył obowiązek uzupełniania wiedzy fachowej i podczas trwania kursu istotnie nie dał „znacznej sumy pracy”.

Działając natomiast w Wilnie, na stanowisku dowódcy 19. Dywizji Piechoty, z całą pewnością

¹¹⁶

CAW: ap. MTK, *Kwalifikacja ostateczna gen. bryg. TOKARZEWSKIEGO Michała* z 21 VIII 1925 r.

¹¹⁷

Ibid.

nie szczędził już swoich sił. Świadczą o tym choćby obficie cytowane uprzednio opinie jego przełożonych (na przykład, znana nam już po części ocena, pochodząca od dowódcy OK III Grodno, gen. K. Dzierżanowskiego, z 1926 roku brzmi: „Dodam, iż gen. TOKARZEWSKI jest jednakowo wymagającym i twardym dla oddziałów, ale też i dla siebie samego”).

Oprócz zaś wyteżonej pracy *stricte* wojskowej i niezależnie nawet od nadmiernego pograżenia się w ezoterię, bierze w tamtym czasie Tokarzewski udział jeszcze i w życiu kulturalnym regionu. Charakterystyczny rys tej działalności utrwalił w swych pamiętnikach ówczesny jego zwierzchnik, gen. Leon Berbecki. Według niego, był Tokarzewski „[...] szczerym idealistą, [który] pracowicie i usilnie szukał »absolutnej prawdy« [...] Pisał rozprawy na tematy mistyczne i wkrótce zasłynął jako polski Krisznamutra [*sic!*]”¹¹⁸. A dalej - me bez pewnej przesady - oświadczył Berbecki, iż: „Sława jego proroczych wizji i snów doszła do Indii, skąd zaczęli napływać współwyznawcy z wyrazami czci i hołdu dla wielkiego - jak go nazywali – Brata”¹¹⁹.

O jednej ze swych wizji - cytujemy dalej Berbeckiego - miał podobno opowiedzieć Tokarzewski rzeźbiarzowi Zbigniewowi Pronaszce, „[...] rysując plastyczny obraz Mickiewicza-Pielgrzyma, powracającego do Wilna. Groźnie i sądząco z wysokości swego wielkiego ducha [- wedle projekcji Tokarzewskiego -] spozierał wieszcz na plemię Pigmejów /mieszczanstwa wileńskiego i inteligencji/ [...] Utalentowany plastyk, oczarowany osobowością wizjonera, dał się porwać ideą pomnika Wielkiego Wieszca i urządził wyprawę do Wilna dla zbadania terenu i opinii ludności miejscowej”¹²⁰.



Zbigniew Pronaszko: „Mickiewicz”

Wybuchła z tego później niebotyczna afera, „Futurystyczny” - jak go określano - a w istocie kubizujący pomnik, zaprojektowany do realizacji - o zgrozo! - w żelazobetonie, konserwatywna część społeczeństwa wileńskiego przyjęła z oburzeniem. Przez prasowe łamy przewaliła się fala kpin i inwektyw pod adresem Pronaszki. Wreszcie skończyło się na tym, że poczęty z wizji Tokarzewskiego monument (a ściślej, tylko jego dwunasto - i półmetrowy model) - tymczasowo zbudowany z drewna i pokryty cienką warstwą gipsu - stanął nie na centralnym placu Łukiskim,

¹¹⁸ L. Berbecki, op. cit., s. 177.

¹¹⁹ Ibid. Nota: W istocie jednak MTK przed wojną żadnych jeszcze rozpraw na tematy mistyczne nie pisywał, a współwyznawcy, napływający z Indii „z wyrazami czci i hołdu dla wielkiego Brata”, to zapewne jedynie wspomniani Rukmini Devi i G.S. Arundale. Podajemy to uściślenie, gdyż relację gen. Berbeckiego przepisał (bez podania źródła) Franciszek Kusiak w: *Życie codzienne oficerów Drugiej Rzeczypospolitej*, PIW, Warszawa 1992, s. 20, skąd może być ona powtarzana, w dobrej wierze, przez dalszych autorów.

¹²⁰ Ibid. Nota: Gen. Berbecki nie ujawnia jednak, iż to właśnie on, pospółu z MTK, zawiązał w 1923 r. Komitet Wojskowy, którego celem było wystawienie w Wilnie pomnika Mickiewicza (Cf. Piotr Mysłakowski: *Losy wileńskich pomników Mickiewicza*, „Biuletyn Stowarzyszenia »Wspólnota Polska«” nr 10 (75), październik 1998 r., s. 22-25).

lecz na peryferiach, na terenie koszar 1. pułku artylerii polowej, nad brzegami Wilii, gdzie, istotnie, mógł straszyć poczciwych „wilniuków” nie tylko prowizoryczną fakturą, ale zwłaszcza zachwianiem proporcji w stosunku do przypadkowego tła¹²¹.



J. Tokarzewski, „Ciosna Wilniuka”

My jednak, choć znamy ów projekt jedynie z kilku fotografii, ośmielamy się - wbrew nawet, cytowanej w przypisie, opinii Czesława Miłosza¹²² - twierdzić, iż pomnik, zrealizowany w pierwotnie zaplanowanym materiale i ustawiony w odpowiednim miejscu, mógłby się stać najwybitniejszym dziełem plastycznym całego dwudziestolecia międzywojennego, bo sama już głowa Poety, wymodelowana przez Rzeźbiarza, daje pojęcie o śmiałości jego wizji oraz o mocarnych impulsach, jakie płynęły doń z teozoficznych nauk generała Tokarzewskiego.

Dowódca 19. DP czuł się zapewne w tamtych latach wilnianinem. Emocjonalny zaś związek z ziemią Pierwszego z Wieszczów pogłębił się chyba jeszcze u niego w chwili, kiedy nabył od Skarbu Państwa - pomiędzy Miednikami a Niemieżem, dwa kilometry od miasteczka Rukojnie - stary szlachecki dwór obronny, opuszczony przez jakiegoś carskiego generała, czy też czynownika. Co do ilości ziemi przypisanej do dworu posiadamy sprzeczne informacje. W liście do swego kuzyna, „księcia” Jana, pisze bowiem Tokarzewski, iż nabył jej 80 hektarów¹²³, ale w *Kwestionariuszu osobowym* z 1929 roku podaje, że ma jej tylko hektarów 40¹²⁴. Ile wszakże by jej nie było, 40 czy 80 ha, to - na ówczesne stosunki - była to skromna raczej „resztówka”.

MTK sprowadził do niej z Krakowa rodzinę: żonę z córeczką i teścia, Jana Kondziołę. Żona zajmowała się wychowywaniem dziecka, a Teść próbował gospodarzyć wraz z nowym Właścicielem. Podobno założyli wspólnie stawy rybne, które z czasem zapewniły im jakiś dochód, ale ziemia pierwszego roku przyniosła tylko straty; za późno obsiana, nie dała spodziewanych plonów. I dopiero w następnych latach miało być z uprawą roli jakoby nieco lepiej.

W czteropokojowym - „na pogórcu” posadowionym - drewnianym ciosowym dworze, z „soplicowskim” ganeczkiem i ze świrnem po przeciwległej jego stronie, mieszkała również guwernantka, Zofia Bibrówna; rodzona siostra teozofa, wolnomularza i kapłana liberalnokatolickiego - Tadeusza. Wedle słów córki Generała, p. Ireny Petruszewiczowej, guwernantka uczyła ją, między innymi, francuskiego, lecz była to pono edukacja dość wątpliwa, bo kiedy znalazły się obie któregoś lata w Paryżu, to okazało się, iż biedna Bibrówna nie bardzo potrafi się porozumieć z mieszkańcami francuskiej stolicy¹²⁵.

Osobę Bibrówny odnotowujemy z tego względu, iż wkrótce (chyba po przejściu Tokarzewskiego do Warszawy) zaproteguje ją MTK Piłsudskiemu i zostanie ona osobistą maszynistką Marszałka. Wierną i absolutnie dyskretną. Jak się okaże, tak będzie strzegła tajemnic Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, że nawet jej własny mąż, mjr Franciszek Kawała, niczego się od niej nie dowie ze spraw o wadze państwowej¹²⁶. Bibrówna, teozofka i członkini Zakonu, strzec bowiem potrafiła

¹²¹ „Polska Zbrojna” nr 300, 1 XI 1924, s. 2: *Odstąpienie pomnika Mickiewicza u Wilnie*. Nota: Gazeta poinformowała również, iż w uroczystości tej - odbywającej się na terenie 1. pułku artylerii polowej - brał udział sam marszałek Piłsudski, który „przybył czasowo” do Wilna.

¹²² Czesław Miłosz, w: *Zaczynając od moich ulic*, 1L, Paryż 1985. s. 15, pisze: „[...] stał Mickiewicz Pronaszki, olbrzymia kubistyczna baryła tam [tj. na drugi brzeg rzeki] wygnana przez ojców miasta, którzy chyba mieli słuszną nie chcąc jej postawić w Śródmieściu, wśród starych kamienic”. Owóż, zgadzając się z Noblistą, iż plac Łukiski nie byłby chyba najodpowiedniejszym miejscem na tego rodzaju pomnik, pragniemy jednak zacytować zdanie Monografistki znakomitego Plastyka, iż: „Monumentalne to dzieło nie posiada analogii do współczesnej rzeźby europejskiej [Helena Blumówna: *Z. Pronaszko*, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 1958, s. 32]”. Zatem wyprzedziło ono swój czas.

¹²³ List MTK z Wilna, 11 III 1926, do „ks.” J. Tokarzewskiego w Paryżu - w zbiorach D.B.

¹²⁴ CAW: ap. MTK., *Kwestionariusz osobowy* z 1929 r.

¹²⁵ informacje złożone autorowi przez Irenę i Stanisława Petruszewiczów w jego mieszkaniu w Warszawie, 26 VI 1991 r. Z kolei A. Piłsudska w *Notatkach z pamięci...* utrzymuje, iż Bibrówna ukończyła jedynie szkołę powszechną.

¹²⁶ List mjr. Franciszka Kawali z Włoch, 15 XI 1968, do ppłk A. Płońskiej w Londynie - w zbiorach D.B.

będzie nie tylko masońskich, lecz i belwederskich sekretów.

Liczne obowiązki służbowe nie pozwalały Tokarzewskiemu na zbyt częste przebywanie w Rukojniach. Gospodarstwo - wydaje nam się - w głównej mierze spoczywało na barkach starego Kondzioty. Zięc jego do domu wpadał z zasady tylko na święta i na niedziele, a przez resztę tygodnia zamieszkiwał w Wilnie; najpierw na Antokolu, a później przy ulicy Wielkiej¹²⁷.

Gdy się natomiast zjawiał służbowo w Warszawie, to zatrzymywał się zawsze „u teozofów”; początkowo na ulicy Moniuszki, a potem na Mokotowskiej¹²⁸ (to drugie lokum - jak się przekonamy - odegra z czasem historyczną rolę w dniach organizowania Służby Zwycięstwu Polski).

Częste przebywanie poza domem spowodowało nieuchronne rozluźnienie więzi uczuciowej z rodziną. Antonina Tokarzewska nie podzielała zresztą ni teozoficznych, ni religijnych pasji swego męża, uważając je -jak to wynika z zachowanych jej listów - za szkodliwe dziwactwo. Już wtedy więc, w połowie lat dwudziestych, nad związkim ich poczęły gromadzić się gradowe chmury.



M. Tokarzewski z Żoną i Ciotką u Rukojniach

Tokarzewski nie był chyba w tych kumulacjach bez winy. Pomijając bowiem nawet brak duchowego z Małżonką kontaktu, nie da się zaprzeczyć, iż, unosząc się wśród ezoterycznych mgławic, zawsze się jednak ziemsko całkiem interesował płcią piękną. Zawsze też cieszył się u kobiet ogromnym powodzeniem. Wprost uwielbiały go one. A on nie był od tego, by z owych admiracji nie korzystać. Przeciwnie - jak się zdaje - korzystał z zamiłowaniem.

Przystojny, wręcz urodziwy - i to urodą filmowego amanta owych lat - o świetlistych, jasnoblękitnych oczach (które, podobno, aż białeły w chwilach gniewu) i o bujnej, falującej czuprynie, a przy tym zgrabny (choć niezbyt wysoki) i. mimo wiotkiej kompleksji, dobrze wysportowany, nie był wszakże „kobieciarzem” w potocznym rozumieniu słowa; nie gromadził erotycznych sukcesów dla samej kolekcjonerskiej satysfakcji. Lubił, po prostu, przebywać z kobietami i umiał ich... wysłuchiwać. Toteż zwierzały mu się z najintymniejszych



Gen. M. Tokarzewski, (Wilno, 1926 r.)

¹²⁷

Informacja od I. Petruszewiczowej.

¹²⁸

Oświadczenie E. i W. Bocheńskich - w zbiorach D.B.

tajemnic, choć - *Honi soit qui mal y pense* - raczej z przygód duszy i serdecznych udręk niżli z wybryków ciała. A on potrafił udzielać im porad (nie tylko sercowych) i niezmiennie je pięknie adorował, na romantyczny ład.

Jakże przejmująco zabrzmiały więc listy wysyłane przez nie po latach do Londynu: „dawne to są czasy - napisze Stanisława A.-G. z Krakowa - ale może Pan sobie przypomni - uczył mnie Pan żyć ładnie i uśmiechać [siei, żyłam według wskazówek - ale teraz zaczynają łyż zasłaniać ładny świat”¹²⁹.

Elżbieta D. zaś wspomni: „Ostatni raz widzieliśmy się nad morzem. Przy pożegnaniu ofiarowałam mi bursztynową różę - mam ją dotąd i chowam jak najdroższy skarb. Fotografia Twoja, ta ze Lwowa, towarzyszyła mi przez wszystkie te dni i lata i patrzy teraz z ramki na moją nicość”¹³⁰. Z kolei Stefania J., w liście z Paryża, ewokować będzie „eskapady i bale” kaliskie, „w których udział brał również dr. [Antoni] Plewniak. później zamordowany w Katyniu”¹³¹. Wreszcie dr Barbara W.-K. z Rembertowa westchnie: „Jak miło jest zatopić się we wspomnieniach i usłyszeć Korsykańską Serenadę czy piękną Bhadawagitę /pewnie pokręciłam?”¹³². Darujmy Nadawczyni; istotnie - przekreśliła. Ale pozostawiła za to nam dowód, iż ów przedziwny Generał na romansowych spotkaniach nie tylko wyśpiewywał partnerkom serenady, ale także recytował mistyczne strofy starych Indii.

Owo romantyczne podejście do kobiet nie zawsze nawet musiało mieć erotyczne podteksty. Albowiem Jadwiga Tokarzewska, jeszcze po ćwierćwieczu, wspominać będzie wspaniały kosz konwalii, otrzymany od Stryjecznego Brata, kiedy ten odwiedził ją był (zimą!) w rodzinnym domu w Busku¹³³. Czyli zdaje się to świadczyć o tym, iż Generał adorował często niewiasty dla samej ich kobiecości, a nie tylko wtedy, kiedy mógł mieć nadzieję na męski „sukces”. Otaczał, zresztą, czułością także kobiety starsze od niego o całą generację, jak miało to miejsce w przypadku ciotek z Drohobycza czy Jasła.

Do miasta rodzinnego przyjeżdżał bowiem MTK dość często¹³⁴, budząc tam swoją obecnością spore zainteresowanie, jeśli po wielu latach, w dalekiej Australii, pojawi się jednemu z krajanów w wizyjnej ewokacji święta Jordanu „[...] drohobycka detyna [dzieci] generał Tokarzewski”¹³⁵.

Ale skoro już zatrąciliśmy o krąg rodzinny, to wykorzystamy okazję, by powiedzieć jeszcze, iż w połowie lat dwudziestych nawiązał on również kontakty z odleglejszymi członkami rodu. I tak, przebywając w Warszawie, poznał swego krewnego, księdza prałata Mariana Tokarzewskiego, który sprawował w pierw funkcję kapelana Belwederu (i stąd miał bliski kontakt z całą rodziną Marszałka), a później był na Zamku kapelanem Prezydenta RP. Zaprzyjaźnił się także z innym generałem o nazwisku Tokarzewski, z dalekim kuzynem - Józefem, kawalerzystą, dowódcą stacjonującej w Wilnie III Brygady Jazdy, a później - zastępcą dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza, wyczyny którego (w bitwie pod Samhorodkiem, w 1920 roku, „Pułkownik Tokarzewski, ranny trzema kulami, zsuwa się z konia”¹³⁶) dzisiejsi redaktorzy mylnie zapisują na konto generała Michała¹³⁷.

¹²⁹ List Stanisławy S.-G. z Krakowa, 10 11 1955, do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D.B.

¹³⁰ List Elżbiety D., s.L., 29 11 1961, do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D.B.

¹³¹ List Stanisławy J. z Paryża, X 1956, do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D.B.

¹³² List dr Barbary W.-K. z Rembertowa, 25 I 1956, do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D.B.

¹³³ Wg listu Jadwigi Tokarzewskiej z Olszyn pod Warszawą, s.d., do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D.B.

¹³⁴ Prosząc kiedyś, na przykład, o urlop zdrowotny, zaznaczył General, iż chce w jego czasie wyjechać „do Warszawy, Krynicy i Drohobycza” (CAW: ap. MTK, Pismo z 21 XII 1930 r. do D-cy OK VII [Poznań]).

¹³⁵ Andrzej Chciuk: „Atlantyda”. *Opowieść o Wielkim Księstwie Balaku*, PFK, Londyn 1969, s. 230.

¹³⁶ Melchior Wańkowicz: *Ogniem i mieczem. Budionny przerywa front (Z opowiadań majora L)*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 7-13, 12 11-26 III 1921.

¹³⁷ Czesław Brzoza i Adam Roliński [wybór i opracowanie]: *Bij bolszewika! Rok 1920 w przekazie historycznym i literackim*, Wydawnictwo Libertas, Kraków 1990, s. 199-201. Dla odmiany Mieczysław Wrzosek, w: *Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918-1921*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1992, s. 62, oraz indeks osobowy, s. 357, szefem Sekcji Piechoty w MSWojsk. „mianuje” kawalerzystą ppłk. Józefa Tokarzewskiego,

Co ciekawe, ów Józef Tokarzewski miał dwóch braci: Włodzimierza, rotmistrza kawalerii rosyjskiej, oraz Waclawa, oficera rosyjskiej również artylerii, natomiast ojciec całej trójki odszedł był niegdyś na emeryturę w randze carskiego generała. Włodzimierz - jak wynika z akt przechowywanych w CAW - zgłosił się w Rosji 15 XII 1917 r., do Naczpolu (polskiej niepodległościowej organizacji mobilizacyjnej), lecz dalszy los jego nie jest nam znany¹³⁸. Z kolei Waclaw - cytujemy słowa Józefa Tokarzewskiego: „Na wojnie światowej służył w sztabach i w roku 1918-m był pułkownikiem. Podczas rewolucji wytrwał na stanowisku i został mianowany przez przejściowe rządy rosyjskie [tzn. przez Rząd Tymczasowy- D.B.] dowódcą XI armji/w Starym konstantynowie/. Bardzo dużo pomagał formacjom polskim wówczas formującym się bronią, pieniędzmi, ekwipunkiem, którymi dysponował jako dowódca armji. W polskich formacjach nie służył zawdzięczając panującemu bezładowi [*sic*; rusycyzm]. Pozostał w Rosji. Wiadomości o nim nie ma, lecz wiem że żyje”. I Józef prosi dalej w liście „księcia” Jana, aby wiadomości o Waclawie zachował tylko dla siebie, bo: „Bolszewicy mając te informacje o nim mogli by wykorzystać [je] i postawić go pod mur”¹³⁹.

Waclaw miał jednak „szczęście”, gdyż zdążył zemrzeć jeszcze przed pogromem sowieckiego korpusu oficerskiego w drugiej połowie lat trzydziestych. W Czerwonej Armii dosłużył się - wzorem swojego Ojca-rangi generalskiej. Umarł zaś w 1924 roku, jako profesor moskiewskiej Akademii Wojskowej, w której podobno -jak czytamy wyżej „[...] uchodził za wybitnego znawcę artylerii”¹⁴⁰.

Oto jaki w rodzie Tokarzewskich odkrywamy przypadkowo kamyk do mozaiki polskiego losu! I jakąż otrzymujemy nieoczekiwanie egzemplifikację przejmującego wiersza Edwarda Słońskiego, w którym Poeta wzywa dwóch braci, tkwiących w okopach po przeciwnej stronie frontu i celujących do się z karabinów, by nie szczydzili wzajem śmiertelnej kuli, gdyż „Ta. co nie zginęła” wyrośnie kiedyś z ich krwi¹⁴¹.

W cytowanym przed chwilą liście ówczesny pułkownik Józef Tokarzewski informował przy okazji „księcia” Jana: „W Wilnie obecnie mieszka pułkownik Michał Karasiewicz-Tokarzewski, który mówił mi, że Pan oczekuje mojej odpowiedzi [na pytanie o genealogię i skład najbliższej jego rodziny - D.B.], a więc śpieszę spełnić [prośbę] i odpisuję”¹⁴².

Wynika z tych słów, iż obaj pułkownicy wspólnie już poszukiwali wówczas korzeni własnego rodu. Czynili to zaś z wyraźnej inspiracji „Księcia”.

Kontakt Michała i Józefa z Twórcą „Gruszeckiego Archiwum Tokarzewskich Karaszewiczów” - najpierw listowny, a później także i osobisty - zaowocuje wnet podjęciem przez klan Tokarzewskich - opisanych szczegółowo w pierwszym rozdziale - starań o potwierdzenie ich praw do umieszczenia książęcej mitry nad herbem, a w wypadku Michała także i powrotem przezeń do historycznej formy nazwiska. Oto z Karasiewicza-Tokarzewskiego staje się on od 1927 roku Tokarzewskim-Karaszewiczem. I tej wersji, ogłoszonej w „Dzienniku Personalnym”¹⁴³, będzie już Generał używał do śmierci. Chociaż - zauważmy z przesadną, być może, skrupulatnością - i tak nie jest to jeszcze forma bezbłędna. Chodzi mianowicie o dywiz łączący jego człony. Skoro nie wiąże on bowiem pseudonimu z nazwiskiem, to pomiędzy rodowym nazwiskiem a rodowym również

podczas kiedy funkcję tę sprawował w istocie płk MTK.

¹³⁸ CAW: ap. Włodzimierza Tokarzewskiego, sygn. 3688.

¹³⁹ List pik. Józefa Tokarzewskiego z Wilna, 11 I 1923, do Jana Tokarzewskiego w Tarnowie - w zbiorach D.B.

¹⁴⁰ Reprodukowana notka prasowa, przekazana „ks.” J. Tokarzewskiemu do Paryża (bez podania wszakże tytułu gazety i daty) dołączona do listu Jana Rocha Tokarzewskiego z Bydgoszczy, 5 III 1924-w zbiorach D.B.

¹⁴¹ Korzystając ze sposobności, pragniemy poinformować, że dramatyczne wezwanie tego wiersza: „[...] i do polskiego serca moskiewską kulą strzel” w pierwodruku brzmiało: „[...] niemiecką kulą”, a więc także i - legionową.

¹⁴² Vide: przypis 139.

¹⁴³ „Dziennik Personalny [MSWojsk.]” nr 27, 29 XI 1927, s. 354.

przydomek nie jest potrzebny (*Confer.* Światopełk Mirscy, czy też Druccy Lubeccy; a poza tym *Poczet szlachty galicyjskiej i bukowińskiej z 1857 roku*, choć w błędnej językowo wersji, to jednak także odnotowuje Tokarzewskich-Karasiewiczów w formie bez użycia łącznika).

Marginalna to, w gruncie rzeczy, sprawa i nie o Generała Michała już w niej chodzi, a raczej o współczesnych członków tego rodu, którzy - wydaje nam się - mogliby kiedyś powrócić do prawidłowej pisowni swego starożytnego nazwiska.

My zaś wracamy *ex clomo* znów *in jbro publico*. Tu tymczasem szykowała się bowiem w Polsce wielka przemiana. Ponieważ jednak Bohater nasz w realizacji jej nie brał bezpośrednio udziału, czujemy się zwolnieni z obowiązku przedstawiania - wszechstronnie w wielu pracach opisanych - genezy oraz przebiegu wypadków, które wkrótce zyskają miano „majowych”.

Przypomnimy tylko, iż Piłsudski - z zaciszy Sulejówka - od dwóch lat śledził był już wtedy przetasowania na politycznej scenie. A obserwacje jego, jak to ujął w *Spowiedzi pokolenia* Tadeusz Katelbach: „[...]można było wyrazić formułą złożoną z szeregu nazwisk, ułożonych w następującej kolejności: Moraczewski, Paderewski, Skulski, Grabski, Witos, Ponikowski, Śliwiński, Nowak, Sikorski, Witos, Grabski, Skrzyński, Witos. Formuła ta oznaczała, że w ciągu ośmiu lat, poczynając od listopada 1918 roku, a kończąc na maju 1926, było w odrodzonym państwie polskim trzynaście rządów [...] Nic dziwnego, że większość z nich funkcjonowała po kilka miesięcy, a gabinet Śliwińskiego zaledwie parę dni. Po upadku tego gabinetu - wspomina z cierpką ironią Pamiętnikarz - w którymś z teatrzyków warszawskich opowiadano następujący dowcip: Gdy premier Śliwiński przybył do Piłsudskiego, aby zawiadomić go o dymisji swego gabinetu, Piłsudski odezwał się: »Mości panie premierze. Rząd to nie kefir, aby był dwudniowy«”¹⁴⁴.

Co gorzej, wedle słów Piłsudskiego z listu do Romana Dmowskiego, stosunki w Polsce, pod względem lojalności sfer politycznych wobec władzy, poczęły podówczas przypominać raczej: „burdel niż szanujące się państwo”¹⁴⁵.

Otóż przeciwko przemienianiu nawy państwowej w zamtuz - i to taki, w którym zamiast szampana serwują gościom rzadki dwudniowy „kefir” - wystąpił zbrojnie Piłsudski.

Nie mamy Go tu zamiaru bronić, ani tym bardziej wybielać, skoro w bratobójczej walce połała się polska krew. Trzy aspekty sprawy pragniemy wszakże podkreślić: *primo* - wzniesając bunt, Marszałek nie spodziewał się aż tak silnego oporu oddziałów wiernych żołnierskiej przysiędze i władzom konstytucyjnym; *secundo* - dokonując zamachu stanu, miał za sobą Piłsudski przeważającą większość społeczeństwa, po komunistów włącznie, którym przez lata jeszcze będzie się czkawką odbijał ich niefortunny „błąd majowy”; *et tertio* - ostateczna opinia o postępkach zależeć musi od tego, jak ocenimy to, co ze zdobytą władzą Rokoszanin zrobił; On sam, jak też wykonawcy Jego woli; a potem, oczywiście - także i niezdarni kontynuatorzy dzieła.

Tokarzewski - jak się rzekło - udziału w wypadkach majowych nie brał. I to z dwu co najmniej powodów. Po pierwsze dlatego, bo nie można było do cna ogołocić z wojsk Wileńszczyzny, ciągle jeszcze podminowanej socjalnymi niepokojami, i ktoś musiał strzec północno-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej (zwłaszcza że przed paru ledwie tygodniami zakończył się był w Wilnie wielki proces 94 bolszewickich terrorystów, próbujących destabilizować tam sytuację społeczną¹⁴⁶). Po drugie zaś, 19 Dywizja Piechoty nie należała do „pewnych”. Jej kadry nie wywodziły się bowiem z

¹⁴⁴ Tadeusz Katelbach: *Spowiedź pokolenia*. Wydawnictwo „Juirc Pracy”. Lippstadt (Niemcy) 1948, s. 133.

¹⁴⁵ J. Piłsudski: *List do Romana Dmowskiego*, „Niepodległość”, t. VII i po wznowieniu). 1962, s. 13.

¹⁴⁶ Cf. B.forys Samuelowicz] Klein: *Ruch rewolucyjny na Wileńszczyźnie w latach 1920-1939*, Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej i Naukowej. Vii mus i!] 1961. s. 32-35. Czytamy tam, iż w toczącym się w dniach 12-23 IV 1926 r. procesie na ławie podsądnych zasiadło w istocie tylko 83 komunistów, ponieważ pozostałym oskarżonym udało jakoś się ukryć. Jak przy tym podaje ów sowiecki Historyk: „52 osoby uniewinniono, resztę natomiast skazano na 102 lata więzienia”, czyli - łatwo obliczyć - otrzymali oni średnio zaledwie po 5 lat „na łebka”. Mimo to - cytujemy dalej B. Kleina - moskiewski dziennik „Prawda” 3 II 1929 r. „[...] informował ludzi radzieckich, że polska burżuazja dąży do wykorzenia ruchu komunistycznego za pomocą katorżniczych wyroków”.

Legionów, ale z dawnej 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej. i stąd nie prezentowały „pierwszobrygadowego” oddania Komendantowi. Tylko Dowódca był tam przysięgłym piłsudczykiem. Lecz koło siebie miał ledwie kilku zaufanych politycznie współpracowników (wśród nich swego brata wujecznego, kpt. Kornela Lercha z 85. pułku strzelców wileńskich). Toteż grupa przygotowująca przewrót wolała z pewnością nie ryzykować przetransportowywania do Warszawy jednostki, w której większość oficerów nie była Piłsudskiemu zbyt przychylna. I dlatego zapewne gen. Tokarzewski pozostał wraz ze swym wojskiem na Wileńszczyźnie.

Za to konfratry Generała z Zakonu „Le Droit Humain” odegrali w wydarzeniach majowych - zaplanowaną wcześniej - niebagatelną rolę. Wanda Dynowska napisze do Tokarzewskiego po latach: „W 1926 większość naszych, tj. W.[olnomularstwa] Zj.[ednoczonego], członków pomagała czynnie Marszałkowi, niemal wszyscy mężczyźni, a kobiety w zorganizowanej akcji dostarczania żywności jemu osobiście i »załodze« [...]”¹⁴⁷,

Stąd nie możemy dać wiary twierdzeniu prof. Ludwika Hassa, iż: „W samym przewrocie majowym 1926 r., z racji jego czysto militarnego przebiegu, bezpośredni udział wolnomularstwa i pokrewnych organizacji był znikomy”¹⁴⁸. Sam on wszak zresztą wspomina o działaniach pomocniczych, podejmowanych przez różne środowiska paramasońskie, a nawet - w innym miejscu - przytacza relację Eweliny Karasiówny, bliskiej współpracownicy Tokarzewskiego (o której -jak również o jej siostrze, Janinie - sporo napiszemy wkrótce na tych kartach): „[...] w majowe wypadki, już uprzednio z członków Towarzystwa [Teozoficznego] utworzona grupa Służebników Polski stanęła całym sercem przy Komendancie i czynnie mu służyła, spełniając w Warszawie i najbliższej okolicy różne drobne zadania [wywiadowczej, zapewne, natury - D.B.]”. Po czym tenże Autor informuje jeszcze za Karasiówną, iż wspomniana grupa: „[...] na małej podręcznej maszynie drukarskiej »złożyła i odbiła krótką odezwę, tłumaczącą ludziom, co właściwie stało się»”¹⁴⁹.

Te skromne zapisy mają dla późniejszej historii kapitalne znaczenie. Chodzi mianowicie o nazwę grupy - „Służebnicy Polski” albo - „Zakon Braci Służebników”¹⁵⁰ lub - według innych źródeł - „Teozoficzny Związek Służenia”¹⁵¹. Miana owe wymownie świadczą bowiem o tym, iż postulat służby narodowi polskiemu i całemu światu stał się już wówczas jednym z centralnych w ideologii naszych teozofów.

Oto w tekście pisany „około 3ego Grudnia 1925” ręką Wandy Dynowskiej, a zatytułowanym *Honor Braterstwa*, czytamy:

„1. Rządcami świata staliście się, dlatego też jesteście jego służebnikami. Uczynicie służenie - wszelkie i wszędzie - waszym nieustannym ideałem i żarliwą praktyką życia /czynem/.

Służenie w dobrych rzeczach życia znaczy w naszych oczach tyleż co tzw. większe służby, a pamiętajcie że im większa niewiedza /ciemnota/ i słabość tern większa potrzeba waszego służenia /Izajasz/.

¹⁴⁷

List W. Dynowskiej (Umadevi) z Madrasu, 12 V 1960, do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D.B. Natomiast w płomiennym liście-posłaniu „Do Redakcji Biuletynu Miesięcznego i Sekret.[ariatu] Genera.-nego Polsk.fiego] Tow.[arzystwa] Teozof.ficznego]” też Masonka i Teozofka, wyraziwszy namiętny sprzeciw wobec wszelkich form zniewalania umysłów oraz protest tak przeciw zadawaniu śmierci z „wyższych” rzekomo względów, jak też i przeciwko stosowaniu fizycznej przemocy, napisze, przywołując przykład legendarnego Księcia z *Bhagawatgity*: „Jeśli gdzie szukać analogii dla tego z Gity ustępu [mówiącego iż Ardżuna »jest ręką, która ma spełnić nieuniknione wyroki przeznaczenia, niezbadane, nieznanne, ogromne.-- D.B.], to w tragizmie bezdennym Komendanta w 1926 [roku], gdy nie mógł postąpić inaczej. Ale czy gloryfikował to że strzela - że ludzie giną - czy uważał to za dobre? Ja byłem z Nim wówczas i u i e:r. J. było w nim to, co w Ardżunie”. Oryginał, rkps, dat. i lok.: „Wielka-Noc 1938 r. Indie” - w posiadaniu Barbary Roer z Warszawy; kskop. - w zbiorach D.B. (Podkreślenie oryginału)

¹⁴⁸

L. Hass, *Ambicje, rachuby...*, s. 320.

¹⁴⁹

L. Hass, *Liberalowie, ezoterycy...*, s. 77.

¹⁵⁰

L. Hass, *Ambicje, rachuby...*, s. 320, przypis 97: „Relacja Eweliny Karasiówny. bez daty (zbiory W. Pobóg-Malinowskiego, w posiadaniu jego rodziny, Paryż)”.

¹⁵¹

To ostatnie określenie poda 17 IV 1993 r. Władysław Bocheński, informując nas przy okazji, iż Związek tworzyli najczynniejsi członkowie Towarzystwa Teozoficznego. „[...] którzy zobowiązali się do oddania wszystkich sił fizycznych i materialnych dziełu doskonalenia wewnętrznego oraz służbie dla dobra społeczeństwa” (Notatka własna - D.B.).

Bezosebiste słuzenie światu stanowi serce honoru naszego Braterstwa”¹⁵².

Natomiast Halina Krzyżanowska, sekretarz-organizator Związku Służenia w Polsce (bo taką nazwę nosiła początkowo owa grupa), masonka i teozofka, która z czasem stanie u kolebki naszej podziemnej siły zbrojnej, w opublikowanym w 1924 r. artykule napisze tak o formującym się nowym zespole: „Daje on pole do pracy ludziom czynu, ludziom o tendencjach do pracy społecznej, ludziom, którzy, uważając braterstwo nie za utopijną mrzonkę, a za fakt realny, chcą przyczynić się do przemiany życia na podstawie tej idei, którzy współczując ze wszystkim, co cierpi, chcą ulżyć cierpieniom, zapobiec złu, gdyż »są to rzeczy zgodne z planem Bożym«”¹⁵³.

Toteż teozofowie i wolnomularze z Zakonu „Prawo Człowieka” - zgodnie zarówno z własnym rozumieniem honoru, jak i ze swym pojmowaniem narodowego dobra - uznając potrzebę czynu, stanęli w maju 1926 roku przy marszałku Piłsudskim, właśnie jako „Służebnicy Polski”. W trzynaście zaś lat później - gdy Niemcy i Sowieci, po krótkiej kampanii wojennej, opanują nasz kraj - Przywódca polskich teozofów i wolnomularski Brat Najczcigodniejszy powołanej przez siebie organizacji konspiracyjnej nada, poczętą z ezoterycznej inspiracji, nazwę - Służba Zwycięstwu Polski.

Póki co jednak przypomnijmy, iż wypadki majowe wstrząsnęły mieszkańcami stolicy i całego kraju. Śmierć czterystu żołnierzy i osób cywilnych oraz zranienie około tysiąca pięciuset położyło się cieniem na rządach nowej ekipy. Anna Iwaszkiewiczowa, małżonka poety Jarosława, na gorąco zanotowała w swym dzienniku: „18/V, Warszawa. To co przeżyliśmy w tych strasznych dniach 12, 13, 14, nie jest podobne do żadnego przewrotu, do żadnej rewolucji w żadnym kraju. Rewolucja? Nie ma tu rewolucji, był rozkaz, walka bratobójcza, a teraz - wszystko ma być zatarte, wszystko wygładzone i wszystko mniej więcej powrócić ma do dawnego systemu. Ciągle zastanawiam się nad osobą Piłsudskiego, nad tym, co rzeczywiście czuje i myśli ten nieobliczalny w niczym człowiek”¹⁵⁴.

Cóż więc myślał Piłsudski? Na co liczył? Do czego dążył w tamtych dniach?

Przede wszystkim - sądzymy, że - do uspokojenia umysłów. Do opanowania wzburzonych namiętności. A w perspektywie - do narodowej zgody.

Jaki miał jednak Marszałek podówczas program dalszych działań? Trudne pytanie. Już przed ośmiu laty angielski agent Ludwik Namier (*vel* „Namierowski”, *recte*: Bernstein) raportował bowiem do *Foreign Office* o Piłsudskim: „On jeden ma więcej wpływów, niż wszyscy inni politycy razem wzięci. Autorytet, którym się cieszy jego nazwisko, jest ogromny [*enormous* {...}] Jest on dostatecznie popularny, ażeby móc obalić każdy rząd, a samo jego nazwisko starczy za program”¹⁵⁵.

Niestety, wkrótce po Maju okazało się, iż Namier miał całkowitą rację. Programem Marszałka - poza ogólnikowym postulatem uzdrowienia, czyli „sanacji” stosunków w państwie - stało się, istotnie, samo jego nazwisko. Zgodzić się tutaj więc musimy z Historykiem, kiedy pisze, iż Piłsudski nie starał się programu nawet wypracowywać, „[...] bo nie odczuwał potrzeby precyzowania jakiejś określonej doktryny. W dziedzinie stosunków społecznych chciał utrzymać *status quo* [...] w skomplikowanej problematyce spraw gospodarczych nie orientował się i nie widział konieczności, by miał się nimi zajmować. Nie chciał się również deklarować w nabrzmiałej

¹⁵² Rkps W. Dynowskiej, będący -jak się wydaje -jej tłumaczeniem nie zidentyfikowanego tekstu angielskiego, datowanego: „około 3ego Grudnia 1925” - w zbiorach D.B. (U przywołanego Proroka czytamy: -„Niby błędne ptactwo, jak wypłoszone gniazdo [piskląt] znajdują się córki Moabu przy brodach Amonu: Służ im radą, udzielaj pomocy, niby noc rozprostrzyj cień swój [nad nimi] w [skwarze] południa”. Izj. XVI, 2-3 [w tłumaczeniu tzw. Biblii Poznańskiej]).

¹⁵³ Halina Krzyżanowska: *Związek Służenia*, „Przegląd Teozoficzny” nr 9, 1924, s. 57.

¹⁵⁴ Anna Iwaszkiewiczowa: *Dzienniki* (3). Podała do druku i opracowała Maria Iwaszkiewicz, „Twórczość” nr 4/5 (557/558), kwiecień-maj 1992 r., s. 90.

¹⁵⁵ Public Record Office (Londyn): 371, Fil. 3279, Doc. 178931.

kwestii mniejszości narodowych”¹⁵⁶. Całą natomiast uwagę - dodajmy już od siebie - skoncentrował na polityce zagranicznej oraz na sprawach wojska, które uważał za najważniejszy czynnik państwowotwórczy.

Przebudowę armii rozpoczął Piłsudski od personalistów, gdyż wywodzący się z trzech zaborczych armii korpus oficerski rozsadały podówczas dramatyczne konflikty. Świadek tamtych czasów, płk Bohdan Hulewicz, we wspomnieniach swoich napisze po drugiej wojnie światowej: „Mieliśmy zresztą w wojsku i inne [prócz legionowego] klany: klan Dowborczyków, klan oficerów służby stałej byłej carskiej i byłej austriackiej armii, Hallerczyków i cały szereg klanów bez większego znaczenia. Zależnie od sytuacji wewnętrzno-politycznej dochodził do głosu raz jeden, raz drugi klan”¹⁵⁷. Marszałek, przejąwszy odpowiedzialność za państwo, dążył przeto będzie do oczyszczenia wojska z elementów anarchizujących w nim stosunki, do wyeliminowania jednostek wyraźnie wrogich nowemu reżimowi, a także - przy okazji - do pozbycia się osób nieudolnych, zdemoralizowanych, czy też wchodzących w wiek przedemerytalny.

W związku z akcją przenoszenia na przyspieszone emerytury, płk sztabu generalnego Tadeusz Kutrzeba napisał wtedy w „Polsce Zbrojnej”, że rozporządzenie Prezydenta RP z 13 XII 1926 r. w sprawie redukcji korpusu oficerskiego: „[...] odcina z drzewa gałązki starsze - chociaż zdrowe - aby młodsze, silniejsze mogły żyć”. Oraz zapewnił czytelników, iż: „Nie są to »rugi« lub »dyskwalifikacje«, lecz proces organiczny, dzięki któremu armja, której groził uwiąd, zacnie pulsować nowem życiem”¹⁵⁸ : czemu jednak nie jesteśmy już skłonni bezapelacyjnie wierzyć, bo pamiętamy, że w wyniku tej operacji -jak wspomina Hulewicz - najdonośniej jął wkrótce rozbrzmiewać w wojsku „[...] głos byłych oficerów legionowych, grupy bynajmniej nie najliczniejszej, która jednakże zawładnęła najwyższymi stanowiskami w armii”¹⁵⁹. A zatem wymiana kadr dowódczych, oprócz względów merytorycznych, miała też -jak się wnet okazało - przejrzysty cel polityczny: umocnienie wpływów nowego obozu rządzącego.

Początkowo „czystkę” w wojsku przygotowywał Piłsudskiemu jego osobisty przyjaciel i współtowarzysz walk pepeesiackich, mjr (a wkrótce pułkownik) Aleksander Prystor - ówczesny szef Gabinetu w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Jednakże na wiosnę 1927 roku Pierwszy Marszałek Polski dokonuje reorganizacji najwyższych władz armii i powołuje do życia Biuro Personalne Ministra Spraw Wojskowych, następnie zaś poleca sporządzić dekret Prezydenta RP, mocą którego „[...] d-ca 19 dyw. piech. gen. Michał Tokarzewski-Karasiiewicz został zwolniony z dotychczas zajmowanego stanowiska, a mianowany szefem Biura Personalnego”¹⁶⁰.

Równocześnie z wydaniem owego dekretu Piłsudski mianuje także naszego Generała przewodniczącym Oficerskiego Trybunału Orzekającego.

Tokarzewski zdaje więc w Wilnie dowództwo dywizji swemu następcy, płk. Tadeuszowi Kasprzyckiemu (późniejszemu ministrowi Spraw Wojskowych)¹⁶¹, i natychmiast instaluje się w Warszawie, w gmachu Ministerstwa przy ulicy Nowowiejskiej 3/5.

A tydzień później „Polska Zbrojna” doniesie: „Na czele Biura Pers.[onalnego] stoi generał na którego może minister [czyli J. Piłsudski] przelać pewną część uprawnień nie zastrzeżonych dla p. Prezydenta Rzeczypospolitej lub dla siebie. Szef biura podlega wprost ministrowi. Wszystkie sprawy personalne, które mają być referowane ministrowi wpływają do Biura Pers. w formie wniosków,

¹⁵⁶ Andrzej Garlicki: *Przewrót majowy*, „Czytelnik”, Warszawa 1978, s. 286.

¹⁵⁷ B. Hulewicz, op. cit., s. 191.

¹⁵⁸ Tadeusz Kutrzeba Pik. S.[ztabu] G.[eneralnego]: *Przyspieszone emeiytwy*. „Polska Zbrojna” nr 77, 19 III 1927, s. 6.

¹⁵⁹ B. Hulewicz, loc. cit.

¹⁶⁰ „Polska Zbrojna” nr 77, 19 III 1927, s. 7. Natomiast „Dziennik Personalny” MSWojsk. z 19 III 1927 r., s. 93, zamieszcza następujące pismo, skierowane do gen. MTK: „Mianuję Pana Generała Szefem Biura Personalnego. /-/ Prezydent RP Ignacy Mościcki, Minister Spr. Wojsk. J. Piłsudski”.

¹⁶¹ „Polska Zbrojna” nr 77, 19 III 1927, s. 7.

projekty zaś ustaw, rozporządzeń i rozkazy ogólne dotyczące spraw personalnych mają być uzgodnione z zainteresowanymi instytucjami [...] Stanowisko szefa tego biura p. minister powierzył dowódcy 19 dyw. piechoty, gen. Karasiewiczowi-Tokarzowskiemu. Fakt powołania na to stanowisko dowódcy dywizji i wybitnego generała o dużej energii organizatorskiej dowodzi, że p. minister do uregulowania spraw personalnych przywiązuje dużą wagę. Zalety szefa Biura Pers. dają rękojmię, że biuro to odpowie swemu zadaniu”¹⁶².

Tak powita MTK na nowym stanowisku dziennik prorządowy. A prasa opozycyjna? - No, cóż? Ta się zawsze stara, by znaleźć dziurę w całym. Więc natychmiast niemal po przegraniu przez przeciwników politycznych Piłsudskiego wyścigu o władzę pocnie ona przyprawiać naszemu Bohaterowi gębę. Endecka „Gazeta Warszawska Poranna” już parę tygodni po przewrocie doniosła oto, iż: „[...] dnia 3-go czerwca [1926 r.] dowódca 19 dywizji piechoty gen. Tokarzewski otrzymał przez aparat Hug[h]esa, wraz z innymi depeszami służbowymi, depeszę tej treści: »Sytuacja polityczna bez zmian. stop. "Wanda" jutro wieczorem wyjeżdża do Anglii i prosi o ostatnie wskazówki i instrukcje, stop. Komendant w świetnym humorze« podpisano: [por. Stanisław] Zaćwilichowski (oficer ordynans.[owy] marsz.[ałka] Piłsudskiego)”. I rewelacje owe zakończy redakcja pytaniem: „Po co »Wanda« jedzie do Anglii?”¹⁶³.

Za „Gazetą Warszawską” temat podchwyciła ochoczo - równie opozycyjna - „Rzeczpospolita”, dopytując się: „Jak jednak pogodzić z tem wszystkim instrukcje i wskazówki dla »Wandy«, których oczekuje z Wilna gen. Tokarzewski?”. Oraz dezinformując czytelników, iż: „Pani Wanda nie jest Polką [...] jednak bardzo żywo interesuje się naszemi sprawami, czego dowodem są chociażby jej bardzo częste wizyty w Sulejówku (jeszcze przed 12tym maja)”, a także twierdząc, iż tajemnicza ta postać jest rzekomo damą „[...] z najwyższych kół korpusu dyplomatycznego”¹⁶⁴, czyli insynuując, że mamy tu do czynienia z kimś w rodzaju Maty-Hari, ze szpiegiem, któremu podejrzanych instrukcji udziela... Generał Wojska Polskiego!

Śmiechu by to wszystko było warte (boć ta zakamufLOWANA „Wanda” to, oczywiście, Dynowska, zaś „wskazówki i instrukcje” tyczyły bez wątpienia organizacyjnych spraw legalnie w Polsce działającego Towarzystwa Teozoficznego, kwestie bowiem masońskie - przypomnijmy - referowano (i do dzisiaj referują je „bracia” z „Le Droit Humain”) w *Supreme Conseil* w Paryżu. Byłoby to - powtórzmy - godne jedynie wyśmiania, jeśliby nie nasza świadomość, iż w tego rodzaju pajęczynę pomówień próbowano usidlić MTK, zanim jeszcze objął tak ważną funkcję państwową.

Gdy zaś ją weźmie już na swe barki, to antyrządowa prasa tym bardziej nie będzie go oszczędzać. Oto, związany ideowo z gen. Sikorskim, „Szaniec” raz po raz pocnie teraz „naciskać mu na odciski”. W skonfiskowanym numerze z 15 V 1928 r., w artykule redakcyjnym *Polityka personalna w wojsku*, tygodnik napisze na przykład: „Dziennik personalny dzisiaj stał się symbolem despotyzmu [...] Jest mieczem Damoklesa wiszącym stale nad korpusem oficerskim. Pojedyncze jego numery (jak nr. 9) dochodzące do 100 stron druku przedstawiają dowód wielkiego, zbyt wielkiego rozmachu szefa biura personalnego”¹⁶⁵.

Podobnych „nadeptnięć” można by było przytoczyć tu paręnaście. Z czasem zsumują się one wszystkie w obiegową o MTK opinię. Stąd zaś taki, dla przykładu, płk Marian Romeyko, w pamiętniku zatytuLOWANym *Przed i po maju*, twierdzić już w czasach Peerelu będzie, iż: „Rugi, świnstwa i bezprawie rozpoczęły się właściwie w okresie jego urzędowania”. I następującą wystawi Tokarzowskiemu „laurkę”: „Na skutek ówczesnej sytuacji stał się dyktatorem personalnym, niezależnym trzecim wiceministrem. Typowy legionowy fanatyk, sekciarz, wyżywiający się w

¹⁶² „Polska Zbrojna” nr 83, 25 U1 1927, s. 1: *Biuro Personalne* [art. red.].

¹⁶³ „Gazeta Warszawska Poranna” nr 180,3 VII 1926, s. 1: *Wanda jedzie do Anglii*.

¹⁶⁴ „Rzeczpospolita” nr 195 (Dodatek Nocny), 19 VII 1926, s. 1: *Tajemnicza „Wanda” marsz.[ałka] Piłsudskiego*; cf. item - Marian Romeyko: *Przed i po maju*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1967, t. 11, s. 254

¹⁶⁵ „Szaniec” nr 10, 15 V 1928, s. 11. ' M. Romeyko, op. cit., t. II, s. 254.

złośliwościach, w dodatku opętany jeszcze prądami teozoficznymi, uznawany za »wielkiego mistrza« w Polsce, był chyba najmniej odpowiednim kandydatem na to stanowisko¹⁶⁶.

Ocena - jeśli by była prawdziwa - mogłaby brzmieć „jerychońsko”; mogłaby wstrząsnąć budowaną tu przez nas konstrukcją. Szkopuł jednak w tym, iż nawet krytyczny wobec obozu piłsudczykowski Historyk uznaje za stosowne przestrzec czytelników, że: „Wspomnienia Romeyki są w ogóle dość bałamutne i należy traktować je ze szczególną rezerwą”¹⁶⁷. A my - dowiedziawszy się, iż Romeyko miał z Tokarzewskim „na pieńku” z powodu scysji na jakimś balu wileńskim - nie możemy się wyzbyć dodatkowo podejrzeń, że sąd o Przełożonym skazyły Wspominkarzowi osobiste animozje.

Znając zaś już nieźle bezkompromisowość Tokarzewskiego w tępieniu wszelkich wykroczeń, sądzimy - przeciwnie niżli Romeyko - że Generał stanowił w ręku Marszałka najodpowiedniejszą „miotłę”; wymiatał bowiem z wojska element, o którym był głęboko przekonany, iż się nie nadaje do służby. I obce musiały mu być - podczas przygotowywania materiałów dla ostatecznych decyzji Piłsudskiego - zarówno wszelakie towarzyskie „układy”, jak też wzgląd na komeraże służbowe. Nie poddawał się niczym naciskom. Jesteśmy też niemal pewni, że tylko zdanie samego Marszałka mogło być w niektórych wypadkach odmienić jego przeświadczenia.

A decyzje personalne ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych były w stosunku do co najmniej kilkunastu wyższych oficerów mocno dyskusyjne, ażeby wymienić tylko zwolnionych z wojska: 39-letniego gen. M. Żegotę-Januszajtisa, 43-letniego gen. M. Kukiela, 40-letniego płk. szt. gen. Izidora Modelskiego, czy też ledwie 37-letniego płk. szt. gen. Franciszka Arciszewskiego; za którymi, zresztą, natychmiast się ujmie prasa związana z gen. gen. Wł. Sikorskim i J. Hallerem, nie szczędząc przy tym szpilek wbijanych... Tokarzewskiemu¹⁶⁸.

O tym okresie pracy Szefa Biura Personalnego wspominał w 1974 roku płk Jan Zientarski-Liziński. Mówił on mianowicie, że - jako były legionista i oficer I Brygady - został w roku 1927 skierowany do Łowicza na „pacyfikację” 10. pp, który to pułk opanowany został do tego stopnia przez elementy antypiłsudczykowskie, że w pierwszą rocznicę wypadków majowych odważył się urządzić na cmentarzu manifestację, skierowaną przeciwko aktualnemu Ministrowi Spraw Wojskowych. Dowódca tego pułku, ppłk Leon Gotkiewicz, pochodził z armii rosyjskiej. Zientarskiego wyznaczono więc na jego zastępcę. Jako „anioła stróża”. A wkrótce potem, jak co roku, odbyły się jesienne dywizyjne manewry. „[...] na tych manewrach - opowiadał Zientarski - głównym rozjemcą [był] Michał. D-cy pułku manewry nie poszły dobrze; przy przewinieniach również gospod.[arczych] d-ca dywizji [gen. Czesław] Młot-Fijałkowski, po naradzie z Michałem, postanowił zdjąć z dowodzenia d-cę pułku, a mnie polecono dowodzić pułkiem do końca manewrów. W ich czasie Michał często przyjeżdżał i sprawdzał moje wartości dowódcze [...]”, później zaś zawniósł o odwołanie Gotkiewicza, a mianowanie właśnie Zientarskiego nowym dowódcą pułku¹⁶⁹.

Łatwo się domyślić, że tego rodzaju działalność nie przysparzała Tokarzewskiemu przyjaciół. Bo zarówno wydalenia z wojska, jak i odstawienia w nim na boczny tor, mieli potem do Generała moc pretensji. Także i ci, którzy w sprawach personalnych bezskutecznie u niego interweniowali, również czuli żal do „Służbisty”, iż nie chciał się nigdy poddawać niczym „sugestiom”. Wrogów więc wyhodował sobie wówczas MTK mnóstwo. A potem sam musiał jeszcze słono za swą bezkompromisowość zapłacić. Przy czym rachunek wystawiano mu aż dwa razy; nie tylko - o czym powszechnie wiadomo - otrzymał go w październiku 1939 roku z rąk szefa nowej ekipy rządzącej, gen. Władysława Sikorskiego, ale - o czym mało kto wie - już dziesięć lat wcześniej wręczył mu go

¹⁶⁶ A. Garlicki, op. cit., s. 165.

¹⁶⁷ Cf. M. Romeyko, op. cit., t. 11, s.190.

¹⁶⁸ Cf. „Szaniec” nr 10, 15 V 1928, s. 10: *Polityka personalna w wojsku*.

¹⁶⁹ Notatka prof. Marii Radomskiej z rozmowy przeprowadzonej przez nią w 1974 r. z „gen.”(płk.) Janem Zientarskim - w zbiorach D.B.

sam Pierwszy Marszałek Polski.

Podczas rady gabinetowej (czyli posiedzenia rządu pod przewodnictwem Prezydenta RP) 6 XI 1930 r. Józef Piłsudski powie: „W wojsku ja przez cztery i pół lat poświęcam bardzo dużo czasu personaliom i mam wojsko obecnie tysiąc razy lepsze niż dawniej, ale zmniejszyłem o trzy tysiące ilość oficerów i - specjalnie - ilość starszych rang. Zostawiłem tylko naprawdę dobrych”¹⁷⁰. Nie nadmieni On już jednak, że - jak to, zresztą, zgodnie z regułą „czystek” bywa - ten, który Mu owe tysiące decyzji personalnych przygotowywał, sam w końcu również został w pewnym momencie odsunięty na daleki margines.

Nie wiemy, dlaczego się tak stało. Co było konkretnie powodem, iż pewnego dnia popadł MTK u Piłsudskiego w niełaskę. Żona Generała twierdzić będzie po latach, że stało się to za sprawą teozoficzno-masońskich „dziwactw” oraz związanej z nimi - jakoby - rozwiązłości erotycznej jej Męża. W jednym z listów do Anny Tokarzewskiej (stryjecznej siostry Michała) napisze, iż wskutek owych fascynacji jej Małżonek już w 1929 roku „[...] jak z procy wyleciał z Warszawy na mało znaczne jak dla niego stanowisko do Kalisza”¹⁷¹.

Podobnie mniema p. Irena Petruszewiczowa, pisząca tak o swym Ojcu: „Jego karjera skończyła się w przedwojennej Polsce w 29, 30 roku, kiedy z Min. Spraw Wojskowych wyleciał na Dywizję do Kalisza - i nigdy już nie miał naprawdę odpowiedzialnego stanowiska. Dopomogła mu do tego naturalnie Jego teozofia - [oraz] intrygi, które robiła mała grupka przy chorym już wtedy Marszałku, którego długo jeszcze przed śmiercią odsunięto od wszystkiego”¹⁷².

Prawda jednak jest to chyba tylko po części. Piłsudski bowiem - skądinąd nie ingerujący z zasady w życie osobiste swych podkomendnych - popierał zawsze teozofów, a także, w owych pierwszych latach po przewrocie, wykorzystywał jeszcze do swych gier politycznych organizacje masońskie. Chodziło mu jedynie zawsze o to, aby stowarzyszenia te nie były uzależnione od międzynarodowych centrów decyzyjnych.

W związku jednak z teozofami Małżonka Marszałka podaje w wydanych drukiem *Wspomnieniach*, że: „[...] od jednego z wyższych oficerów, który odgrywał tam większą rolę, Piłsudski zażądał wystąpienia z tej organizacji. Postawił sprawę w ten sposób, że jeżeli on i inni wojskowi mają przywiązanie do teorii [...] mogą założyć organizację własną, ale zupełnie niezależną od międzynarodowej. Oficer ten miał też na najbliższym zjeździe teozofów polskich postawić wniosek o usamodzielnienie się od zagranicy. Tryumfująco oznajmił potem, że mają już odrębną organizację, niezależną od zagranicznej. Oficer ten należał również do masonerii i dał mężowi słowo honoru, że z organizacji tej wystąpi. Był nim gen. Karaszewicz-Tokarzewski”¹⁷³.

Zacytowawszy powyższy fragment *Wspomnień*, Leon Chajn tak napisze w *Polskim Wolnomularstwie 1920-1938*: „Wydaje się, że Piłsudski pomyliła towarzystwo teozofów z »Droit Humain«. Tokarzewski, mówiąc o samodzielnej organizacji »niezależnej« od zagranicznej, miał na myśli usamodzielnienie się łoż »Droit Humain« od brytyjskiej federacji. Dał słowo honoru o wystąpieniu z masonerii - i słowa dotrzymał, gdyż wystąpił /bo musiał/ z łoży pozostającej pod jurysdykcją Wielkiej Łoży Narodowej, ale pozostał w masonerii mieszanego rytu »Droit Humain«, do której należeli także inni wojskowi /łoża głównie wojskowych »Sw. Michała Archanioła«/”¹⁷⁴.

¹⁷⁰ Felician Sławoj Składkowski: *Strzępy meldunków*. Przedmową opatrzył Andrzej Garlicki, Wydawnictwo MON, Warszawa 1988, s. 120.

¹⁷¹ List Antoniny Tokarzewskiej z Montrealu, 20 IV 1953, do Anny Tokarzewskiej w Londynie - w zbiorach D.B.

¹⁷² List Ireny Petruszewiczowej z Montrealu, 8 IX 1965, do Jerzego Monda w Paryżu - w zbiorach D.B.

¹⁷³ Aleksandra Piłsudska: *Wspomnienia*, Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum”, Warszawa 1989, s. 234 Podobnie pisze też Autorka w nie przeznaczonych do druku *Notatkach z pamięci...*: „Po jakimś czasie oświadczył mi mój Mąż z radością, że p. Dynowska i gen. Tok.[arzewski] zawiadomili go, że na zjeździe u p. [Heleny] Potulickiej [scil. u jej matki, K. Broel-Plater w Hruszniewie] zapadła uchwała zerwani.: z angielskimi teozofami i obecnie zaczął organizować swoją własną organizację”.

¹⁷⁴ L. Chajn, *Polskie Wolnomularstwo...*, s. 440. Ditto in idem: *Wolnomularstwo II Rzeczypospolitej*, s. 453

Niestety, myliła się i Aleksandra Piłsudska, i - pomawiający ją słusznie o omyłkę - Leon Chajn. Prawda wyglądała bowiem jeszcze inaczej. Oto polscy teozofowie (a nie wolnomularze!) podlegali początkowo brytyjskiej organizacji, gdyż konstytucja ich towarzystwa przewidywała, że gdy poszczególne narodowe sekcje utworzą we własnych krajach siedem ognisk, wtedy dopiero będą mogły powołać odrębną federację.*

A więc niepotrzebne tu były żadne naciski ze strony Piłsudskiego. Po prostu, kiedy powstała już w kraju stosowna liczba oddziałów, wtedy teozofowie polscy odłączyli się od Brytyjczyków i utworzyli federację własną; niezależną - oczywiście - także i od międzynarodowej centrali w Adyarze (indyjskie centrum miało bowiem dla teozofów wyłącznie duchowe znaczenie i przeciwnie niż, na przykład, Stolica Apostolska nie ingerowało w organizacyjne sprawy samorządnych federacji narodowych)¹⁷⁵. I o tym fakcie Tokarzewski albo też Wanda Dynowska nie omieszkali zapewne poinformować Marszałka.

Z wolnomularstwem natomiast sprawa była bardziej skomplikowana. I to nie tylko dlatego, że błędnie twierdzi Chajn, iż loże „Droit Humain” należały do federacji brytyjskiej, gdy w rzeczywistości centrala rytu mieszanego mieściła się zawsze i mieści się po dziś dzień w Paryżu; ale z powodów o wiele istotniejszych.

Oto, dopóki Piłsudski uchodził za lewicowca i póki przestrzegał zasad demokracji parlamentarnej, poty mógł liczyć na poparcie środowisk masońskich. Po przewrocie jednak majowym, gdy Marszałek jął narzucać coraz bardziej autorytarny sposób rządzenia - stając się z czasem najwyższym, choć nieformalnym, źródłem władzy - wolnomularstwo polskie odsuwać się zaczęło od Niego, a z kolei On sam także zmieniać począł stopniowo swój pogląd na rolę masonerii i w końcu nakazał oficerom, ażeby wycofali się z łóż¹⁷⁶. Dotyczyło to wprawdzie różnych obediencji „szkockich”, ale nie warsztatów rytu mieszanego „Le Droit Humain”, w których -jak to już sygnalizowaliśmy - większość braci poparła majowy zamach stanu, a potem włączyła się nawet w dzieło sanowania stosunków w państwie.

Toteż błądzi Aleksandra Piłsudska, twierdząc, iż antymasońskie restrykcje jej Męża tyczyły również i gen. Tokarzewskiego. Przeciwnie, według korespondencji Wandy Dynowskiej z gen. MTK: „Lata 1925-28 były czasem najbliższych kontaktów [mieszanego masonstwa z Piłsudskim], najszczerzejszego zdawania mu sprawy z prac i rozwoju W.[wolnomularstwa] Zj.[jednoczonego]”. A o nieco późniejszym okresie tak napisze ona w tymże samym liście: „O W.[wolnomularstwo] Zj.[jednoczone] pytał [Piłsudski] mniej, ale miał zawsze parę słów uznania i zachęty dla dalszych naszych prac i uważał je za czynnik dodatni, choć ubolewał, że [wolnomularstwo mieszane] ma za mały zakres wpływu na szersze kręgi inteligencji”¹⁷⁷.

Ale to jeszcze nie wszystko, gdyż w okresie, o którym tu mowa, gen. Tokarzewski nie tylko nie wystąpił „z organizacji” - jak to zdaje się sugerować Piłsudska - lecz przeciwnie, jeszcze bardziej swój udział w niej ugruntował. Albowiem napisała nam w *Uwagach...* p. Elżbieta Bocheńska, że: „[...] w następnych latach z inicjatywy generała utworzono także Lożę »Św. Michała Archanioła«, która skupiała tylko wojskowych (ew.[entualnie] ich żony). Oczywiście Tokarzewski był parę kadencji jej Najczcigodniejszym”¹⁷⁸; zaś jej Mążonek uzupełnił: „Oprócz podanych przez Chajna [członków loży »Sw. Michała Archanioła« (wpracy: *Polskie Wolnomularstwo 1920-1938*, s.438)]

¹⁷⁵ „Przegląd Teozoficzny” nr 1, luty 1925 r., s. 30, zapewniał w art. red., iż: „Każda z Sekcji Narodowych prowadzi swą działalność w duchu odpowiadającym swemu Narodowi i jego indywidualnej Drodze wewnętrznej”, zaś G.S. Arundale pisał w „Przeglądzie Teozoficznym” nr 12, kwiecień 1927 r., s. 2-w tekście pt. *Sekcja narodowa Towarzystwa Teozoficznego*: „Każda Sekcja Narodowa przedstawia swi... Naród w Towarzystwie Teozoficznym Wszechświatowem, które w całości swej jest jakby rodzajem w zer.. Ligi Narodów [...]”.

* [Wydaje się, że rację miał jednak Leon Chajn, ponieważ wymóg 7 organizacji dla utworzenia samodzielnej federacji występował w światowym Droit Humain. Polscy wolnomularze nurtu mieszanego z początku podlegali faktycznie federacji brytyjskiej, o czym wspominał w swoim memoriale Władysław Bocheński. - dop red. WWW]

¹⁷⁶ Cf. z relacją J. K. Zamorskiego w jego *Dzienniku* (Zapis z 28 III 1940 r.).

¹⁷⁷ Lit. cit. W. Dynowskiej z 12 V 1960 r.

¹⁷⁸ E. Bocheńska, *Uwagi...*, k. 4.

należeli do niej m.in. generał Stefan Paślawski, płk [Józef] Kordian-Zamor-ski, mjr Piotr Ojrzanowski, mjr [Tadeusz Caspaeri -] Chraszczewski, kpt. [Feliks] Jędrzejczak, kpt. Tadeusz Neuman /lotnik/, por. Stefan Siewierski”¹⁷⁹.

Wszystkie te fakty, razem wzięte, wskazują więc na to, iż teozoficzno-masońskie „dziwactwa” Tokarzewskiego nie mogły być powodem nagłego odwołania go ze stanowiska szefa Biura Personalnego, a na domiar jeszcze - przesunięcia ze stolicy kraju do peryferyjnego Kalisza.

Przyczyny musiały być zgoła odmienne. Wydaje się nam, że do konfliktu Generała z Pierwszym Marszałkiem Polski doszło na tle jakiejś konkretnej decyzji kadrowej. Piłsudski - jak powszechnie wiadomo - na skutek łęgnącej się już w Nim strasznej choroby, stawał się wówczas z każdym niemal miesiącem coraz bardziej apodyktyczny, uparty i coraz mocniej rozdrażniony. Sam wyzna zresztą kiedyś w przyływie złego humoru: „[...] Personalia były ważniejsze niż same rzeczy. Miałem z nimi /legionistami/ z tego powodu takie sceny, że jej... jej! To okropne rzeczy wśród tych legionistów. Liczą się kompaniami i sitwą jeszcze z czasów legionowych. Rzeczy nie mające żadnego znaczenia obecnie /przedrzeźniając/: »On był u mnie w plutonie!!« - Będą już staruszkami i jeszcze będą się kłócić!”¹⁸⁰.

Ale Tokarzewski do żadnej „sitwy” nie należał. Zawsze się trzymał osobno. Przystawał ze swymi teozofami, a nie z legionową bracią. Stąd krzywo nań dawni współtowarzysze walk zerkali. „Pułkownicy cały czas »ryli« pod Michałem”, powie nam Władysław Bocheński, którego Tokarzewski zaangażował był właśnie wówczas do Biura Personalnego i który - nie tylko jako współbrat w liberalnokatolickim kapłaństwie oraz w zakonie masońskim - na całe życie stanie się jego przyjacielem. Dziewięćdziesięcioparoletni Świadek nie pamiętał już szczegółów afery, natomiast nieżyjąca już dziś także, niestety, małżonka jego, Elżbieta - zasłużony później żołnierz Armii Andersa i kurierka Tokarzewskiego z lat tuż powojennych - przypominała sobie w czasie rozmów z nami, że „[...] były jakieś awantury z Prystorem” (Córka Generała też, zresztą, wspominała nam o jakowychś wokół Ojca „intrygach”). Wreszcie u Aleksandry Piłsudskiej znaleźliśmy następujący zapis: „Przypominam sobie, w czasie, gdy gen. Tokarzewski był szefem personalnym, jak któregoś dnia przyjechali gen. [Gustaw Orlicz -] Dreszer i [gen.] J.[uliusz] Stachiewicz. Prosił [,] by zakomunikować mężowi, że koniecznym jest powstrzymanie dokonywanych przez Tokarzewskiego jako szefa personalnego G.I.S.Z.’u [oczywiście, nie GISZ-u, a MS Wojsk. - D.B.] przesunięć personalnych, gdyż nabrały one charakteru »wędrówki ludów«. Gen. Tokarzewski podawał jako uzasadnienie tych przeniesień konieczność zaznajomienia się oficerów z warunkami życia Polaków w trzech zaborach”. I „Pośredniczka” między Piłsudskim a wymienionymi generałami, w następnym zaraz zdaniu, niespodzianie oświadcza: „Gen. Tokarzewski został zwolniony ze stanowiska, m.i[n]j. z tego powodu, że - o ile pamiętam - ogromna ilość personę... obojga płci [w Biurze MTK] była teozofami”¹⁸¹.

Sprawdziliśmy skrupulatnie: „ogromna ilość teozofów i masonów w Biurze Personalnym to... Władysław Bocheński i Walentyna Grzybowska, zaś spośród pracowników GISZ-u oraz Belwederu udało nam się jeszcze dodatkowo wyłuskać - wspomniane już - Zofię Bibro oraz Wandę Goertzównę (choć tę ostatnią nie MTK wprowadził w otoczenie Marszałka; była ona bowiem słynnym żołnierzem I Brygady - „Kazikiem Zuchowiczem”).

Cóż więc było prawdziwą przyczyną dymisji naszego Bohatera? Znamy jedynie ogólne tło sprawy, więc nie dociechemy już zapewne nigdy detali incydentu. Możemy tylko z dużą chyba dozą prawdopodobieństwa założyć, że Piłsudski - „podbechtany”, być może, przez otoczenie, a nie panujący już wtedy nad sobą - któregoś dnia, przy powstałej różnicy zdań, brutalnie obsztorcował Tokarzewskiego, zaś ten - również raptus - wypalić musiał parę słów prawdy prosto w twarz

¹⁷⁹ Wł. Bocheński, *Uwagi...*, k. 1.

¹⁸⁰ F. S. Składkowski, op. cit., s. 149.

¹⁸¹ A. Piłsudska, *Notatki z pamięci...*, k. 2.

Marszałkowi i... natychmiast, „jak z procy”, wyleciał ze stanowiska, by oprzeć się aż w Kaliszu, który w porównaniu nawet z prowincjonalnym Wilnem był podówczas zapadłą miłością.

Prasa skwitowała sprawę lapidarnie. Warszawski „Świat”, na przykład, w notce pt. *Zmiany w armji*, fotografię byłego Szefa Biura Personalnego opatrzył jedynie informacją: „Generał bryg. Tokarzewski Karaszewicz. Nowo-mianowany D-ca 25 Dyw. Piech, na miejsce przeniesionego w stan spoczynku generała Albina Jasińskiego”¹⁸². Inne organy prasowe - nawet łase na sensację brukowce - także nie próbowały tym razem uchylać zasłon ani w oknach Belwederu, ani w gmachu przy ulicy Nowowiejskiej. „Murzyn zrobił swoje...” i w niepamięć odchodzi.

A przecież dociekliwi dziennikarze mogliby znaleźć pikantną dla siebie pożywkę. Oto Leon Chajn, podając listę wybitniejszych członków Mieszanego Zakonu Masońskiego „Prawo Człowieka”, wymienia wśród nich, wzmiankowaną tu przed chwilą, Walentynę Grzybowską i w nawiasie dodaje przy jej nazwisku: „(skazana na rok więzienia za działalność komunistyczną)”¹⁸³, wszelako zdaje się nie wiedzieć, iż Grzybowska pracowała za czasów Tokarzewskiego właśnie w Biurze Personalnym, w charakterze maszynistki, a więc przez ręce jej przechodzić wtedy mogły wszystkie tajne decyzje.

Wykrycie komunistycznej „wtyczki” w tak newralgicznym dla wojska miejscu, jak jego centralny wydział kadr, rzuciło chyba cień na Szefa całej instytucji. Znamienne bowiem, iż - znany nam już z tych kart doskonale - inny protegowany MTK, Władysław Bocheński, także „na wszelki wypadek” zwolniony został wtedy z Biura Personalnego i przeniesiony na podrzędne stanowisko do Archiwum Wojskowego na Cytadeli¹⁸⁴. Cały ów wątek umknął jednak wówczas publicznej uwadze i nie przedostał się na stronicę gazet. A dzisiaj o nim nic więcej powiedzieć już chyba nie sposób.

Odmienne było natomiast z zamieszczeniem nazwiska Tokarzewskiego w tzw. aferę Ilinicza. Po wielu oto latach, w 1947 roku, hen, na Środkowym Wschodzie, jeden z dzienników - piorących z zapalem prawdziwe i wymaginowane sanacyjne brudy - uchylił rąbka tajemnicy. Wedle jerozolimskiej „Gazety Polskiej”, Generał nasz jeszcze w 1924 r. związał się był pono w Warszawie z redakcją czasopisma finansowanego przez niejakiego Ilinicza, z tygodnikiem „[...] pod charakterystycznym tytułem »Przedwiośnie«. Redagował go - jak ujawnił ów dziennik - były aktor i dziennikarz Zdzisław Birnbaum, szwagier posła sowieckiego w Rewlu, Adolfa Salberg-Piotrowskiego. Koło tego tygodnika gromadziła się grupa opozycyjnych [zaznaczmy tutaj - wobec przedmajowego systemu], rozgoryczonych i lewicowych oficerów. W grupie tej twierdzono, że na jej czele stoi generał M.T.K.”¹⁸⁵.

Wkrótce - według tejsze gazety - Wincenty Wiktor Ilinicz zdemaskowany został jako sowiecki szpieg, trafił do więzienia i szykowano mu proces. Wówczas to miała się odbyć rozmowa pomiędzy nie wymienionym z nazwiska „Świtkiem”, a sędzią śledczym, prowadzącym sprawę Ilinicza. Jeśli wierzyć palestyńskiemu Autorowi, miała ona przebieg następujący:

„-»Chciałem panu powiedzieć, panie sędzio, [- rzekł pono „Świtek” -], że gen. M.K.-T-i tylko z początku miał do czynienia z Iliniczem. Gdy zorientował się z kim się zetknął, wycofał się z redakcji tego tygodnia. Nastąpiło to bodaj po wydaniu jednego lub dwu numerów«.

¹⁸² „Świat” nr 26, 29 VI 1929, s. 22.

¹⁸³ L. Chajn, op. cit., s. 437. Zgromadzone w AAN (a pochodzące z byłego Zakładu Historii Partii przy ICC PZPR) dokumenty W. Grzybowskiej, zaciemniając celowo sprawę, przedstawiają ją tylko jako ideową komunistkę, nie mówią zaś nic o jej działalności agenturalnej. Władysław Bocheński pamiętał jednak, że przyłapano ją na wynoszeniu z Biura Personalnego zużytej kalki maszynowej. Przed sądem Grzybowska tłumaczyła się ponoć, iż, pragnąc sobie zaoszczędzić pieniędzy, przepisywała na niej zlecane prywatnie prace. Sąd nie dał wszakże wiary tego rodzaju wykretom i skazał ją na 3 lata więzienia. Dodajmy jeszcze, iż Grzybowską - która skądinąd była żoną wyższego oficera WP - miał nieostrożność ściągnąć z Wilna do Warszawy sam gen. MTK.

¹⁸⁴ Notatka własna z rozmowy z W. Bocheńskim, odbytej w jego mieszkaniu 6 V 1993 r. - w zbiorach D.B.

¹⁸⁵ I. K. Kersten [recte Jerzy Luxemburg]: *Afera Ilinicza* (29), „Gazeta Polska. Dziennik informac.: „... . ków na Bliskim Wschodzie” (Jerozolima) nr 107(1770), 7 V 1947, s. 3.

- »Przyjmuję to do wiadomości, panie pułkowniku«.

- »Muszę też panu powiedzieć, że kiedy M.K.-T-i zaczął głupstwa wyprawiać i otaczać się komuną, zameldowaliśmy to Komendantowi, który powiedział: "Jak sobie ktoś pościele, tak się wyśpi"«.

[Sędzia miał na to odrzec: »...] wydaje mi się, że Marszałek najtrafniej ocenił rolę tych wszystkich, którzy w ten lub w inny sposób mieli powiązania ze szpiegiem czy komuną.«¹⁸⁶.

Sędzią śledczym był, prawdopodobnie, ukrywający się pod pseudonimem. I. K. Kerstena, sam Autor wspomnień - znany w międzywojennej Polsce prawnik, Jerzy Luxemburg, natomiast jego rozmówca to, bez wątpienia, jeden z najbliższych Piłsudskiemu ludzi - płk Bogusław Miedziński, działający niegdyś, w czasach powoiackich, pod nazwiskiem „Andrzeja Świtka”.

Owóż Autor tych insynuacji - warto wiedzieć - odświeżył tylko wiadomości, podane przed dwudziestu laty w Warszawie przez endecką „Rzeczpospolitą”, która w swym „Dodatku Nocnym” z 19 VIII 1927 r., na stronie 1., napisała (zaś w nr. 10 z 15 V 1928 r., na stronie 14., przedrukowała to raz jeszcze antypiłsudczykowski „Szaniec”): „W r. 1925 za czasów urzędowania Ministra Spraw Wojskowych Gen. Sikorskiego władze bezpieczeństwa prowadziły rewizję w lokalu czasopisma »Przedwiośnie« , wydawanego w Wilnie, aresztowały redaktorów i zamknęły wydawnictwo, zdradzające tendencje bolszewickie [Skrupulatnie przejrzelismy wszystkie egzemplarze pisma, przechowywane do dziś w Bibliotece Narodowej, i zapewniamy PT Czytelników, iż nie dostrzegliśmy w nich żadnych »bolszewickich tendencji - D.B.]. Na liście popierających finansowo »Przedwiośnie« znaleziono nazwisko generała Karasiewicz-Tokarzewskiego. Prokuratura wojskowa przeprowadziła dochodzenie, akta tej sprawy przesłano departamentowi sprawiedliwości Min. Spraw Wojskowych. W międzyczasie gen. Karasiewicz--Tokarzewski wyjechał do Indji, gdzie studjował wiedzę tajemną u jogów i teozofię [Jak już wiemy, MTK wyjechał wtedy jednakże nie do Indji, lecz na Wyspy Brytyjskie - D.B.]. Obecnie gen. Karasiewicz-Tokarzewski jest *szefem biura prasowego Min. S. Wojsk*, [kursywa »Szańca« - D.B.] Czy dochodzenie przeciwko gen. Karasiewiczowi-Tokarzewskiemu zostało umorzone, czy też dotychczas nie zostało jeszcze zakończone? O to pytamy”.

Zatem - jak się okazuje - uparty Sędzia Śledczy po dwóch dziesięcioleciach powrócić próbował znowuż do afery dawno wyjaśnionej, gdyż warszawski Sąd, po rozpatrzeniu sprawy, oddalił niegdyś wszystkie oskarżenia dotyczące „Przedwiośnia” i uwolnił jego redaktorów od winy oraz „odwiesił” wydawanie tego tytułu, albowiem nie udowodniono nikomu świadomych związków z rzeczywistym szpiegiem sowieckim¹⁸⁷.

Ogłoszenie jednak ponownie owych mocno spóźnionych wiadomości wywołało wśród przyjaciół Tokarzewskiego na Środkowym Wschodzie: „[...] oburzenie i chęć ostrej reakcji. Nie chcemy jednak - pisali oni do Generała - działać bez Twojej wiedzy. Zawiadom nas odwrotnie, czy niema z Twojej strony sprzeciwów, co do tych ostrych kroków, jakie byśmy przedsięwzięli przeciw autorowi wycinka /Luxemburg/”¹⁸⁸.

Nie znamy odpowiedzi Tokarzewskiego na ten list. Być może nie chciał się po latach z górną dwudziestu wdawać w polemiki prasowe, ani też - w trudnym politycznie czasie - wytaczać paszkwilantowi sprawy honorowej. Choć niewykluczone też, iż przed laty coś mogło istotnie być z Iliniczem „na rzeczy” i stąd Generał wolał przemilczeć całą sprawę.

Tylko wydawany w tejże Jerozolimie „Biuletyn Obozowy” Jednostek Wojska Polskiego na

¹⁸⁶ Idem: *Afera Ilinicza* (40), „Gazeta Polska”, nr 118(1781), 20 V 1947, s. 3.

¹⁸⁷ Dodać jeszcze należy, iż MTK nigdy nie był członkiem redakcji „Przedwiośnia”.

¹⁸⁸ List zbiorowy, podpisany przez gen. Jerzego Wołkowickiego oraz dwóch innych, nie odcyfrowanych przez nas nadawców, z Middle East Polish Forces 201, 27 V 1947, do gen. MTK. (prawdopodobnie) w Londynie - w zbiorach D.B.

Środkowym Wschodzie poinformuje żołnierzy, iż: „W związku z tym [pomówieniem], Dowódca JWŚW złożył protest na ręce prezesa Rady Naczelnej Uchodźstwa Polskiego w Palestynie, p. A.[ntoniego] Pająka”¹⁸⁹. I na tym się incydent cały wyczerpie.

Pozostaje wszakże pytanie: czy w relacji Luxemburga nie tkwiło ździebko prawdy? Oczywiście, pomawianie Tokarzewskiego o flirt z komuną, czy tym bardziej oskarżanie go o świadome wiązanie się ze szpiegiem sowieckim to absurdy, ale czy wyrażane przezeń otwarcie sympatie lewicowe nie zaszkodziły mu aby w karierze? Wszak przytłaczająca większość obozu piłsudczykowskiego poczynała wtedy już zerkać w prawą stronę! Czy więc podwiązanie Generała do afery Ilinicza nie mogło być jednym z pretekstów do zsyłki go na kaliską banicję? I to pytanie pozostać jednak musi chyba bez odpowiedzi. Piłsudski, jak wiemy, był nie tylko człowiekiem o gwałtownych reakcjach, ale i „po litewsku” pamiętliwym. Toteż - podobnie jak to uczynił po Maju z gen. Kazimierzem Sosnkowskim - raz wyekspediował Tokarzewskiego nad Prosnę, będzie go trzymał w Kaliszu aż do swojej śmierci. Długie wiec sześć lat (od 21 III 1929 po 5 XI 1935 r.)¹⁹⁰ upłynie teraz Generałowi w prowincjonalnym garnizonie; przyjdzie mu pełnić tam monotonną służbę, znaczoną tylko inspekcjami podległych jednostek oraz udziałem w grach wojennych i rutynowych manewrach w polu, a także odbieraniem defilad podczas licznych uroczystości wojskowo-patriotycznych i na tym podobnych reprezentacyjnych czynnościach.

Taki, w każdym razie, obraz Tokarzewskiego utrwalili nam miejscowi dziennikarze. Wręczanie pułkowych sztandarów, odsłanianie tablic pamiątkowych, święcenie gmachów publicznych, to ceremonie, przy których prasa kaliska odnotowuje udział Dowódcy 25. Dywizji Piechoty; obok biskupa, starosty i magistrackich notabli.

Tytułem przykładu podamy typową notatkę z prowincjonalnej gazety, opisującą powrót z manewrów żołnierzy 25. DP: „Powracające pułki po woiwał p. starosta [Stefan] Namysłowski w imieniu władz państwowych, p. prezydent [Mieczysław] Szarras w imieniu samorządu, przyczem wręczono p. generałowi Tokarzewskiemu kilka pięknych bukietów kwiatów, jako wyraz ukochania polskiego żołnierza.

P. gen. Tokarzewski serdecznie podziękował w imieniu pułków za tak serdeczne i gorące przyjęcie, jednocześnie podkreślił, że obywatelstwo Kalisza zdobyło sobie miłość i przywiązanie wojska.

Następnie przy niezliczonych tłumach, które wyległy na chodniki miasta odbyła się wielce imponująca defilada, którą przyjął p. gen. Karasiewicz-Tokarzewski w otoczeniu przedstawicieli władz. Żołnierzy obsypano rzeszście kwiatami.

Prastary nadprośniański gród entuzjastycznie powitał swych żołnierzy”¹⁹¹. Ta sama „Gazeta Kaliska” doniesie wkrótce także i o różnych lokalnych godnościach i obowiązkach honorowych Generała. Napisze choćby, iż zasiadł on w „Komitecie Honorowym Jubileuszowego Zlotu ZHP”¹⁹², czy też że jest członkiem Prezydium Honorowego 70-letniego Jubileuszu Kaliskiej Ochotniczej Straży Pożarnej”¹⁹³, lub wreszcie że uczestniczy „w bankiecie wydanym przez [prezydenta] miasta na cześć ministra [Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego] Wacława Jędrzejewicza”¹⁹⁴.

¹⁸⁹ „Biuletyn Obozowy” (Jednostek WP na Środkowym Wschodzie) nr 128(944)b, 4 VI 194”.

¹⁹⁰ CAW: BP MSWojsk., sygn. 1 300.18.212: Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej kontrasygnowanym przez Ministra Spr. Wojsk., J. Piłsudskiego, 21 III 1929 r., gen. MTK „zwolniony ze stanowiska Szefa Biura Personalnego M.S. Wojsk, i przewodniczącego Oficerskiego Trybunatu Orzekającego” oraz, tym samym zarządzeniem, „mianowany dowódcą 25 dywizji piechoty”. Item-„Dz. Perers.[MS Wojsk.] nr 9, 27 IV 1929.

¹⁹¹ „Gazeta Kaliska” nr 246(11225), 16 IX 1934, s. 8: *Entuzjastyczne powitanie żołnierzy* [art. red.]. Nota: Dziennik był mutacją terenową stołecznego „Kurieria Polskiego”.

¹⁹² „Gazeta Kaliska” nr 108(11427), 19 IV 1935, s. 8.

¹⁹³ „Gazeta Kaliska” nr 291 (11270), 31 X 1934, s. 8.

¹⁹⁴ „Gazeta Kaliska” nr 128(11447), 11 V 1935, s. 8.



Gen. M. Tokarzewski. Kalisz 1934 r.

W listach kierowanych do Generała w znacznie późniejszym okresie przewijają się jeszcze dodatkowo wspomnienia o wspnianych balach w reursie oficerskiej oraz podkreśla się tam, że: „[...] w okresie pobytu Pana, Panie Generale, tyle się w Kaliszu robiło”, co - jak można przeczytać w dalszej części pisma - oznaczało opiekę Tokarzewskiego m.in. nad pracami Związku Oficerów Rezerwy i Związku Rezerwistów, a także pomoc jego przy organizowaniu tzw. Krakusów - terenowych oddziałów paramilitarnych¹⁹⁵.

Z relacji natomiast uzyskanej przez nas od byłego kaliszana, Jana Wolskiego z Warszawy, wynika, że Tokarzewski nie tylko zasiadał w przeróżnych komitetach honorowych, lecz że, gdy zaistniała potrzeba, chętnie przychodził stowarzyszeniom młodzieży z pomocą w ich organizacyjnych kłopotach. Oto bowiem pewnego roku, kiedy wysoko postawieni podwładni Generała odmówili harcerzom wypożyczenia namiotów na letnie obozowisko, druh Wolski udał się do samego Dowódcy 25. DP z prośbą o zmianę niekorzystnej dla harcerzy decyzji. Tokarzewski, oczywiście, załatwił sprawę od ręki, zaś na dodatek - co Jan Wolski do dzisiaj wspomina z sentymentem - wyciągnął z szuflady biurka tabliczkę czekolady, przełamał, po czym obaj spałaszowali ją w trakcie sympatycznej, „partnerskiej” pogawędki.

Rzecz to drobna i nie byłaby warta - być może - utrwalenia w druku, gdyby nie okoliczność, iż w ostatniej dekadzie Września 1939 roku pchor. Jan Wolski zetknął się w Warszawie znowu z gen. MTK i zostanie wtedy jednym z pierwszych jego konspiracyjnych kurierów¹⁹⁶.

O nieszablonowym sposobie zarówno bycia, jak i traktowania przez Generała obowiązków służbowych, ciekawe świadectwo pozostawił również ówczesny podpułkownik, Aleksander Pragłowski. Wspominając oto czasy, gdy dowodził 17. pułkiem ułanów w Lesznie Wielkopolskim, napisał on: „Dywizją piechoty dowodził [w Kaliszu] młodociany generał Tokarzewski, legionista, o którym mówiono, że jest biskupem teozofów [A więc znowu ten »biskup«! - D.B.]. Był on pierwszym szefem biura personalnego, który powyrzucał z wojska wszystkich »austriaków«. Toteż dziwiło mnie, że darzył mnie wyjątkowo wyróżniającą sympatią.

Kiedy zameldowałem się u niego, powiedział:

Słuchajcie pułkowniku! Ja wyjeżdżam na parę dni a na ten czas mianuję was kierownikiem ćwiczeń 25 dywizji piechoty. Przeróbcie *obronę i pościg*.

Będąc zupełnie zaskoczony zameldowałem mu, że jestem podpułkownikiem, a w dywizji wszyscy dowódcy pułków są pełnymi pułkownikami, na co Tokarzewski przycisnął moją prawą rękę do swojego serca [Gest o sensie ezoterycznym, bardzo często wykonywany przez naszego Bohatera - D.B.], przerwał mi oświadczając, że on to wszystko wie, a ja mam robić tak jak on rozkazuje!”¹⁹⁷

Więc jednak - jak widać - nie wszystkich „Austriaków” powyrzucał Tokarzewski z wojska, a także - to nie pochodzenie z takiej czy owakiej wojskowej formacji decydowało o Generalskich sympatiach, lecz jedynie rzeczywiste walory żołnierskie (we Wrześniu płk Pragłowski - podnieśmy to - całkiem nieźle się spisze na stanowisku szefa sztabu Armii „Warszawa”).

¹⁹⁵ List Jerzego Pietrzyckiego z Edynburga, 26 VII 1943, do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D.B.

¹⁹⁶ Notatka autora z rozmowy przeprowadzonej z J. Wolskim 13 I 1993 r., w domu Relanta na warszawskim Grochowie - w zbiorach D.B.

¹⁹⁷ Aleksander Pragłowski: *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia*, Nakładem PFK, Londyn 1968. s. 138'. (Kursywa oryginału).



Nad...



...i na Praśnie z oficerami 25. Dywizji Piechoty

O tym, iż żołnierze oraz oficerowie (zwłaszcza ci ze szczebla niższego) darzył: gen. MTK powszechną sympatią, zebraliśmy świadectw dziesiątki. Oczywiście jest chyba dla każdego, iż wyrazy oddania, miłości, czy nawet hołdu, składane na ręce wysokiego Zwierzchnika, należy zawsze przyjmować cum grano sahis, aliści te pisma, które kierowano do Generała w czasie, kiedy nadawcy w żaden sposób już nie zależeli od niego, winny wzbudzać nasze zaufanie. Świadczą bowiem one o bezinteresowności formułowanych deklaracji. Toteż za dobrą monetę przyjmujemy słowa, jakie napisał do Tokarzewskiego w 1957 roku, ukrywający się przed peerelowską cenzurą pod kryptonimem „6+6”, stary Wiarus: „Tak bym chciał jeszcze raz spojrzeć swym Życiu w te błękitne oczy swego przełożonego, na które nigdy nie mogłem się napatrzeć w czasie 1929 do 1935. Ile to pięknych i radosnych chwil przeżyłem, choć czasem z lękiem, bo to nie były żarty albo albo -jakoś zawsze

wychodziłem cało i silniejszy wewnętrznie i z większą ochotą do pracy”. A w dalszej części listu ów nie zidentyfikowany Nadawca zapyta: „Jestem ciekawjak Pan Generał obecnie ze zdrowiem, bo już tutaj [czyli w Kaliszu] Pan Generał dużo się leczył, ponadto jak się życie ułożyło na obczyźnie?”¹⁹⁸.

No, cóż? Być może to nawet i lepiej dla „6+6”, że się nigdy nie dowiedział, w jakiej sytuacji się znalazł na uchodźstwie jego umiłowany Dowódca (przedstawimy ją ze szczegółami później, zachowując płynność narracji). Atoli, biorąc asumpt z zapytania o zdrowie, powiemy już teraz słów parę o kondycji fizycznej Tokarzewskiego, która od wielu już lat była bardzo licha.

Generał stale wtedy się leczył. Jego akta personalne odnotowują niezliczone wprost pobyty w szpitalach i na urloпах zdrowotnych. Ciągłe zaś choroby uniemożliwiają mu raz po raz wywiązywanie się z nakładanych nań obowiązków.

Tak było, na przykład, w 1927 roku, gdy wyznaczony asesorem w procesie swego dawnego towarzysza broni, gen. Michała Żymierskiego - złodzieja i łapówkarza, a jak się miało po drugiej wojnie światowej okazać, także i sowieckiego agenta - zrezygnować musiał z funkcji sędziowskiej. „Polska Zbrojna” odnotowała wpierw bowiem powołanie gen. MTK na tę funkcję¹⁹⁹, ażeby zaraz w następnym numerze poinformować: „Na miejsce zaś gen. Karasiewicza-Tokarzewskiego, który ze względu na zły stan zdrowia nie mógł wziąć udziału w procesie w charakterze asesora - wyznaczony został gen. [Józef] Olszyna-Wilczyński”²⁰⁰.

Już na przełomie lat 1923/1924 przebywał Tokarzewski na leczeniu w wojskowym Szpitalu

¹⁹⁸ List anonimowego Nadawcy z Krynicy, 28 III 1958, do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D.B.

¹⁹⁹ „Polska Zbrojna” nr 179,3 VII 1927, s. 3; item – „Polska Zbrojna” nr 180,4 VII 1927, s. 4.

²⁰⁰ „Polska Zbrojna” nr 182, 6 VII 1927, s. 4.

Okręgowym nr 1 w Warszawie²⁰¹. Potem, w 1925 roku, otrzyma on „4 mies.[ięczny] urlop kurac.[yjny] z prawem wyjazdu za granicę”, przedłużony następnie „na przeciąg 9 tygodni”²⁰². Później, w roku 1931, będzie znów przez dwa miesiące (3 X-3 XII) leżał w Warszawie w I Szpitalu Okręgowym (noszącym wówczas już imię Marszałka Piłsudskiego). Rok później, 9 kwietnia, wojskowa komisja lekarska stwierdzi u niego „[...] objawy osłabienia mięśnia sercowego, oraz ogólne wyczerpanie w stopniu znacznym”²⁰³. Na dodatek zaś w czerwcu i lipcu spędzi on „[...] 14 dni w Londynie na leczeniu u lekarza osteopaty (wygięcie kręgosłupa) i w Paryżu u prof. Leopolda Levi'ego”~ . I na powrót w warszawskim I Szpitalu Okręgowym leżał będzie przez tydzień (16.VI-24.VI) w roku 1933. Zaś rok później - prawie aż miesiąc (3.VI-30.VI) na wydziale chirurgicznym wojskowego Szpitala Szkolnego w Stołecznym Centrum Wyszkozenia Sanitarnego. I znowuż po roku, w tym samym szpitalu i na tym samym oddziale, przebywał będzie przez cztery tygodnie (24.IX.24 X/35 r.). Wreszcie, z wystawionego 8 VI 1938 r. *Zaświadczenia o chorym*, dowiadujemy się, że we wspomnianym wyżej szpitalu leczył się również od 12 maja do 8 czerwca owego roku, z rozpoznaniem: „Przepuklina pachwin.[owa] obustr.[onna]”. W czasie tej ostatniej hospitalizacji -jak z dokumentów wynika - poddano go po raz kolejny zabiegowi chirurgicznemu, po którym stwierdzono, iż jest „niezdolny do służby na 42 dni”²⁰⁴.

Tak więc - jak widzimy - nie były to przelewki. Zdrowie MTK naprawdę przedstawiało się marnie. Z tym większym przeto uznaniem obserwować odtąd winniśmy jego zmagania ze słabością fizyczną, jego uparte zaciskanie zębów, a z drugiej strony - nieoszczędzanie się w służbie i nieustanne emitowanie z siebie niespożytych wprost zasobów energii.

Tym bardziej jest to godne podziwu, gdy się pamięta, iż podobna ofiarność w służbie dla Ojczyzny nie była wówczas już zjawiskiem powszechnym. Przeciwnie, wielu byłych legionistów, zrobiwszy olśniewające wojskowe czy cywilne kariery, zbyt ochotnie spoczęło - w odzyskanym Państwie - na laurach, popadło w rozleniwienie, w sybarytyzm, słowem, odcinać jeło nazbyt chyżo kupony od złożonego niegdyś w młodości depozytu wyrzeczeń, potu i krwi.

Tokarzewskiego jednak zaliczyć do owego kręgu nie sposób. On nigdy nie ciągnął bowiem z istnienia legionowej „sitwy” profitów.

Mówiąc o kaliskich latach Generała, trzeba wspomnieć, iż, oprócz pracy ściśle wojskowej i niezależnie od wielu dodatkowych zatrudnień społecznych oraz kulturalnych, sprawował on jeszcze i dyskretną pieczę nad liczną ukraińską kolonią, zamieszkującą podówczas wokół Grodu nad Prosną. Po upadku Ukraińskiej Republiki Ludowej i po zawarciu przez nas w 1921 roku pokoju z bolszewikami, oddziały atamana Symeona Petlury zostały bowiem najpierw internowane w podkaliskim Szczypiornie, a potem, aż po kres międzywojennego dwudziestolecia, zamieszkiwały, wraz z rodzinami, w okolicach miasta.

Generał Michał Omeljanowicz-Pawlenko, który na przełomie lat 1918-1919 atakował był polskie pozycje pod Lwowem, a półtora roku później bronił tego miasta u boku Polaków przed konnicą Symeona Budionnego²⁰⁵, teraz - tj. pod koniec lat dwudziestych - stał w Kaliszu na czele zarządu tzw. Stanicy Ukraińskiej. Działało tam również Ukraińskie Towarzystwo Samopomocy, Ukraińskie Towarzystwo byłych Wojaków ULR, Związek Ukrainek-Emigrantek oraz jeszcze parę innych ukraińskich organizacji społecznych, sportowych i kulturalnych²⁰⁶. Wojskowy gospodarz terenu,

²⁰¹ „Dowództwo [19.] dywizji na czas urlopu zdrowotnego (od 12 XII 23 do 23 II 24) obejmuje pik CZUMA Walerjan, D-ca Piech.[oty] Dywizyjnej” - czytamy w rozkazie Dowódcy OK III (Grodno), gen. bryg. Kazimierza Malczewskiego (CAW: ap. gen. MTK).

²⁰² CAW: ap. MTK, pismo L. 36347/V/25; item - pismo O.V Sz. 17552/Szt.G.

²⁰³ CAW: ap. MTK, *Orzeczenie lekarskie z 9 IV 1932 r.*

²⁰⁴ CAW: ap. MTK, Pismo MTK z Paryża, 22 VII 1932, do Dowódcy OK Nr VII (Poznań), gen. [Ottona] Franka. CAW: ap. MTK, *Zaświadczenie o chorym z 8 VI 1938 r. oraz inne, nie datowane, poświadczenia lekarskie.*

²⁰⁵ Cf. Grzegorz Łukomski, Czesław Partacz, Bogusław Polak: *Wojna polsko-ukraińska 1918-1919. Działania bojowe - Aspekty polityczne - Kalendarium*, Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie & Oficyna Wydawnicza „Adiutor”, Koszalin-Warszawa 1994, s. 6.

²⁰⁶ „Gazeta Kaliska” nr 76(11395), 18 III 1935, s. 8.

gen. Tokarzewski, czuwał więc nad nimi wszystkimi; bezpośrednio albo za pośrednictwem szefa II Oddziału.

Żałować należy, iż nie zachowały się w owej materii żadne pisemne świadectwa. Ale - jak pamiętamy z pierwszego rozdziału tej książki - w tamtych właśnie latach Bohater nasz podtrzymywał już intensywny listowy kontakt ze swym ukraińskim kuzynem, „księciem” Janem. Korespondencyjna z nim więź przyniesie wkrótce, prócz genealogiczno-heraldycznych rewelacji, jeszcze i ważne deklaracje polityczne Generała na interesujący nas tu właśnie temat.

Oto już w liście wysłanym z Londynu 7 września 1926 roku, o nagłówku:

WIMBLEDON 0118.

THE HERMITAGE, WIMBLEDON COMMON. S.W.19.

napisze on tak do ukraińskiego Męża Stanu: „[...] mam niezależnie od węzłów pokrewieństwa, ogromnie dużo szacunku i uznania głębokiego dla trudu i ofiarnego samozaparcia się, z jakim Pan służy Sprawie Ukraińskiej. Może nie całkiem zgadzam się ze stanowiskiem samem jako takim, ale za bardzo jestem Polakiem aby nie uchylić czoła przed ukochaniem przez Sz Pana Jego przekonania, a przede wszystkim przed tym tak do dna rycerskim heroizmem nie składania broni mimo wszystko i wbrew wszystkiemu [...] Chciałbym również zapewnić Pana, że -jak każdemu prawdziwemu Polakowi -jest mi drogą Wolność i szczęście każdego Narodu i w miarę moich możliwości jestem zawsze gotów wszystko poświęcić »za naszą wolność i Waszą«. Proszę więc liczyć na moje stałe, serdeczne zainteresowanie się wszystkim co dotyczy pomocy dla Ukrainy - zawsze z całą radością usłużę w każdej dobrej sprawie”²⁰⁷.

Nie były to czcze, kurtuazyjne słowa, lecz wyraz głębokiego przekonania. W następnym bowiem liście Generał wyzna: „Głęboko wierzę, że sprawiedliwość Boga po dniach bólu i próby da jak Polsce [tak] i Ukrainie możność rozkwitu - a całym sercem cieszyłbym się gdyby Pańskie ręce mogły kłaść zdrowe mocne podwaliny pod budujący się jej gmach”²⁰⁸.

To był wszakże dopiero początek współpracy dwóch kuzynów na niwie polsko-ukraińskiego zbliżenia, gdyż po siedmiu latach MTK napisze do „księcia” Jana, obdarowując go na wstępie niniejszą inwokacją:


M. T. TOKARZEWSKI-KARASZEWICZ

„Serdecznie Ci jestem wdzięczny za dotrzymanie obietnicy - narazie nie skorzystałem jeszcze z podanych mi adresów - nie miałem czasu dobrać się do tego. Uruchomiłem to o czym wspominałem Wam obojgu [chodzi, bez wątpienia, także i o małżonkę „księcia” Jana - Oksanę z

207

List gen. MTK z Londynu, 7 IX 1926, do „ks.” Jana Tokarzewskiego w Paryżu - w zbiorach D.B.

208

List gen. MTK z Wilna, 21 XII 1926, do „ks.” J. Tokarzewskiego w Paryżu - w zbiorach D.B.

Łotockich] w Paryżu w gronie kilku Twoich znajomych, - prawdopodobnie jak zdaje mi się ku obopólnemu zadowoleniu. Nie wysuwałem celu jaki Wam określiłem, zostawiając to czasowi i ewentualnej potrzebie tego, o ile w nich sama zaistnieje. Już sam fakt schodzenia się perjurycznie i możliwość poruszania swobodnie i na szerokiej płaszczyźnie żywotnych spraw które nas wzajemnie obchodzą, jest sam przez się dużą wartością, a wierzę że może się stać i realnie uchwytą pomocą w pogłębieniu zrozumienia się i braterskich uczuć między tem co sobą reprezentujemy.

Wobec tego co pisałeś o 2-ch - polecanych przez Ciebie - gdy około marca - kwietnia nawiążę z nimi kontakt, będę ich wciągał w to środowisko, a zależnie od tego czego w nich dopatrzę się poszukam płaszczyzny na której mógłbym zrobić to co w tym wypadku jest jedynie ważnym celem - pomódz Narodowi który przedstawiają²⁰⁹.

Ach, - pomyśleliśmy sobie - gdybyż taki list dostała w swe łapska peerelowska „bezpieka” lub Informacja Wojskowa! Już by zeń ukręcono „dowód” na zbrodnię zdrady stanu, popełnioną poprzez znowę wysokiej rangi polskiego Oficera z konspiracyjną siatką ukraińskich nacjonalistów.

Nasza wszelako interpretacja przytoczonego dokumentu jest następująca:

Tokarzewski poszukiwał wraz ze swym ukraińskim Kuzynem dróg wiodących do wypracowania jakiegoś *modus vivendi* dwu pobratymczych narodów. Czynił to - zbędne chyba przypomnienie - były Dowódca Odsieczki i Obrońca Lwowa, pojmujący już jednak pod koniec lat dwudziestych - kiedy konflikty jeszcze się czały w pozornym uśpieniu - że trzeba, póki czas, szukać prób ich rozwiązania poprzez bezpośredni kontakt osobistości z polskich i ukraińskich kręgów politycznych oraz przez stworzenie tak w Polsce, jak i wśród Ukraińców na emigracji prougodowej koalicji.

Niewykluczone przy tym, iż przywołany wyżej fragment listu wskazuje na jakiś wolnomularski podtekst owych poczynań. Jeśli domysł nasz jest trafny, to mielibyśmy tu kapitalny przykład międzynarodowej masonskiej „intrygi”, o którą adeptów młotka, cyrkla i węgielnicy tak skwapliwie posądzał wówczas obóz klerykalno-endecki. Rzeczywiście, uważne wczytanie się w „inkryminowany” tekst zdaje się odsłaniać zawołowaną w nim wolnomularską lub też teozoficzną tendencję. Tokarzewski wszak napomyka o jakimś „środowisku”, do którego wciągnie dwóch polecanych przez „księcia” Jana kandydatów, o ile tylko dopatrzy się w nich niezbędnych cech (moralnej zapewne natury), pomocnych przy promowaniu w Polsce sprawy ukraińskiej. W świetle tego, cośmy dotąd o Generale napisali, nie powinno być chyba wątpliwości, o jakie mu gremia chodziło.

Skoro zaś - według Leona Chajna: „W społecznej świadomości utrwalił się mit, że masoneria to zakulisowa, wielooka i wieloreka potęga, pragnąca zburzyć ustalony system społeczny i na jego gruzach zbudować judeo-masonskie mocarstwo²¹⁰”, to dobrze wiedzieć, jakie to „intrygi” knuli naprawdę polscy wolnomularze. Mając w pamięci - przytoczone przed chwilą - słowa Tokarzewskiego, mówiące o tym, iż są mu drogie „Wolność i szczęście każdego Narodu” i że zawsze gotów jest wszystko poświęcić „za naszą wolność i Waszą”, nie sposób się nie zgodzić z Autorką „Nocy i dni”, gdy ta w 1938 roku zanotuje w swych *Dziennikach*: „Każdy z ludzi wymienionych w nagonkach i denuncjacjach /fałszywych w dodatku/ w prasie gadzinowej jako mason jest wobec swoich prześladowców jak święty wobec świa²¹¹”.

Trzymając - z urzędu - „oko” na kaliskim środowisku Ukraińców, na pewno miał je więc Tokarzewski stale szeroko otwarte; i to zarówno na ewentualne akty nielojalności w stosunku do

²⁰⁹ List gen. MTK s.l., 27 Xli 1933, na papierze z nadrukiem „M. T. Tokarzewski-Karaszewicz Generał Brygady”, do „ks.” J. Tokarzewskiego w Paryżu - w zbiorach D.B.

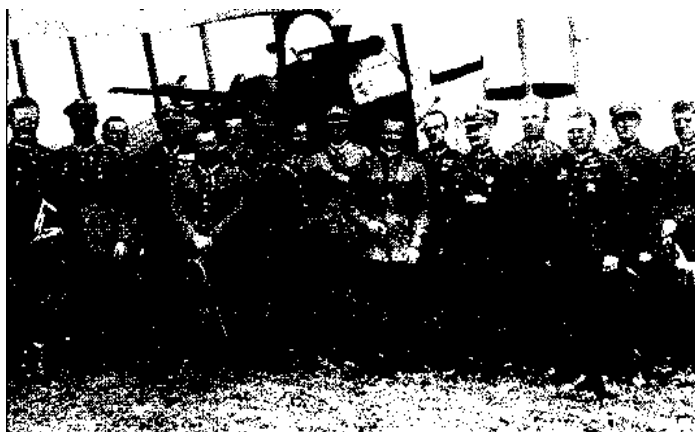
²¹⁰ L. Chajn, *Polskie Wolnomularstwo...*, s. 7.

²¹¹ Maria Dąbrowska: *Dzienniki*. Wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, „Czytelnik”, Warszawa 1998, i 4 t. II, s. 279.

naszego Państwa, jak i na ukraińskie procesy integracyjne ze społeczeństwem polskim. Te ostatnie zaś musiały w nim znajdować z pewnością aktywnego opiekuna oraz orędownika wobec najwyższych władz Rzeczypospolitej.

W sumie jednakże sześć długich lat kaliskich nie zaznacza się w biografii Tokarzewskiego niczym wyjątkowym. Zwierzchnicy chwalą go wprawdzie nadal, a w corocznych *Uzupelnieniach Listy Kwalifikacyjnej* odnotowują przy okazji, iż: „Dawna ostrość w stosunku do podwładnych częściowo ustąpiła, [a] stosowanie kar [jest] już więcej umiarkowane”²¹²; stwierdzają też to, o czym widzieliśmy dawniej, a mianowicie, iż Generał: „Umie rozkazywać i wymagać wykonania rozkazów”²¹³; lub podkreślają, że jest on: „Wytrzymały na trudy, sobie nie pobłąża”²¹⁴; albo iż: „Od podwładnych wymaga bezwzględnego spełniania obowiązków służbowych”²¹⁵; wszakże dowódca 55. pp, stacjonującego wtedy w pobliskim Lesznie Wielkopolskim, płk dypl. Stefan Rowecki, rejestruje w swym pamiętniku, iż gen. Tokarzewskiego, mającego „piękną przeszłość liniowo-bojową”, przeciwnicy często biją na manewrach i grach wojennych, gdyż: „Ma pecha, no może za specjalny sposób analizowania położenia, zbyt wchodzi w szczegóły, wybitny natomiast [jest zeń] talent organizacyjny i prawdziwy niezależny charakter”. Po czym jeszcze Rowecki dodaje, iż świetny byłby z Tokarzewskiego Minister Spraw Wojskowych²¹⁶.

Niestety, prawdziwie niezależne charaktery coraz mniejsze poczynają mieć szansę w po-majowej armii. Nie tylko, zresztą, w armii, bo także i w całym przedwrześniowym Państwie. System, który sam siebie nazwał „sanacyjnym”, jał wkrótce tracić własną uzdrowicielską energię i ugrzązł w powszechnej - a tak symptomatycznej dla kraju nad Wisłą - niemożności. Co zaś charakterystyczne, tak właśnie zaczęli odczuwać polityczną atmosferę owych lat nawet przedstawiciele rządzącego obozu.



MTK wśród oficerów 25 DP na rudkaliskim łomisku polowym

By nie brzmiał nasz sąd gołosłownie, zacytujemy tutaj dwa głosy „sanatorów”. Pierwszego z nich, mjr. Wiktora T. Drymmera, usłyszeliśmy dopiero po drugiej wojnie światowej, z łamów paryskich „Zeszytów Historycznych”. Wysoki niegdyś urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych napisze oto: „Zbyt powolny okres reform pomajowych wywoływał w gronie piłsudczyków, do których się zaliczałem, głęboką troskę, tym większą, że widzieliśmy naszą »górze« zmęczoną i przedwcześnie postarzałą, szukającą odpoczynku i spokoju. Niektórzy chcieli osiąść na laurach niedokończonej rewolucji majowej, inni - może nieliczni, ale w zamian za to bardzo widoczni - usadowili się na intratnych posiadach, bo to, jak mniemali, należało się im [...] Dawni radykałowie społeczni [a do takich - przypomnijmy raz jeszcze - zaliczał się zawsze Tokarzewski] czy po prostu rewolucjoniści zaczęli powoli być odsuwani na margines naszego obozu, patrząc ze zgrozą na rosnący sybarytyzm, dosyt i łatwość

²¹² CAW: ap. MTK, *Roczne Uzupelnienie Listy Kwalifikacyjnej: R.[ok]1931*. Opinia gen. dyw. K.[azimierza] Dzierżanowskiego, Dowódcy OK III (Grodno), który inspekcjonował w tamtym czasie 25. DP.

²¹³ Ibid.

²¹⁴ Ibid.

²¹⁵ Ibid.: *Roczne Uzupelnienie Listy Kwalifikacyjnej: R. 1933*, opinia gen. bryg. [Ottona] Franka, Dowódcy OK VII (Poznań), któremu wtedy podlegał służbowo gen. MTK.

²¹⁶ Stefan Rowecki „Grot”: *Notatnik pamiętnik 1939. Nieznany fragment*, „Odra” (Wrocław) nr 9, 1985, s. 7.

życia i użycia”²¹⁷.

Głos drugi natomiast, w dniu Święta Niepodległości 1932 r. utrwalił na kartach swego dziennika zastępca szefa Sztabu Głównego, gen. Józef Kordian Zamorski, notując: „Defiladę odbierał Komendant. Ile miłości. tyle żalu za to, że nie wie jaki bałagan w Państwie i wojsku”²¹⁸. Zaś tydzień później, 18 XI, zapisze on taką jeszcze uwagę o popadłym po Maju w niełaskę u Piłsudskiego generale Kazimierzu Sosnkowskim: „Na przyszłą wojnę idzie jako d[owód]ca kompanii by zginąć - nie chce być epigonem bohaterskiego pokolenia. Rodzą się w jego głowie myśli straszne, czy to wszystko nie naumyślnie [! - D.B.]”²¹⁹.

Nie mamy wątpliwości, że podobnie trwożne myśli lęgnąć się musiały również i w głowie Współbrata gen. Zamorskiego z łoży pod wezwaniem „Świętego Michała Archanioła”, a zarazem Dowódcy 25. Dywizji Piechoty w Kaliszu.

Nie znajdując jednak w wojsku pola do przemienienia krytycznych spostrzeżeń w czyn, a więc - do odwrócenia zgubnych dla Państwa tendencji, z tym większą energią oddaje się MTK pracom na niwie ezoterycznej. Każdy pobyt w Warszawie i każdy urlop wykorzystuje teraz do zacieśniania kontaktów ze współwyznawcami teozoficznych idei.



Znakomita teozofka Annie Besant na lotnisku w Warszawie. Obok p. Besant stoi gen. Tokarzewski. Zdjęcie na chwilę przed odlotem samolotu do Pragi Czeskiej.

I tak, w sierpniu 1928 r., podejmuje on w Warszawie przewodniczącą Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego - Annę Besant. O jej pobycie w Polsce stołeczna prasa zamieszcza liczne informacje, publikując przy okazji fotografie tęgiej, mocno wiekowej Angielki, u której boku stoi wysmukły, przystojny Polak w generalskim mundurze”²²⁰. Tym sposobem to, co było w wojskowych szeregach tajemnicą poliszynela, staje się odtąd wiadomością publiczną. Od wizyty Besant zyskuje sobie Tokarzewski, zwłaszcza w sferach klerykalno-endeckich, podejrzaną sławę czołowego adherenta „żydo-masonerii”, skąd blisko już będzie do pomawiania go o filiacje z bolszewizmem, czyli „żydo-komuną”. Paranoidalne to, bez wątpienia, rozumowanie, ale czyż przeciwnicy zawsze stosują w walce politycznej argumentację zgodną ze zdrowym rozsądkiem?

W każdym razie popularny wśród rodaków Oswobodziciel Lwowa z 1918 roku poczyna dziesięć lat później funkcjonować już w społecznym odbiorze przede wszystkim jako członek generalskiego korpusu, odbiegający od preferowanego wzorca „Polaka-katolika”.

217 Wiktor T.[omir] Drymmer: *Zespoły dyskusyjne i organizacje tajne*. ..Z. I list." z. 22. 1972, s. 127.

218 Józef Kordian Zamorski, General: *Zapiski...*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914-1939” (dalej - „Najn. Dz. Pol.”) t. VI, 1963 r., s. 234.

219 Ibid.

220 Reprodukowany na tej stronie wycinek (z niezidentyfikowanej gazety) pochodzi z domowego archiwum gen. Tokarzewskiego.



Teozofowie i wolnomularze żegnają A. Besani na warszawskim lotnisku

Głęboko zawsze religijny gen. Klemens Rudnicki (wówczas major) napisze o nim po latach: „Był w ogóle w naszej opinii ówczesnej generałem innym aniżeli wszyscy inni generałowie - jakimś kontrowersyjnym, idącym swoimi własnymi drogami opartymi na swoim własnym światopoglądzie. Mówiono że jest teozofem, a nawet żartowano - biskupem teozofów”²²¹.

Sygnalizowaliśmy już, po wielokroć, że byli tacy, co w owo teozoficzne „biskupstwo” Tokarzewskiego gotowi byli wierzyć święcie. Ba, nawet sam gen. Rudnicki, stwierdziwszy w rozmowie z nami, iż w wojsku „trochę się podśmiewano z tego »biskupa«”, da jednak do zrozumienia, że jest również przekonany o pełnieniu przez Tokarzewskiego episkopalnej funkcji; podczas kiedy ów - jak wiemy - przewodził tylko polskim teozofom, masonom rytu mieszanego oraz wyznawcom liberalnokatolickiego obrządku, będąc w całym ich środowisku najwybitniejszą - obok Wandy Dynowskiej - indywidualnością.

Mówimy tu o „środowisku” Dynowskiej i Tokarzewskiego. Pora przeto uściślić, iż pod pojęciem tym abstrahujemy pewną trójjednię teozoficzno-masońsko-liberalnokatolicką, co jednak nie oznacza, że każdy teozof był masonem, a każdy mason i teozof wyznawcą wiary liberalnej. Przeciwnie, dość często zdarzały się owym gronie jednostki, które różnie łączyły (lub też rozdzielały) poszczególne zakresy ezoterycznej aktywności. Dynowska, dla przykładu, masonka i teozofka, była - jak pamiętamy - tylko formalnie wyznawczynią liberalnokatolickiego obrządku, natomiast wybitną teozofkę Halinę Czaykowską zaliczano do gorących wręcz wyznawczyń wiary rzymskiej, z kolei zaś Janusz Korczak (*recte* Henryk Goldszmit), będący niewątpliwie masonem, pozostawał - jak się wydaje - jedynie sympatykiem ruchu teozoficznego. Generalizując, można rzec, iż choć na ogół byli to ci sami ludzie, mający silne poczucie środowiskowej jedności, to jednakże teozofowie stanowili wśród nich krąg najszerszy, masoni nieco węższy, gdy jeszcze szczuplejszy tworzyli liberalni katolicy, a najwęższy i bardzo hermetyczny gromadzić począł z czasem członków tzw. Szkoły Ezoterycznej, której istnienie, nawiasem mówiąc, utrzymywano w tajemnicy nawet przed pozostałą częścią własnego środowiska. Z tej Szkoły z kolei - z upoważnienia Jerzego Arundale’a - powołał Tokarzewski w grudniu 1931 roku, organizację o wiele bardziej zakomspirowaną (o której teozofowie do dzisiaj nie chcą udzielać żadnych informacji), a mianowicie - wspomniany już w tym rozdziale - Zakon Egipskiego Rytu Starożytnych Misteriów²²².

221

Klemens Rudnicki: *Gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski*. „Dz. Pol. i Dz. Żołn. Tydzień Polski” nr 148(286), 1 XII 1979, s. 1.

222

List okólny gen. MTK. z Kalisza, nie datowany, do wybranych członków Szkoły Ezoterycznej, wraz z pismem przewodnim Wł.



*Mężenin. 1937 r. Janusz Korczak i Michał Tokarzewski,
a dwaj chłopcy to — Krzysztof Łypacewicz (z lewej) i Zdzisław Bocheński*

Naturalną rzeczą kolejają ci, którzy uczestniczyli w pracach wszystkich bratnich struktur, stawali się także najbliższymi współpracownikami Tokarzewskiego na niwie ezoterii (byli to m.in.: Halina Krzyżanowska, małżonkowie Elżbieta i Władysław Bocheńscy, siostry Ewelina i Janina Karasiówny, Wanda Marokini oraz Wanda Dziewońska), ale tworzyli oni tę najściślejszą grupę raczej z powodu częstszego ze sobą obcowania aniżeli z racji preferowania przez Generała ich „wielopolowej” działalności.

W ogóle, godną szacunku cechą tej wspólnoty była daleko posunięta tolerancja wobec indywidualnych dróg doskonalenia wewnętrznego, jak też wzajemna akceptacja różnych sposobów przejawiania aktywności społecznej (Na przykład, ciotka autora niniejszej monografii, Anna Bargiełowska, zwana przez teozofów „Andą” [nie będąca zresztą ani masonką, ani też wyznawczynią Kościoła liberalnego], całe życie opiekowała się niesprawnymi umysłowo i fizycznie dziećmi, pracując w zorganizowanych specjalnie dla nich ochronkach. Zaś, *toutes proportions gardees*, przypomnijmy, że opiekuńcza i pedagogiczna działalność „Starego Doktora” przejdzie wkrótce na stronie historii i zyska rozgłos światowy).

Środowisko „ezoteryczne” Dynowskiej i Tokarzewskiego pracowało nad samodoskonaleniem duchowym oraz działało na rzecz społeczeństwa w przeróżnych grupach: lożach, ogniskach i „trójkątach”, a także w afiliowanych organizacjach: Zakonie Służebników Polski oraz Związku Jutrzenki.

Rokrocznie, zazwyczaj w Zielone Świątki, zbierało się to grono na kongresach Polskiego Towarzystwa Teozoficznego (gdzie, w sposób jawny i demokratyczny, rozstrzygano sprawy organizacyjne), urlopy zaś spędzała wspólnota na łonie przyrody, w wypoczynkowym ośrodku nad Bugiem.

Wokół sławnego z czasem Mężenina od samego początku (tj. od 1925 r.) jęła się wytwarzać w stołecznych kręgach opiniotwórczych mroczna legenda, którą spróbujemy teraz, choćby częściowo, rozświetlić.

Bocheńskiego z Warszawy, 20X11 1931, w którym Generał informuje adresatów o tym, iż z upoważnienia Arundale'a przystępuje do tworzenia polskiej sekcji Zakonu Egipskiego Rytu Starożytnych Misteriów. Oryginał - w posiadaniu Barbary Roer z Warszawy; kskop. - w zbiorach D.B.

Ośrodek powstał (po kilku sezonach prowadzenia tam akcji wakacyjnej) na gruntach odstąpionych teozofom na własność przez dziedziczkę pobliskiego Hruszniewa, a zarazem aktywną działaczkę Towarzystwa, hr. Kazimierę Broel-Platerową oraz przez jej córkę, Helenę Potulicką, „Heniusię”. Wielce charakterystyczny jest przy tym sposób nabycia owej majątności. Otóż, współpracująca z Aleksandrą Piłsudską w Towarzystwie Popierania Kolonii Letnich oraz w kooperatywie budowlanej „Nasz Dom” Maria Podwysocka (zwana „Maniuszką”) uzyskała od Marszałkowej znaczny fundusz, który fikcyjnie rozdzielono pomiędzy poszczególnych teozofów, aby ci mogli złożyć owe pieniądze do wspólnej kasy i utworzyć Spółdzielnię Kultury Rolnej i Kolonii Letnich, przemianowaną z czasem na Towarzystwo Miłośników Uroczyska „Mężenin”.

Oczywiście, Piłsudska doskonale wiedziała, że zarówno „Maniuszka” jak i jej mąż, Stefan Podwysocki, wieloletni redaktor naczelny miesięcznika „Wiedza i Życie”, są teozofami oraz członkami loży masońskiej „Le Droit Humain”. Co więcej, według dyskrecjonalnie (po tylu latach, wciąż jeszcze - dyskrecjonalnie!) przekazanej nam wiadomości, pieniądze miano przekazać Towarzystwu z inspiracji samego Marszałka.

W kontekście tego transferu pikanterii nabiera późniejsza postawa Towarzyszki „Oli”, odcinającej się na stare lata od związków z wolnomularstwem, a nawet z niemałą pasją piętnującej masonów wszelkiej maści. Pamiętając tedy o jej późniejszej wolcie, przytaczamy celowo słowa Dynowskiej z listu do Władysława Poboga-Malinowskiego: „Jest absolutnym kłamstwem, co głosi p. Ola, że Kom.[endant] polecał mi Z.[akon] Zj.[ednoczonego] W[o]l[no]-m.fularstwa] zawiesić lub rozwiązać, a ja »nie posłuchałam«. Nigdy nic w tym sensie mi nie mówił”²²³. I - dodajmy od siebie - Piłsudski nie mógł chyba mówić niczego podobnego, skoro tolerował w swym otoczeniu masonów mieszanego rytu i skoro jedna z bliskich mu osób, Halina Sujkowska, wkrótce po Maju, z Jego właśnie inicjatywy, założy wraz z Walerym Sławkiem tak bliskie duchowi teozoficznemu Stowarzyszenie Odrodzenia Moralnego²²⁴, a wreszcie skoro wolnomularki: Wanda Goertzówna i Zofia Bibro będą Mu wiernie, do samej Jego śmierci, służyły w GISZ-u oraz w Belwederze.



Mężenin. W prawo od pnia sosny - M. Tokarzewski

²²³ Lit. cit. Wł. Poboga-Malinowskiego z 27 XII 1959 r., do gen. MTK w Londynie, w którym Nadawca przekazuje obszerny ekscerpt ze skierowanego doń listu W. Dynowskiej z Madrasu, 15 XI 1958 r., poświadczając własnym podpisem „zgodność tego wyciągu z ręcznie pisanym oryginałem” - w zbiorach D.B.

²²⁴ W. Dynowska pisze w lit. cit. do Poboga-Malinowskiego: „Mam wrażenie, że Stowarzyszenie Odrodzenia Moralnego (ze Sławkiem i p. Sujkowską) założył nam polecił [Piłsudski] jako niemal przedłużenie P.T.T.”

Przenieśmy się wszakże teraz na łąki nadbużańskie. Tam bowiem, na Podlasiu, za otrzymane od Marszałkostwa pieniądze, wyremontowali ezoterycy podupadły mężeńiński dwór, nadbudowując nad nim całe piętro, a potem wzniesli wokół niego trzcinowe chaty, podobne z wyglądu do afrykańskich szałasów.

Kąpiele w Bugu, gry i zabawy sportowe na nadrzecznych łąkach, spacer po pięknym parku i okolicznych zagajach, połączone ze zbieraniem runa leśnego, a potem proste, wegetariańskie posiłki, wreszcie sen na pachnących świeżością siennikach - wszystko to, za bardzo tanie pieniądze, dawało wyuczasy zarówno członkom ruchu teozoficznego, jak i wszystkim, którzy mieli ochotę na udział w letnich koloniach (Spółdzielcze wakacje były bowiem ogólnodostępne, a inseraty o nich ukazywały się w stołecznej prasie).

Tokarzewski z Dynowską byli co roku w Mężeninie duszą wszelkich poczynań. Warto nadmienić, że oprócz imprez rozrywkowych odbywały się w ośrodku nad Bugiem także liczne pogadanki i dyskusje zarówno na ezoteryczne, jak i społeczno-polityczne tematy. Ci dwoje przewodzili wtedy dysputom, nierzadko wchodząc ze sobą w otwarty, namiętny nieraz spór. I oni pełnili też rolę gospodarzy wobec zagranicznych (głównie brytyjskich) gości, odwiedzających często Mężenin. podczas kiedy faktycznie zarządzała spółdzielnią i na co dzień gospodarzyła w majątku Halina Krzyżanowska (imię zakonne „Kodębska”, Wielki Kanclerz Zgromadzenia Narodowego Zakonu „Prawo Człowieka”²²⁵). W większości zajęć udział mógł brać ogół wczasowiczów, to jest zarówno członkowie kręgu ezoterycznego, jak i osoby przygodne. Na wspólnych posiłkach i zabawach oraz wieczorami przy ognisku zbierali się więc zgodnie i ci, co uprawiali tam przeróżne okultystyczne praktyki, jak też i tacy, którzy przyjechali do Mężenina po prostu na wypoczynek (Ot, choćby Wanda Wasilewska [młodsza] ze swym mężem, Marianem Bogatką i córką z poprzedniego małżeństwa - Ewą, czy też Włodzimierz Sokorski²²⁶).

W ośrodku przeważały kobiety. I to często samotne: stare panny (jak znana nam już aktorka „Reduty”, Irena Netto, czy, wzmiankowana uprzednio, Ciotka autora), rozwódki (w rodzaju Heleny Potulickiej), a także niewiasty niespełnione w związkach małżeńskich, lub, z różnych powodów, związkom takim niechętnie (jak siostry Karasiówny czy też Wanda Dynowska). Wytwarzało to wokół będących w wyraźnej mniejszości mężczyzn specyficzną naelektryzowaną atmosferę, a szczególne już pole magnetyczne powstawało tam chyba dookoła osoby Generała.



MTK na tarasie dworu w Meieninie

„Baby leciały na niego, jak szafy na trzech nogach”- powie nam bez ogródek Wanda Pawłowicz (*de domo* Herbichówna), która przez parę sezonów, bystrym okiem dwunasto-szesnastolatki, rejestrowała rozgrywające się w ośrodku zdarzenia. Relantka, zwana ówczesnie „Daziunią”, określi przy tym kobiety, otaczające wianuszkami Tokarzewskiego, ironicznym mianem „apostołek”.

W epitecie owym jest coś chyba na rzeczy, bo dla członkiń masonskich łóż oraz dla aktywistek Towarzystwa Teozoficznego był Tokarzewski -jak się zdaje - kimś w rodzaju bożyszczka. „Generał i 12 apostołek...” napisze ponoć nawet Herbichówna w jednym z listów, wysłanych podówczas z Mężenina²²⁷.

²²⁵ L. Chajin: *Polskie Wolnomularstwo...*, s. 439; cf. *ibid.* - indeks nazwisk, s. 55 1

²²⁶ Wanda Wasilewska: *Wspomnienia...* (1939-1944), „Archiwum Ruchu Robotniczego” t. VII, 1982 r., s. 362. Także list spędzającej w Mężeninie kilka letnich sezonów Ireny Wotyniak. *de domo* Siedleckiej, z Yokine (Australia), 14 X 1999, do autora, potwierdzający obecność tam Wandy (młodszej) z Córką - w zbiorach D. B.

²²⁷ Autoryzowana notatka z rozmów z Wandą Pawłowicz, przeprowadzonych w 1993 r. - w zbiorach D.B.

Wiele się tam więc musiało wokół pięknego „Arcykapłana” gromadzić niezdrowej egzaltacji, mnóstwo też było zapewne „achów” i „ochów”, marzeń i zawodów miłosnych, ale również miało



Helena Boloż-Antoniewiczowa i gen. Michał Tokarzewski

chyba tam miejsce wiele erotycznych spełnień, skoro Generał - o czym wróble na mężenińskich strzechach ćwierkały - starał się, jak mógł, nie odmawiać nigdy kobietom... Chociaż - z drugiej strony - Informatorka nasza twierdzi, iż Tokarzewski utrzymywał zawsze wobec adoratek pewien dystans, pełen - jak nam powie „Daziunia” - wyszukanej szarmanterii; co jednak - według nas - oznacza jedynie, że prowadził ze swymi wielbicielekmi typowo męskie gry.

Być może bywały tam przy księżycowej poświacie wspólne kąpiele w rajskich strojach, być może dochodziło wśród niewyżytych rywalek do jakichś spięć, do napadów płaczu, lub nawet do wybuchów

histerii, lecz mówienie z tego powodu o seksualnych ekscesach - jak wnet głosić to zaczęła stugębna fama warszawska - jest chyba sporą przesadą. Bo, zważmy tylko: przebywały wszak w Mężeninie także stateczne małżeństwa z małymi dziećmi, była tam również dorastająca młodzież w towarzystwie swoich rodziców, wreszcie - i argument to niebagatelny - w ciągu kilkunastu lat przewinęło się przez ośrodek nad Bugiem dobre kilkaset osób, a nikt z uczestników nie pozostawił nawet śladu aluzji do jakowychś orgii, urządzanych rzekomo pod bokiem... - bagatela! - dr. Janusza Korczaka.

Okoliczni chłopcy szeptali tam jedynie o teozofach, „[...] że odbywają jakieś nocne pochody, chodzą w białych długich szatach ze świecami i mają jakieś ołtarze, a głównym kapłanem jest generał Tokarzewski, który odprawiał tam jakieś mistyczne nabożeństwa”²²⁸ - co nie omieszka z czasem powtórzyć, nie bez kpiącej nuty w głosie, późniejsza Wanda Korniejczukowa (*de domo Wasilewska*).

Wprawdzie - według informacji uzyskanej przez nas od ppłk Antoniny Płońskiej - Tokarzewski, istotnie, dość często odprawiał był w nieodległym hruszniewskim pałacu Msze Święte w obrządku liberalnym, a także - to już domysł, nie potwierdzony niczym przekazem - być może odbywał tam także jakieś okultystyczne misteria czy obrzędy, a już z pewnością przewodniczył pracom wolnomularskiego „warsztatu”, lecz nie mogły mieć przecież owe imprezy nic wspólnego z adoracją „[...] kozła o dwunastu rogach, kozła z twarzą ludzką”, co do którego Nikodem Dyzma, „[...] nie miał wątpliwości, iż jest Diabłem”.

Powieściowy bowiem „Borów” to, ani chybi, Hruszniew, a „Powszechny Zakon Szczęścia” i jego loża „Pątniczej Trzypromiennej Gwiazdy” przedrzeźniają na kartach książki Tadeusza Dołęgi-Mostowicza rytuał inicjacyjny Zakonu „Prawo Człowieka”, podczas którego rozhisteryzowane „pątniczki” zrzucają jakoby miały ze siebie szlafroki i - upite winem oraz peyotlem - w krwistej ciemności tańczyły nago lubieżny taniec, pełne „[...] namiętnych szeptów i spazmatycznego oszalałego śmiechu”²²⁹. Horror i hańba!

228

W. Wasilewska, loc. cit., s. 362.

229

Tadeusz Dołęga-Mostowicz: *Kariera Nikodema Dyzmy*, wyd. II. „Czytelnik”, Warszawa 1955, s. 221-239.

Sprokurowana pierwszorzędnym piórem Dostawcy dzieł drugorzędnych satyra na sanacyjne sfery rządzące ośmieszała przy okazji cały ruch ezoteryczny w Polsce, dostarczając „Warszawce” pikantnego materiału dla plotek i domysłów. Adres był przy tym do tego stopnia czytelny, że jeszcze po półwieczu, taka nicość moralna, jak Jerzy Nasierowski, pozwolił sobie snuć brednie: „O spirytystycznych orgiach »teozofek« przed II wojną światową, w pałacu hrabiny Potulickiej /ich parodia w »Karierze Nikodema Dyzmy«”²³⁰; cóż więc mówić o wczesnych latach trzydziestych? Po ukazaniu się skandalizującej książki Mostowicza, na *jour fixe*'ach i w kawiarniach stołecznych aż wrzało...



Nad brzegiem Bugu w Mężeninie

Odgłosy niezdrowej sensacji dotrzeć musiały do uszu Małżonki Tokarzewskiego, gdyż w jednym z późniejszych jej listów czytamy, że Generał: „- robił wszystko aby nas [tj. ją i jej dziecko] w tej kloace, w której się obracał całym swoim jestestwem - z wielkimi hasłami na ustach - utopić”²³¹; co wszakże znaczy, iż Tokarzewski pragnął pozyskać dla swych hermetycznych pasji zarówno Żonę, jak i Córkę, a dopiero w drugiej kolejności świadczyć może o tym, że Antonina, nie podzieliwszy fascynacji mężowskich, uwierzyła plotkom, iż w kręgu ezoteryków „ruja” tylko panuje i zbiorowe „porubstwo”.



Mężenin.

Obok MTK - dziennikarz i teozof Tadeusz Zajączkowski/

Jeśli zdecydowanie odrzucamy podobne insynuacje, to czynimy tak, gdyż jesteśmy przeświadczeni, że środowisko Dynowskiej i Tokarzewskiego nakładało na się twarde rygory moralne. Wszyscy tam wszak pracowali nad doskonaleniem własnych charakterów, albowiem, zgodnie ze wskazaniem Krishnamurtiego, zawartym w *Głosie milczenia*: „Jednemu krokowi na drodze poznania wiedzy okultystycznej muszą towarzyszyć trzy kroki naprzód na drodze etycznej”, a członków ścisłego kręgu Szkoły Ezoterycznej obowiązywała nawet (wzorem „Elsów” Wincentego Lutosławskiego) poczwórna wstrzemięźliwość: od mięsa, tytoniu, alkoholu i stosunków pozamażeńskich²³².

Oczywiście, „życie jest życiem” i „jak to w życiu”, nie wszystkim zapewne udawało się wytrwać w tak surowym rygorze. Większość jednak stawiała sobie chyba owe szczytne samoograniczenia jako cel dążeń i przynajmniej starała się jakoś do ideału przybliżyć.

Choć Tokarzewski - co warto podnieść - osobiście pono uważał, że z tego typu nakazami nie należy nigdy przesadzać (i to mimo iż był przecież w wojskowej służbie rygorystą!). Sam też -

230

[Jerzy Nasierowski]: *Nasierowski, ty pedale, ty Żydzie!*, Oficyna Wyd. „Reporter”, Warszawa 1992, s. 32.

231

List Antoniny Tokarzewskiej z Montrealu, 20 IV 1953, do Anny Tokarzewskiej w Londynie - w zbiorach D.B.

232

Za: Elżbieta Bocheńska: *Polskie Towarzystwo Teozoficzne*, mps sygnowany, nie dat. - w zbiorach D.B.

przypomnijmy - od dzieciństwa palił papierosy i z nikotynowego nałogu nie potrafi się wyzwolić do śmierci.

A gdy znów młoda Herbichówna, nie wytrzymawszy propagowanego w Mężeninie jarstwa, odważyła się zjeść pewnego razu wędlinę i „apostolki” poczęły z tego powodu czynić jej jakoweś wyrzuty, to Generał- broniąc „Daziuni” - miał oświadczyć, że na manewrach zawsze jada mięso z wojskowego kotła, i że o kawałek kiełbasy nie należy wszczynać awantur.

Wiemy już, że abstynencja od alkoholu nie była dlań problemem, za to największe kłopoty -jak się wydaje - miał on z przestrzeganiem szóstego przykazania. Nie bez powodu chyba uchodził też w sferach wojskowych za zawołanego kobieciarza. Po drugiej wojnie światowej, w Paryżu, gen. Wacław Piekarski, podczas dyskusji po odczycie prof. Jerzego Monda na temat początków polskiego ruchu oporu, powie, iż zawsze uważał Tokarzewskiego nie tylko za „niepoważnego” człowieka, który „bawił się” w teozofię i był podejrzany o przynależność do masonerii, ale także za uwodziciela oficerskich żon oraz za tego, który nie przepuścił nigdy żadnej dziewczynie²³³.

Co gorsze, jeszcze w 1923 roku płk Aureliusz Piątkowski jął rozpowiadać, że przeciw naszemu Bohaterowi wszczęto jakoby dochodzenie sądowe o zgwałcenie nieletniej. Tokarzewski, dotknięty w swojej czci do żywego, oczywiście natychmiast wytoczył potwarcy sprawę honorową, prosząc gen. J. Kordiana Zamorskiego o tzw. zastępstwo. Piątkowski, jak było do przewidzenia, wygadywał bzdury kompletne, żadne bowiem uwiedzenie niepełnoletniej nie miało ze strony Tokarzewskiego miejsca i stąd nigdy też nie prowadzono przeciw niemu w podobnej sprawie dochodzeń²³⁴. Strzał wymierzony w dobre imię Generała od razu więc spalił na panewce; ale, niestety, pozostawił po sobie specyficzny swąd, który będzie się po oficerskich kasynach snuć za Tokarzewskim przez wiele, wiele lat...

Tę woń dane nam było poczuć jeszcze nawet w sierpniu 1994 roku, kiedy spędzaliśmy wraz z Żoną wakacje w Domu Pracy Twórczej w podwarszawskich Oborach. Siedząc tam któregoś wieczoru (dokładnie - 29 VIII) na tarasie przed dawnym pałacem Potulickich, prowadziliśmy rozmowę z Autorem pięcioksiągu o polskich szwoleżerach doby napoleońskiej. Marian Brandys, dowiedziawszy się, iż pracujemy tam nad monografią gen. MTK, od razu rzekł z ożywieniem: „Tak! Znałem go... Znałem. Ciekawy człowiek... Dziwny trochę. Nosił pod płaszczem na mundurze taki czerwony szeroki pas, bo był biskupem u tych..., jakże im..., no..., u teozofów!” Nie prostowaliśmy niczego, nie chcąc zbijać z pantafyku znamienitego Relanta. I opłaciło się, bo pan Marian powiedział z miejsca następującą historyjkę:

Odbывał on oficerską praktykę na początku lat trzydziestych w Kaliszu, na Piskorzewie, w 29. Pułku Strzelców Kaniowskich i stamtąd pamięta przygodę, jaka się ponoć przytrafiła Tokarzewskiemu. Oto dowódca III batalionu w owym pułku, mjr Z., siedział raz pewnego ze swą Małżonką i Generałem w wytwornej restauracji kaliskiego „Grand Hotelu”, gdy nagle goniec zawezwał go pilnie do koszar. W tej sytuacji - utrzymuje znakomity Pisarz - Tokarzewski zaprosił Połowicę majora do pobliskiego kina... Minęły dwie godziny. I nagle wybuchł skandal. Bo okazało się, że MTK poszedł na seans filmowy w bryczesach, a powrócił do restauracji... w szaserach! - „To przecież, jak z Maupassanta!” - wykrzyknęła na to, przysłuchująca się opowieści, twórczyni damskiej literatury, a przed półwieczem towarzysza życia Jerzego Putramenta, p. Zofia Bystrzycka.

I trafiła w sedno. Albowiem historyjka przytoczona przez M. Brandysa jest po prostu wędrowną anegdotą, znaną z licznych przekazów i mutacji. Rzecz w tym atoli, iż po dziś dzień opowiada się ją, między innymi, w kontekście osoby naszego Generała.

²³³ Notatka prof. Jerzego Monda z dyskusji po jego paryskim odczycie w dn. 15 IV 1972 r., zorganizowanym przez Koto b. Żołnierzy Armii Krajowej we Francji - w zbiorach D.B.

²³⁴ Cf. J. K. Zamorski, *Zapiski...*, loc. cit., s. 312.

Choć więc sceptycznie odnosimy się do historyjki o zamianie spodni, to jak tam było naprawdę z emablowaniem cudzych żon i jakie to przybierało rozmiary (gen. Piekarski twierdzi, na przykład, iż MTK uwodził je „masowo”), co w miłosnych podbojach Tokarzewskiego było „nagim faktem”, a co znów konfabulacją złośliwców, tego chyba nigdy już nie dojdziemy; a zresztą - mówiąc szczerze - nie chcemy nawet dochodzić, aby nie zostać przypadkiem na stałe gdzieś w okolicach magła.

Bezpieczniej będzie wznieść się z poziomu suterenu na wyższe piętro i zacytować to raczej, co o sprawie miała do powiedzenia, wspomniana tu już tak często, Wanda Dynowska. Oto pretendentka do roli przywódczyni środowiska ezoterycznego (i stąd naturalna niejako rywalka Generała) tak po latach napisze doń w liście, opatrzonym klauzulą „tylko dla Michała”: „Choć podkreślałam parę razy, iż - nie sądzę Ciebie ani twej drogi [doskonalenia wewnętrznego - D.B.], powtórzę to raz jeszcze jak najdobitniej: Niejednokrotnie starałam się, jeszcze w Polsce, spojrzeć na nią [tj. na ową drogę] i wczuć się [w nią] od twojej strony, odczuwałam [ją] wielokrotnie i głęboko. Wiem, że u ciebie strona fiz.[yczna] i wewnętrzna inaczej się łączą. Wiem, żeś ty to czuł jako »niewinne i ładne, prawdziwe i proste«, żeś to uważał za szerokie a może i właściwe. Wierzę, że takim było dla ciebie.

[...] Mogę dodać - oświadczy dalej jego zazdrosna o »rząd dusz« Rywalka - iż zdaję sobie sprawę z istnienia owych »klasycznie męskich« typów, które jak np. Salomon czy Manu, gdy tworzy nową Rasę, muszą rzucać w glebę wielu - nasienie nowego życia. Wówczas jest to Dharma, jak wówczas gdy Manu czy Jego najbliżsi pomocnicy robią doświadczenia dla wyrobienia pewnego nowego typu który ma się »przydać w przyszłości«. Ale wtedy chodzi o Rasę, o - owoc. Refleks tej Dharmy mógł być u ciebie. Ale słabością twą było a raczej »ułomnością«, przesądem, kompleksem pozostałym z przeszłych bólów i uderzeń w twą - wolność - nie widzenie, nawet niechęć widzenia innych praw, spojrzenia po za i ponad sobą, na drogę wewnętrzną innych typów, choćby tak wręcz odwrotnych jak ja czy Karasajka [tj. Janina Kara-siówna] i parę jeszcze wśród nas²³⁵.



Janina Karasiówna

Dzisiaj dopiero, kiedy przetłumaczono na język polski sławną *Kamasutrę*, a na byle straganie, wśród książek spod znaku Erosa, leżą popularyzatorskie dziełka objaśniające filozofię tantryzmu, możemy się pokusić o próbę ezoterycznej interpretacji bujnego seksualizmu naszego bohatera. Wydaje się nam oto, iż Tokarzewski, studiując mistyczne nauki Wschodu, znalazł właśnie w nich wytłumaczenie i aprobatę dla rozpierającej go potencji, a potem sublimował własny popęd poprzez odwołanie się do sakralnego seksu starych Indii, że - słowem - pojmować jął zbliżenie dwu płci na tantryczny ład: jako coś na kształt rytuału, świętego obrzędu, w którym połączenie ciał jest prefiguracją zjednoczenia dusz z kosmicznymi mocami, więcej- z Absolutem.

Za powyższą tezę przemawiałby fakt, iż wszystkie jego partnerki (z wyjątkiem - ma się rozumieć - Małżonki) godziły się na to, by ich profetyczny Kochanek obcował równolegle z wielu kobietami. Więcej, zawsze przyjaźniły się między sobą i - co autor tych słów stwierdził osobiście - utrzymywały ze sobą bliskie kontakty jeszcze w chwili, gdy maszyna do pisania wystukiwała niniejszy tekst. Stąd można wnioskować, iż związek z Tokarzewskim był dla owych niewiast rodzajem okultystycznego wtajemniczenia, mistycznym współdziałaniem w pożądanej jedni Wszechświata, która dla teozofów jest - jak to fonnują - „roztopieniem się indywiduów w boskiej naturze Wszystkiego”.

²³⁵ List Wandy Dynowskiej z Adyaru (Indie), 29 X 1951, do gen. MTK w Londynie- w zbiorach D.B. (Podkreślenie i spacja oryginału)

Zakładamy tak „górną” interpretację owego fenomenu, gdyż nie potrafimy uwierzyć, iżby naszym Bohaterem kierował zwykły cynizm, aby wykorzystywał swą pozycję przywódcy i kapłana wyłącznie do zaspokajania niskich żądz, zaś bałwochwalczy kult jego „apostołek” aby osłaniał tylko zwykłą zbiorową rozpustę. Zresztą, jeden z nielicznych zachowanych w domowym archiwum Generała listów miłosnych (poza wzruszającą korespondencją wieloletniej towarzyszki życia Tokarzewskiego, Antoniny Płońskiej) wskazuje nieźle chyba na jak wysoki ton nastrojone były w ezoterycznym kręgu sprawy uczuciowe. „Muszę Ci się wytłumaczyć, - napisała Irena Netto do Tokarzewskiego w 1959 roku - więc daruj, że raz jeszcze wrócę do dawno minionej przeszłości, ale



Irenu Netto w latach trzydziestych

to się tak wiąże z obecną moją psychiką, jak początek i koniec frazy muzycznej - może przez nią łatwiej poczujesz mnie dawniejszą i mnie obecną, a właściwie moje miłowanie Ciebie - więc miej trochę cierpliwości i dobroć w sercu - jaką, zresztą, pamiętam miałaś i wówczas, kiedy siedziałam przy Tobie i najzupełniej nieświadomie, ale jakby ulegając jakiejś przemożnej konieczności skoncentrowałam się - jeżeli to określenie Cię nie zaskoczy - aby zobaczyć LOS, mój Los z Twoim! Wierz mi, proszę Cię, że to nie było ani wykombinowane, ani po dziewczęcemu wymarzone, nie, doprawdy nie. To było silniejsze ode mnie, a jakby pomimo Ciebie, bo wcale nie pamiętałam, że jestem przecież przy Tobie, że jest wreszcie jakiś moment, że można z Tobą porozmawiać - o czym? nie wiem - bo ja nie z Tobą



...i trzydzieści lat później

miałam rozmawiać, a z LOSEM. Leciłam w dal bolesną z zamierającym sercem, choć najzupełniej nieświadoma tego, że boli, że jesteś obok, ani tego, co to wszystko ma przynieść w rezultacie - ot, tak jakby się ważyły dwie wagi i trzeba było wiedzieć ile się tego bólu ma i musi dla mnie odważyć. Nie doleciałam jeszcze do końca tej drogi, kiedy ocknąłam się pod Twoim pocałunkiem mnie w oczy. A ja się tak bardzo zdziwiłam, jakbyś mnie przebudził z niebytu, a pamiętam, wcale nie mogłam realnie pojąć Twojej obecności przy mnie i tylko drżało we mnie zapytanie - co miało być dalej? Żeby wiedzieć, jak to coś udźwignąć?²³⁶

Zadzierzgnięty tak subtelnie związek pozostał jednak - co wynika z dalszych słów - *non consummatum*. Po ćwierćwieczu od przywołanych w liście chwil, Irena Netto, stojąca już - jak pisze - „poza progiem starości fizycznej”, poprosi wszakże Ukochanego, by „całą duszą, całym, może jeszcze kobiecym sercem” przytulić się mogła do niego i ażeby nie zostawiał jej „na długo samą...”; po czym doda, iż nie musi on słów jej miłości kwitować „na papierze”, gdyż sam kontakt myślowy (my byśmy rzekli - telepatyczny) w zupełności jej starczy²³⁷.

Przyznajmy, takich wyznań nie gryzmoli się na ścianach „kloaki”, za jaką uważała mężeńskie towarzystwo Małżonka Tokarzewskiego, i takie uczucie nie współgra nijak z wizerunkiem „kozła o dwunastu rogach”, wokół którego, na stronicach powieści Dołęgi-Mostowicza, wyginały się w bezwstydnym tańcu obnażone „pątniczki”. Przytoczony tu fragment listu nastraja na całkiem inny diapazon...

Wśród licznego grona niewiast, złączonych z Tokarzewskim mocniejszymi lub słabszymi więzami duchowymi (i nie tylko duchowymi zresztą), pozycję szczególną zajmowała w tamtych latach Wanda Dziewońska, przewodnicząca loży masońskiej „Gwiazda Morza”, rytu „Le Droit

236

List Ireny Netto z Wrocławia, 10 IX 1959, do gen. MTK w Londynie - w zbiorach D..

237

Ibid.

Humain", do której to loży - mówiąc nawiasem - należał między innymi Janusz Korczak.

Dziewońska, zwana „Wandeuszem”, prócz odgrywania wybitnej roli na polu ezoterii (była ona bowiem także zastępcą sekretarza w Egipskim Rycie Starożytnych Misteriów) i obok pracy społecznej w Przyniesieniu Wojskowym Kobiet do Obrony Kraju²³⁸, działała również w amatorskim ruchu artystycznym. Ze stworzonym przez siebie zespołem teatralno-tanecznym jeździła po Kresach Wschodnich, propagując wśród tzw. mniejszości narodowych polskie słowo oraz folklor z rdzennych, centralnych ziem. Brała więc udział w akcji polonizacyjnej, wspieranej wówczas przez czynniki rządzące tak finansowymi dotacjami, jak i pomocą w zakwaterowaniu (zazwyczaj na terenie koszar wojskowych) oraz ułatwieniami w transporcie.

Próby zespołu odbywała Dziewońska w warszawskim lokalu Towarzystwa przy ul. Mokotowskiej, ale - o ile nam wiadomo - w widowiskach swoich nie starała się przemycić teozoficznych treści, ograniczając się do propagowania idei patriotycznych i - jak je nazywano wtedy - państwowotwórczych²³⁹.

Córka Generała przyzna po latach, iż Ojca łączyło z Dziewońską „prawdziwe i silne uczucie” oraz dorzuci w rozmowie z nami, że rywalka jej Matki była „wysoka, miła, przyjemna i bardzo kobieca”²⁴⁰.

Z kolei syn państwa Bocheńskich - Zdzisław, który uczestniczył w dziecięcych imprezach teatralnych, organizowanych przez Dziewońską, powiedział nam o niej: „Zawsze było jej »dużo«... Była bardzo impulsywna, ale i rozstrzepana. Potrafiła się umawiać z trzema osobami na jedną i tę samą godzinę”²⁴¹.

Natomiast Antonina Tokarzewska - co nawet jakoś zrozumiałe - odsądzać ją będzie w korespondencji od czci i wiary, twierdząc, iż Dziewońska rozpowiadała ponoć w krąg, że ma dziecko z jej własnym mężem, co - jak pisze - było jednak „bajeczką”, i zarzucać będzie Mężowskiej Kochance, iż milczy „[...] o dzieciach które miała w tym 10 letnim okresie miłości z M.[ichałem] z innymi mężczyznami”, i że nie wspomina też ni słówkiem o tym „[...] jak go kompromitowała, jak czerpała z kabzy swego kochanka, jak wyjeżdżała za granicę z nim i za jego pieniądze [i jak wreszcie] podszywała się pod miano jego żony”. Po czym Tokarzewska powie, że o przeżyciach swoich w stadle małżeńskim mogłaby tomy ułożyć, „jedne potworniejsze od drugich”²⁴².

Trudno przeczyć - los Antoniny do łatwych nie należał. Od czasu gdy Generał „jak z procy wyleciał z Warszawy”, Tokarzewska - nie podążywszy w ślad za nim do Kalisza - zamieszkiwała wraz z Córką w stolicy (gdyż, jak się zdaje, rodzice chcieli zapewnić dziecku wykształcenie w lepszych szkołach warszawskich) i, pomimo faktycznej separacji, pozostawała w formalnym związku ze swym Mężem, prowadząc z nim razem wspólne gospodarstwo domowe (Mieszkali Tokarzewscy w latach trzydziestych na terenie wojskowego szpitala na Ujazdowie, w dużym kilkurodzinnym domu parterowym przy ul. Myśliwieckiej 11, z wejściem od ul. Górnośląskiej 45)

W środowisku teozoficznym mówiło się wówczas, iż podobno Antonina nie chciała wyrazić zgody na rozwód. Jak jednak było naprawdę, ustalić już po latach nie sposób. W każdym razie Tokarzewska wiodła typowe życie generalskiej małżonki, to znaczy: brała udział w akcjach charytatywnych oraz w imprezach społeczno-kulturalnych kręgu legionowego; współorganizowała,

²³⁸ Mana Wittkówna: *Organizacja Przyniesienia Wojskowego Koinei iPWK*. w: Hanna Michalska [et alia]: *Słownik uczestniczek walk o niepodległość Polski 1914-1945. Poległe i zmarłe w czasie okupacji*, PIW, Warszawa 1988, s. 506.

²³⁹ Wg relacji uzyskanych od E. i Wł. Bocheńskich oraz od W. Pawłowicz.

²⁴⁰ Notatka własna z rozmowy z I. Petrusiewiczową, przeprowadzonej w mieszkaniu autora.

²⁴¹ Autoryzowana notatka z rozmowy naszej ze Zdzisławem Bocheńskim, odbytej w mieszkaniu jego rodziców w Warszawie, 15 V 1992 r. - w zbiorach D. B.

²⁴² Lit. cit. Antoniny Tokarzewskiej z 20 IV 1953 r. Informacja od Córki Gen. MTK.

na przykład, w „Zachęcie” wystawę prac malarzy-legionistów, opiekowała się weteranami 1863 roku w ich schronisku na Pradze; jako jedna z nielicznych kobiet zasiadała też przez jakiś okres w zarządzie Koła Pułkowego 5. pp Leg. „Zuchowatych”. Prace owe wykonywać musiała chyba na większą skalę niż inne niewiasty z jej środowiska, skoro - mimo pozostawania jej męża „w niełasce” - odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi, a później udekorowano ją nawet orderem Polonia Restituta V klasy²⁴³.

Jednakowoż, pomimo osiągniętej pozycji społecznej i towarzyskiej, „Pani Generałowa” w życiu osobistym satysfakcji nie zaznała. Wobec Córki -jak wynika z innej partii cytowanego przed chwilą listu - tała rozpad więzi małżeńskiej, przez lata całe żyjąc w świecie pozorów. Mimo separacji jeździła więc ze swym Mężem i Córką na zimowe wywczasy do Krynicy lub Zakopanego i często pokazywała się w Warszawie z okazji oficjalnych uroczystości przy boku ślubnego Małżonka. W sercu jej jednak przez lata całe tkwiła drzazga, a była nią- ma się rozumieć – Dziewońska.

Czy Kochanka wszakże rozpowiadała wszem wobec, iż ma dziecko z Generałem? Wydaje się nam to wątpliwe. To raczej różni „życzliwi przyjaciele” powtarzali pewnie Tokarzewskiej zasłyszane plotki o jej mężu; choć wersji przeciwnej, oczywiście, wykluczyć także nie sposób. Nieliczni już pozostali przy życiu świadkowie co prawda, twierdzą zgodnie, że Dziewońska starała się zawsze podkreślać swą szczególną pozycję u boku „Arcykapłana”, ale Elżbieta Bocheńska, pamiętająca świetnie tamte wydarzenia, utrzymywała, iż Przewodnicząca Łoży „Gwiazda Morza”, będąc w zaawansowanej ciąży, zawarła związek małżeński z jakimś mężczyzną, który - ponoć - miał być dzieckiem ojcem (Informatorka nasza, niestety, już nie przypominała sobie jego nazwiska²⁴⁴). Ów noworodek przyszedł wszakże na świat nieżywy. Czy był zaś owocem związku Dziewońskiej z Tokarzewskim, czy też płodem jej przygodnego romansu z nie znanym nam mężczyzną, nikt nigdy już chyba nie dociecze. Faktem jest tylko, że krążyły podówczas „słuchy”, lub - jak kto woli - plotki, iż było to dziecko Generała.

Te plotki zasadzać się mogły również na tym, że po położeniu nie została Dziewońska porzucona przez Tokarzewskiego; przeciwnie, ich nieformalny związek przerwie dopiero zawierucha wojenna. A i później będą jeszcze prowadzili ze sobą przez lata serdeczną korespondencję. Pozostawić przeto musimy nad całą tą kwestią pytajnik.

Gdy zaś przeminą trzy dziesięciolecia, Dziewońska, w ostatnim już roku życia Ukochanego, napisze doń w liście z Paryża: „Chciałabym wiedzieć co się dzieje z Mężeninem. Czy jest w rękach naszych przyjaciół. Pamiętam jak dziś to wszystko [co] się tam przeżywało. Te cudne zebrania przy świergocie ptaków za oknami. Poszum gałęzi wiatrem miotanych. I ta cisza ogromna gdy o zapadającym mroku siedziało się na ganku. Jakie to było wszystko piękne jako całość promieniująca jakimś dziwnym światłem”²⁴⁵.

Tokarzewski złoży także dowód, iż mężenińskie doznania na trwałe odcisnęły się w jego myślach i sercu. Sporządzając bowiem swą ostatnią wolę, poprosi egzekutorów testamentu, ażeby, po spaleniu zwłok, przewieźli lub przesłali jego prochy do Polski „[...] i tam część wsypali do Bugu pod uroczyskiem Mężenin, część zakopali w miejscu, gdzie za moich [tj. MTK] czasów stała grupa sosen w Mężeninie, a część, gdy Lwów będzie wolny, zakopali na cmentarzu Obrońców Lwowa”²⁴⁶.

²⁴³ Wg wspomnienia pośmiertnego o Antoninie Tokarzewskiej pt. *Pani Generałowa*, pióra O.[jca] Dunina-Borkowskiego, „Głos Polski” (Toronto), vol. 37, nr 35, 26 VII 1976, s. 9.

²⁴⁴ W kilka lat po śmierci E. Bocheńskiej jej Mąż powiedział nam jednak, że -jeśli go pamięć nie zawodzi -małżonek Dziewońskiej zwał się Berger. Owóż, jak ustaliliśmy później, u kręgu ezoteryków obracało się wtedy dwóch braci Bergerów, ale który z nich był (jeśli był) ojcem dziecka Dziewońskiej, już się nam nie udało wyjaśnić.

²⁴⁵ List Wandy Dziewońskiej z Paryża, 2 11 1964, do MTK w Londynie - w zbiorach D.B.

²⁴⁶ Gen. dyw. Michał T. Tokarzewski Karaszewicz: *Testament* [spisany własną ręką MTK. w „East Everleigh 23 maja 1947”] - w zbiorach D.B.

Jego ostatnie życzenia nie zostały jednak do dziś spełnione. Ale to inna sprawa.
